



DUŻYFORMAT

DAWCA Z OGŁOSZENIA

O czarnym rynku nasienia pisze Katarzyna Stefańska



Śledztwo w sprawie ataku na lotnisko w Lipsku

Putin testuje NATO

Amerykański wywiad twierdzi, że to Rosja stoi za nieudanym atakiem na stojące na lotnisku w Lipsku ukraińskie transportowce. To część operacji, która ma sprawdzić jedność NATO.

Bartosz T. Wieliński

Coraz więcej wiadomo o dronie, który został w czwartek zneutralizowany na terenie portu lotniczego Lipsk-Halle w pobliżu czterech ukraińskich ciężkich samolotów transportowych AN-124 Condor. W kadłubie drona Niemcy śledczy odnaleźli dwie karty SIM wykorzystywane do sterowania dronem za pośrednictwem połączenia telefonii komórkowej. Druga z kart miała się zapewne aktywować, gdyby zerwało się połączenie nawiązane za pośrednictwem pierwszej.

Taki sposób sterowania ma tłumaczyć kompromitujący fakt, że rozmieszczone wokół portu lotniczego

systemy antydronowe nie wykryły intruza. Z najnowszych ustaleń wynika, że dron znajdował się tam aż cztery godziny. Wykrył go dopiero kierowca lotniskowego autobusu. Wysiadł z wozu i kopnięciem unieszkodliwił obiekt. Miał wielkie szczęście, bo dron przenosił ładunek wybuchowy.

Zawierał 800 g semteksu, silnego materiału wybuchowego, który umieszczono w puszce po konserwie. Całość sprawia wrażenie bardzo taniej i prostej w montażu oraz obsłudze konstrukcji. Prawdopodobnie zawiódł zapalnik, bo fragment drona znaleziono na skrzydle jednego z ukraińskich Antonowów. To może oznaczać, że dron, zanim został unieszkodliwiony, uderzył w samolot (w skrzydłach AN-124 znajdują się zbiorniki z paliwem, maszyny były zatankowane), ale do eksplozji nie doszło.

Wywiad USA: To Rosjanie

Źródła amerykańskiego dziennika „The Wall Street Journal” w amerykańskich służbach wywiadowczych twierdzą, że dron był rosyjski. Atak w Lipsku – zdaniem informatorów dziennika – to część rosyjskiej operacji mającej na celu sprawdzenie jed-

Informacje
„The Wall Street Journal”
wpisują się w ostrzeżenia
formułowane
przez europejskie
służby wywiadowcze

ności NATO. Rosjanie zamierzają ją testować, prowadząc operacje hybrydowe, a nawet poprzez ograniczone ataki swoich sił lądowych.

Informacje „The Wall Street Journal” wpisują się w ostrzeżenia formułowane przez europejskie służby wywiadowcze od kilku miesięcy. Jeszcze w kwietniu premier Donald Tusk przestrzegał przed rosyjskimi działaniami w najbliższych miesiącach. Podobnie wypowiadali się później politycy z krajów bałtyckich, które padły ofiarą rosyjskich prowokacji z użyciem dronów.

W lipcu kilka rosyjskich dronów typu Gerań zostało zestrzelonych przez rumuńskie lotnictwo, a w Polsce, na Lubelszczyźnie, spadł rosyjski pocisk manewrujący CH-101. Teraz drony spadają w Niemczech.

Lipsk-Halle, drugie co do wielkości niemieckie lotnisko obsługujące ruch towarowy, to ważny węzeł, jeśli chodzi o przysyłaną z zachodniej Europy

pomoc dla Ukrainy. Gdyby atak dronem się powiodł, eksplozja jednego Antonowa zniszczyłaby trzy maszyny stojące obok i wyłączyła lotnisko na dłuższy czas z użycia. Nagrania ataku (nad lotniskiem krążył inny dron, który uderzył w odlatujący samolot) robiłyby piorunujące wrażenie.

Wiecej dronów nad Niemcami

Poza Lipskiem drony zauważono – i to sześć razy – nad bazą Bundeswehry w Mecklenburgu w zachodnich Niemczech, gdzie znajdują się magazyny sprzętu i zakład zajmujący się naprawą baterii systemu przeciwlotniczego Patriot. Naprawiany jest tam również sprzęt służący w Ukrainie.

Mimo sygnałów z USA niemiecki rząd wstrzymuje się z oskarżeniem Rosji o atak. Mówi o akcji „obcego państwa”. Śledczy sprawdzają, czy operacji nie przeprowadził ktoś inny i próbuje nią obciążyć Rosję. ●

Kraj

Konfederaci razem z Tuskiem?

Z sondaży wynika, że Koalicji Obywatelskiej zabraknie głosów do większości. Czy możliwy jest układ Konfederacji z KO? – Oczywiście. Sławomir Mentzen by się nie wahał, gdyby dostał dobrą ofertę – słyszę w Konfederacji
► 6

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



9 770860 908112

33>



Warszawa

PRÓBA PRZED DEFILADĄ

W nocy z 8 na 9 sierpnia na Wisłostradzie odbyła się próba defilady z okazji Święta Wojska Polskiego. Od godz. 23 trwały przejazdy pojazdów wojskowych, następnie ćwiczyły pododdziały piechoty, a o godz. 6 rano rozpoczęła się próba generalna całej defilady. Setki mieszkańców zgromadziły się wzdłuż trasy, by zobaczyć przejazd najnowocześniejszego sprzętu i przemarsz żołnierzy.

► Warszawa.wyborcza.pl

Bartosz T.
Wieliński

Masowe deportacje fetyszem prawicy

Czytam i słucham, jaką przyszłość planują nam czołowi maślarze, mainstream Prawa i Sprawiedliwości, gdyby udało im się za rok wrócić do władzy. Dr Patryk Jaki zapowiada powołanie trybunałów ludowych, którzy rozliczą wrogów narodu. Będą to działające jawnie komisje weryfikacyjne ze specjalnymi uprawnieniami karnymi. Będą karać, i to surowo.

Policji, która wyprowadziła z Pałacu Prezydenckiego, naruszając święty charakter tego miejsca, bezprawnie skazanych na więzienie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika i która dopuszcza do kontroli demonstracji podczas miesięcznic smoleńskich, nowa władza ufać nie będzie mogła. Dlatego inny czołowy maślarz, dr hab. Przemysław Czarnek, zapowiada stworzenie Gwardii Obywatelskiej, „która będzie bardzo zdecydowana”.

Ale najważniejszy pomysł dotyczy deportacji. Bezwzględna deportację Ukraińców, którzy stali się nowym zbiorowym wrogiem PiS, ogłosił założyciel ruchu maślarzy dr Tobiasz Bocheński. Oczywiście nie wszystkich, tylko tych, którzy są w wieku poborowym i nie pracują legalnie. Choć o tym, kto jest w Polsce legalnie lub nie, będzie pewnie decydować kolejna komisja

**Bezwzględną deportację
Ukraińców ogłosił
założyciel ruchu maślarzy
dr Tobiasz Bocheński**

o specjalnych uprawnieniach. A deportować i nadzorować będzie Gwardia Obywatelska, bo skoro ma nadzorować pracę policji, to i Straż Graniczną się zajmie i podszkoli ją z lojalności wobec partii.

Dworuję sobie z marzeń i obsesji Jakiego, Czarnka i Bocheńskiego, śmiesz mnie ich pewność siebie i zawziętość, zwłaszcza że ich partia notuje najgorsze sondażowe rezultaty od lat. Jednak ich pomysły rzucane w ramach licytacji z jeszcze radykalniejszą skrajną prawicą Grzegorza Brauna naprawdę są niebezpieczne. Bo autokraci robią to, co zapowiadali. Nie powstrzymają ich zapisy konstytucji i konwencji, orzeczenia sądów czy organizacje międzynarodowe. Jeśli ktoś chce tworzyć trybunały ludowe, to z góry można zakładać, że prawem nie będzie się przejmować.

Prowadzone na szeroką skalę deportacje działają na całą polską skrajną prawicę jak fetysz. Jakby organizowanie łapanek na ludzi, zamykanie ich za kratami, rozdzielanie rodzin, a potem wywożenie za granicę państwa gwarantowało, że rządzący będą postrzegani jako silni, sprawczy, rozwiązujący narosłe od lat problemy.

W Polsce tego typu problemów nie ma, statystyki zadają kłam twierdzeniom o wzroście przestępczości powodowanej przez cudzoziemców, nikt nie zabiera nikomu pracy. Ukraińcy to bowiem taki urojony wróg jak geje i lesbijki, którzy mieli deprawować młodzież i bezczęścić kościoły. Walcząc z wrogiem, którego nie było, PiS był gotów dewastować państwo prawa i podsycać nienawiść, co przekładało się na hejt w sieci i pobicia w realu. Pomyślcie, co będzie, jeśli taką nienawiść będą zatwierdzać trybunały ludowe dr. Jakiego, a egzekwować Gwardia Obywatelska dr. hab. Czarnka. ●

Andrzej rysuje



Lubelskie Polskie araby



9.08.2026 roku, Janów Podlaski. Czempionaty podczas 48. Narodowego Pokazu Koni Arabskich Czystej Krwi.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

170

TYS.
Tyle spraw dotyczących
kredytów frankowych
czeka na rozpatrzenie
w polskich sądach
► 11



*Jak ja byłem premierem, to miałem protesty
rolników, stoczniowców, transportowców,
górników, hutników. Gdzie są protesty
dzisiaj, ja się pytam? Związkowcy!
Ej, związkowcy różnych związków
zawodowych! Do roboty! Protestować!
Tacy odważni byliście,
jak ja byłem premierem?*

MATEUSZ MORAWIECKI

podczas spotkania na wrocławskim Jagodnie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34447052



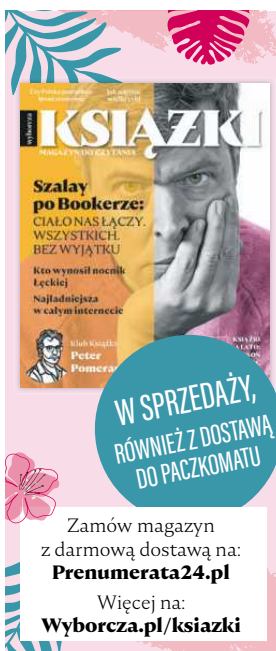
Andrzej Morozowski

odszedł wspaniały dziennikarz, niezwykły człowiek,
który długo walczył o każdy dzień życia.

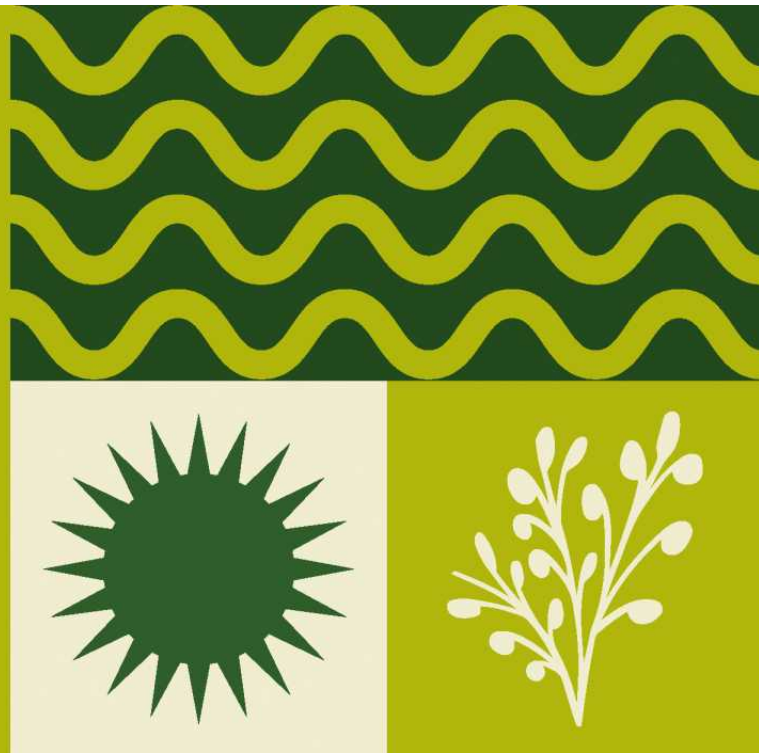
Najszczerze wyrazy współczucia dla

Rodziny i Najbliższych

Bożena, Piotr, Sandra Walter



14-15-16.08
Olsztyn
green *
festival
NA WARMII I MAZURACH



VITO BAMBINO

KACPERCZYK

KAYAH

PEZET

ARTUR ROJEK

SISTARS

SOKÓŁ

GRZEGORZ TURNAU

ZALEWSKI

BASS ASTRAL

HUBERT.

IGO

RALPH KAMINSKI

KASIA LINS

JOHN PORTER

KASIA SIENKIEWICZ



MERY SPOLSKY

VOO VOO

A → Z

MISIA FURTAK · HELA · BARTEK KRÓLIK · OFELIA · PRZEBIŚNIEGI · RUNFORREST

SONBIRD · THE CASSINO · ZABŁOCKI/MOZIL · PIOTR ZIOŁA

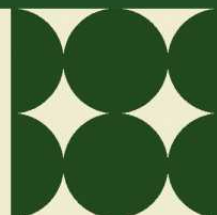
3 SCENY, 30 KONCERTÓW, TEATRY I STAND-UPY NAD JEZIOREM UKIEL

POCZUJ LATO! ☺



W RYTMIE FESTIWALU

ING



Rosyjska dezinformacja

Tak Putin podpala Polskę

Polska flaga ląduje w toalecie, Ukrainki mają masowo zakażać Polaków HIV, a rosyjska rakietka okazuje się rzekomą ustawką Tuska i Zelenskiego. Te historie łączy jedno: zanim zaczęły krążyć w polskim internecie, rozpowszechniały je rosyjskie i prorosyjskie kanały.

Rafał Górski

Na pierwszym nagraniu but depcze białoczerwoną flagę. Na kolejnym flaga ląduje w zbiorniku przenośnej toalety. Jeszcze inny film przedstawia mężczyznę, który w ukryciu niszczy ją w samochodzie. Każde z nagrań ma ten sam opis: „Ukraińscy patrioci niszczą polskie flagi, demonstrując w ten sposób nastawienie do Polaków”.

Nagrania są ustawione. Ich źródłem jest platforma Telegram i rosyjski kanał UKR Leaks, który przedstawia filmy jako dowód na masową akcję Ukraińców przeciw Polakom. Pierwsze tego typu posty pojawiają się 19 lipca. Dzień później publikują je polskie konta na X i Facebooku. Szybko trafiają na grupy gaśnicowe, czyli fora zwolenników Grzegorza Brauna. W komentarzach przeważają wpisy nawołujące do pogromu i siłowej deportacji obywateli Ukrainy z Polski.

Wszystko zaczyna się na Telegramie i UKR Leaks

UKR Leaks ma ponad 100 tys. użytkowników. Jest elementem sieci kremlowskiej propagandy. Jego założycielem jest Wasyl Prozorow, były funkcjonariusz ukraińskiej SBU, który przeszedł na stronę Rosji. Fejk został potwierdzony przez Ukraińskie Centrum Przeciwdziałania Dezinformacji (CPD).

Telegram jako źródło kremlowskiej dezinformacji destabilizującej sytuację w Polsce z powodzeniem działa od ponad czterech lat, gdy reżim Putina rozpoczął pełnoskalową inwazję na Ukrainę. Celem jest podsycanie antyukraińskich nastrojów. Poglębiający się podział między Polakami a diasporą ukraińską to w dużej mierze efekt skrupulatnych zabiegów rosyjskiej siatki trolli.

Przez ostatnie kilka tygodni obserwowałem, jak narracje kreowane na Telegramie przedostają się do polskiej opinii publicznej. O pomoc poprosiłem Emilio Ferrarę, światowej sławy profesora i badacza dezinformacji z Uniwersytetu Południowej Kalifornii. To on ujawnił operację rosyjskiej siatki dezinformacyjnej, która mo-

gła się przyczynić do zwycięstwa Donalda Trumpa w 2016 r.

O Ukrainkach zarażających Polaków HIV

Ferrara zauważa, że Rosja wykorzystuje do siania dezinformacji algorytmy platform cyfrowych. – Algorytm oparty na zaangażowaniu użytkowników zazwyczaj faworyzuje treści wywołujące silne emocje i budzące skrajne reakcje, niezależnie od ich źródła – wyjaśnia badacz.

Dodaje, że analiza sieci i rozchodzenia się treści często pozwala wykazać, że dana narracja przechodziła przez prawdopodobną sekwencję kont i mediów, ujawnić podejrzaną zbieg czasowy, nakładanie się treści, czyli pokazać pełny łańcuch propagandy.

– Od rosyjskiego kanału na Telegramie, przez polskie konta i strony internetowe, aż po polityków lub media głównego nurtu. Najsilniejsze dowody na koordynację wynikają zazwyczaj ze zbieżności niezależnych sygnałów, a nie z pojedynczego wskaźnika. Z synchronizacji czasów publikacji, niemal identycznych lub szablonowych treści, wspólnej infrastruktury rejestracji lub urzędzeń oraz nietypowych wzorców obserwowania lub interakcji między kontami – wyjaśnia Ferrera.

Gdy codziennie obserwuję 16 kont na Telegramie, zarówno rosyjskojęzycznych, jaki i ich polskie odpowiedniki, zauważam powtarzającą się prawidłowość. Kanały deklarują bezstronność i w 99 przypadkach na 100 serwują informacje bez komentarza.

Ale wśród codziennych wiadomości na czatach co jakiś czas twórcy kanałów wrzucają fejkowe treści, kreując kremlowską propagandę. Często są to narracje oparte wprost na sytuacjach, które faktycznie się wydarzyły, ale sposób ich przedstawienia przez konta wywodzące się z rosyjskich mediów państwowych, takich jak Russia Today i Sputnik, zmieniają kontekst odbioru newsa.

Najpopularniejszą powracającą narracją jest informacja, że Ukrainki, które przy-



jechały w lutym 2022 r. do Polski, zarażają polskich mężczyzn wirusem HIV. Pierwsze tego typu posty pochodzą z listopada 2022 r.

Dezinformacja opiera się na artykule w Wirtualnej Polsce. Portal alarmował o rekordzie zakażeń w Polsce. I faktycznie tak było. W październiku 2022 r., ponad pół roku po wielkiej fali migracji z Ukrainy, odnotowano w Polsce 1910 przypadków HIV od stycznia do października 2022 r. Ale ważna jest jeszcze jedna statystyka. W tamtym czasie był to najwyższy wzrost od 2019 r., gdy odnotowano 1615 przypadków.

Nawet gdyby założyć, że wzrost w ciągu trzech lat spowodowały uchodźczynie, to mowa jest o mniej niż 300 osobach. Tymczasem narracja, która powstała na Telegramie, jest obecna w przestrzeni internetowej, nadal i skutecznie straszy, tak jakby chodziło o 300 tys.

Najnowsza fala miała miejsce pod koniec lipca. Materiały tego typu zebrały ponad 270 tys. wyświetleń. To wzmoczenie nie jest przypadkowe. Obudzenie narracji jest skorelowane z falą oburzenia na wydarzenia we Wrocławiu, gdzie trzech nacjonalistów brutalnie pobiło ukraińską parę.

Rosyjskie operacje kognitywne nie muszą tworzyć niechęci do obywateli Ukrainy od podstaw. Wystarczy, że wykorzystują społeczny grunt. Z raportu NASK „Paradoks spiskowy 2026” wynika, że najsilniejszym elementem niechęci jest ksenofobia, czyli lęk przed obcymi. Podatność zwiększa także czarno-białe widzenie świata i przekonanie, że oficjalne źródła ukrywają prawdę.

To największy paradoks badania. Narracje kreowane na Wschodzie z łatwością przenikają do Polski, bo wśród polskiego społeczeństwa panuje przekonanie o zblatowaniu polityków z media-

mi. Silna jest narracja „media wam tego nie pokażą”.

Jest skuteczna, bo zabezpiecza fałszywy przekaz przed sprostowaniem. Wśród kont, które obserwowałem, fact-checking jest przedstawiany jako dowód działania systemu.

O rosyjskiej rakiecie w Polsce poseł Jakubiak mówi językiem Rosjan

„Dominacja obrazu i algorytmiczna dystrybucja treści wideo współwystępuje z wyższą podatnością odbiorców na narracje spiskowe” – twierdzą naukowcy z NASK.

Idealnym przykładem są narracje o wtargnięciu rosyjskiej rakiet na teren Polski. To podręcznikowy przykład tego, jak Kreml wpływa na naszą debatę.

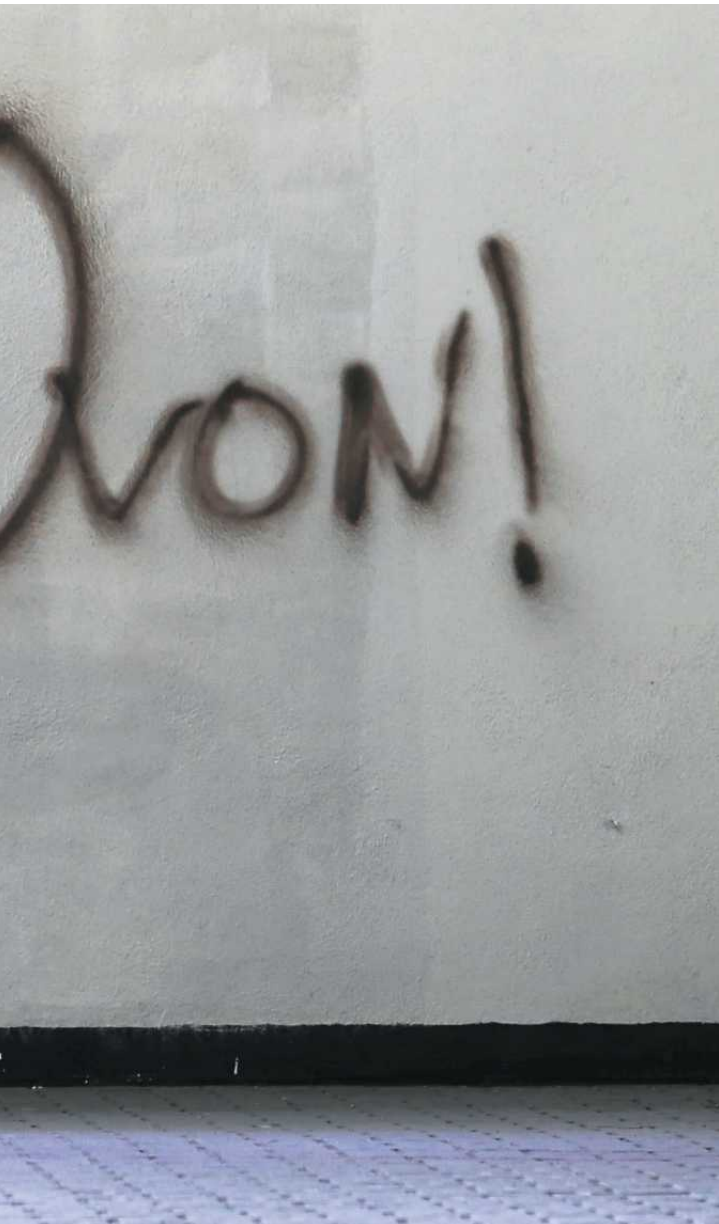
30 lipca około godz. 4 rano na Lubelszczyznę spada rakietka Ch-101.

O godz. 15.03 kanał Осташко! Важное (Ostaszko! Ważne) prowadzony przez rosyjskiego propagandzistę Rusłana Ostaszkę (420 tys. obserwujących) publikuje materiał „Tusk dał Ukrainie jeszcze 100 dni” opierający się na wypowiedzi polskiego premiera, który stwierdził, że najbliższe 100 dni mogą zdecydować o losach wojny.

Autorzy materiału przekonywali, że premier Donald Tusk:

- tworzy sztuczne wrażenie, które ma uzasadnić zwiększenie pomocy Ukrainie;
- wzywa do przekazania Ukrainie większej ilości uzbrojenia;
- nazywa pocisk rosyjskim bez przeprowadzonego śledztwa;
- wykorzystuje incydent do pokazania, że bezpieczeństwo jest zależne od dozbrojenia Ukrainy.

Rosyjska dezinformacja



Wołyń paliwem dla rosyjskiej propagandy

Wiktorja Kalus z Demagoga: – Niewątpliwie mamy w Polsce do czynienia z operacjami wpływu. Zagraniczne siły próbują wpływać na to, co polski odbiorca wie i jak myśli o świecie. Zorganizowane działania z Kremla mają na celu nie tylko polaryzację społeczeństwa, ale też podważenie zaufania do publicznych instytucji. Ich skuteczność wydaje się spora w kontekście ostatnich sytuacji w Polsce.

Ten wpływ idealnie obrazuje sytuacja wokół obchodów rocznicy ludobójstwa na Wołyniu. NASK w swoich analizach wskazał, że pomiędzy 1 a 13 lipca rosyjskie i białoruskie konta propagandowe koncentrowały się na pięciu przekazach:

- Ukraina gloryfikuje nazizm i nie szanuje polskiej historii;
- pomoc wojskowa dla Kijowa osłabia Polskę;
- Ukraina neguje prawdę o Wołyniu;
- Ukraina grozi Polsce;
- polskie władze relatywizują ludobójstwo.

Narracje kreowane w Rosji z łatwością przenikają do Polski, bo wśród polskiego społeczeństwa panuje przekonanie o zblatowaniu polityków z mediami. Silna jest narracja „media wam tego nie pokażą”

Według NASK większość tych przekazów powtarzali później polscy politycy, m.in. Przemysław Czarnek, który wprost mówił o narracji Putina o nazistowskiej Ukrainie, ale również przedstawiciele Konfederacji czy Konfederacji Korony Polskiej. W tym samym czasie analitycy z Res Futura zarejestrowali zwiększenie nienawistnych antyukraińskich treści w polskim internecie po analizie ponad 500 tys. postów.

Oczywiście nie oznacza to automatycznie, że politycy działali na zlecenie Rosji czy nawet, że kopiowali wpisy z konkretnego źródła z łańcucha propagandy. Ale to dowód, jak łatwo populistyczne narracje przybierają na sile i przenikają do świadomości społeczeństwa.

Od ukraińskich nazw miast do roszczeń terytorialnych

Tak było w przypadku ukraińskiego polityka Ihora Huzi. 1 sierpnia opublikował wpis o pomyśle stosowania w ukraińskich dokumentach historycznych nazw geograficznych. Tak jak Polacy piszą Monachium, a nie München, tak Huź zaproponował ukraińskie egzonimy polskich miast: Chołm zamiast Chełm czy Riasziw zamiast Rzeszów.

Nie domagał się zmiany nazw w Polsce ani przyłączenia miast do Ukrainy. Przekaz przeszedł jednak charakterystyczną drogę propagandy. Z oficjalnego profilu trafił najpierw na ukraiński Telegram, a następnie na kremlowski kanał PolitNavigator. Zaś 2 sierpnia informację opublikowało polskie konto Mordownik na X.

Huź w tym wpisie stał się „banderowskim deputowanym”, a propozycja stosowania ukraińskich sposobów zapisu możliwym „przygotowaniem do roszczeń terytorialnych”. Tego ostatniego elementu nie było w pierwotnej wypowiedzi. Został do-

dany na końcu łańcucha, już z myślą o polskim odbiorcy podatnym na dezinformację.

Niechęć do Ukraińców rośnie, Kreml trafia na podatny grunt

O narracjach prokremlowskich idę porozmawiać z osobami reprezentującymi środowiska narodowe. 1 sierpnia organizowany przez nich Marsz Powstania Warszawskiego idzie Traktem Królewskim. Na wysokości numeru 37 zatrzymuje się trzech mężczyzn. „Patrzcie, ukraińska knajpa. Tfu” – jeden z nich udaje, że pluje na witrynie, co pozostawiła dwójka kwituje rubaszny zaśmiechem.

Mężczyźni, którzy zatrzymali się pod knajpą, mieli na sobie koszulki z emblematami powstania warszawskiego. To kumple z Osiedla Czyste na Bemowie. Pytam ich o antyukraińskość. – Wszędzie słysząc język ukraiński. Za chwilę nie będzie można w sklepie zamówić czegoś po polsku – mówi Marcin.

– To ukrainizacja Polski. Operacja na żywym narodzie. Nie o to walczyli nasi przodkowie – odpowiada Marek kalką z narracji Grzegorza Brauna.

Słyszę też, że Ukraińcy popełniają więcej przestępstw i że są niewdzięczni. Ale gdy o to dopytuję, żaden z nich nie potrafi mi wytłumaczyć, czym ta wdzięczność miała być charakteryzować.

Gdy pytam ich, ilu według nich Ukraińców mieszka w Warszawie, słyszę, że pół miliona. Wyprowadzam ich z błędu. Według danych Urzędu Miasta jest ich ok. 160 tys. Biorąc pod uwagę to, że w Warszawie zameldowanych jest 1,86 mln osób, Ukraińcy stanowią mniej niż 9 proc. wszystkich mieszkańców. Niektóre szacunki wskazują, że Ukraińców jest więcej, nawet 250 tys., ale nie pół miliona. Według GUS na koniec 2025 r. w Polsce mieszkało 1,679 mln Ukraińców – 4,5 proc. wszystkich mieszkańców.

O selektywnym postrzeganiu rzeczywistości mówi mi prof. Dariusz Doliński z SWPS. – To bardzo charakterystyczny błąd ludzkiego umysłu, który psychologia nazywa iluzoryczną korelacją. Pewne stany rzeczy pojawiają się z różną częstotliwością – na przykład kolor skóry w społeczeństwie amerykańskim. Bycie białym to rzecz częsta, bycie czarnoskórym to rzecz rzadka, bycie czarnoskórym to rzecz rzadka, bycie białym to rzecz częsta, bycie czarnoskórym to rzecz rzadka, bycie białym to rzecz częsta, bycie czarnoskórym to rzecz rzadka. Weźmy teraz pod uwagę jakieś zachowania, które ludzie przejawiają. Zachowania przestępcze są rzadkie, zachowania, które nie podlegają penalizacji – częste – mówi.

Badacz przekonuje, że ludzki umysł przecenia współwystępowanie rzeczy rzadkich. – W tym przypadku przecenia częstość popełnianych w USA przestępstw przez osoby czarnoskóre w porównaniu z odsetkiem osób białych, które popełniają przestępstwa. Dane statystyczne pokazują, że rzeczywiście czarni Amerykanie częściej niż biali wchodzą na drogę przestępstwa, ale siła tego związku jest zdecydowanie słabsza niż to, co jest w umysłach ludzi – wyjaśnia.

Dodaje: – W Polsce jak w każdym kraju na świecie czasem zdarzają się kradzieże, gwałty, rozboje czy choćby chamskie zachowania. Żadne dane obiektywne nie pokazują, aby Ukraińcy popełniali je częściej niż Polacy. Iluzoryczna korelacja sprawia jednak, że ludzie przeceniają związek tego, co rzadkie (bycie Ukraińcem), z tym, co również rzadkie (gwałt, kradzież auta). Związku nie ma, ale wielu ludzi ten związek widzi.

Od internetowych komentarzy do przemocy na ulicy

Diagnozę naukowca potwierdzają twarde dane. Z analiz Komendy Głównej Policji wynika, że udział Ukraińców w przestępczości w latach 2022-25 wahał się między 1 a 2 proc.

W 2025 r. stwierdzono 17 027 przestępstw popełnionych przez obywateli Ukrainy, co stanowiło ok. 2 proc. wszystkich (pamiętajmy, że Ukraińcy w Polsce to przynajmniej 4,5 proc. mieszkańców) i 60 proc. przestępstw popełnionych przez cudzoziemców.

Dane pokazują, że koktajl rosyjskich operacji wymieszanych z realnymi konfliktami historycznymi, zmęczeniem wojną i populizmem polskich aktorów sceny politycznej trafia na podatny grunt.

Jeszcze w styczniu niechęć do Ukraińców deklarowało 43 proc. osób badanych przez CBOS. W lipcu przeciwników uchodźców z Ukrainy było 52 proc.

Ale ten rezultat nie jest jednoznaczny. „W ocenie większości badanych politycy polscy i ukraińscy dla własnych korzyści politycznych podsycają konflikty między oboma krajami. Jednocześnie trzy czwarte badanych uważa, że Polska i Ukraina powinny przede wszystkim współpracować w obliczu zagrożenia ze strony Rosji, a nie skupiać się na dzielących je kwestiach” – czytamy w badaniu CBOS.

W tę sprzeczność uderza kremlowska propaganda. Kreuje Ukraińców jako naród kojarzący się z niewdzięcznością, zagrożeniem, banderyzmem i kosztami finansowymi, a każda kolejna informacja dotycząca współpracy militarnej czy konfliktów społecznych jest oceniania przez ten filtr.

Czesław Mroczek, wiceminister spraw wewnętrznych, 3 sierpnia był gościem Radia RMF FM. Wskazał, że rośnie liczba przestępstw, których ofiarami są obywatele Ukrainy. „Stwierdzonych przestępstw jest o 30 proc. więcej niż w zeszłym roku. Jednocześnie ogólnie przestępczość kryminalna spadała o blisko 30 proc. Dla nas to jest wyzwanie. Komendant policji powołał grupę zadaniową ds. przestępstw z nienawiści. Taka komórka jest również w prokuraturze” – powiedział.

Komentarze? Wprost wyjęte z narracji Kremla. „Bo nie było rakiety, tylko ładunek pod ziemią” czy „O Polakach, którzy zostali napadnięci przez Ukraińców cisza”.

Rosja nie stworzyła tego konfliktu. Potrafi jednak go pogłębiać

Dr Anna Tatar ze stowarzyszenia Nigdy Więcej podkreśla, że w aktach wrogości wobec Ukraińców, zarówno w komentarzach w sieci, wywiskach w twarz, jak i w sytuacjach przemocy fizycznej, sprawcy powielają treści znane z propagandy putinowskiej, a niekiedy nawet dosłowne hasła.

– Antyukraiński przekaz skrajnej prawicy, często zbieżny z propagandą putinowską, w znaczącym stopniu przyczynił się do zmiany języka debaty publicznej na temat uchodźców ukraińskich, a w konsekwencji do nasilenia aktów niechęci i wrogości wobec nich – mówi.

Przekonuje, że w 2022 r. Nigdy Więcej odnotowywało głównie przykłady mowy nienawiści online, ale w kolejnych miesiącach i latach coraz częściej dokumentuje akty dyskryminacji i ataki fizyczne. – Ostatnie tygodnie przyniosły niewidzianą wcześniej skalę przemocy wobec osób z Ukrainy – mówi. – Antyukraińska mowa nienawiści coraz częściej rozbrzmiewa z trybuny sejmowej i nie spotyka się z konsekwencjami. Serwisy społecznościowe już nie tylko skrajnie prawicowych polityków pęcznią od treści antyukraińskich. Mowa nienawiści nie została jeszcze znormalizowana, ale niebezpiecznie często pojawia się w wypowiedziach tych, którzy są odpowiedzialni za kształtowanie debaty publicznej i którzy docierają do ogromnej liczby odbiorców. ●

• Antyukraińskie napisy w Krakowie

FOT. JAKUB PORZYCKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Siedemnaście minut później na polskim X pojawia się analogiczna narracja. Konto @rybitzky publikuje post: „Czyli wczoraj Tusk spotkał się z Zelenskim w Lublinie. Dziś rosyjska rakietę wlatuje na terytorium Polski. Nie zostaje zestrzelona, bo »za szybko spadła«. Po czym Tusk oznajmił, że trzeba oddać Ukrainie więcej naszych pocisków Patriot”.

Narracja błyskawicznie rozprzestrzenia się w internecie, ewoluuje i przeradza się w pytania, czy rakietę w ogóle wleciała na teren Polski. Tego typu informacje przekazują niemal wszystkie konta sterowane przez Rosjan. Do gry wchodzi też polskie konto na X, które NASK i Demagog uznają za szerzące dezinformację.

W piątek 31 lipca poseł Marek Jakubiak (Rozwój Plus) w telewizji w Polsce24 idzie o krok dalej i stwierdza wprost, że incydent był „ustawką”, która miała przekonać Polaków do oddania Ukrainie pocisków PAC-3. „Dosłownie dwa dni temu Zeleniński dowiaduje się od Trumpa, że nie zostanie licencji. On siada z Tuskiem i szepczą sobie do ucha. Następnego dnia dowiadujemy się, że rakietę wystrzelona z Rosji przelatuje przez całą Ukrainę, potem maskuje się to syrenami. Ciekawe, czy jakieś szczątki są, czy ktoś mi je pokaże” – mówi Jakubiak i z miejsca staje się gwiazdą rosyjskiego Telegrama, który zalewany jest informacją, że Warszawa wykorzystuje incydent dla nowych dostaw broni dla Ukrainy.

Wypowiedź polskiego polityka wykorzystuje m.in. konto СОЛОБЬЕВ (Solovyov) należące do Władimira Solowiowa, najpopularniejszego rosyjskiego dziennikarza i propagandysty, prezentera kanału Rossija 1 i Rossija 24. Profil ma grubo ponad milion obserwatorów.

Konfederaci myślą o powyborczych scenariuszach

Z sondaży wynika, że Koalicji Obywatelskiej zabraknie głosów do większości. Czy możliwy jest układ Konfederacji z KO? – Oczywiście. Mentzen by się nie wahał, gdyby dostał dobrą ofertę – słyszę w Konfederacji.

Tomasz Nyczka

Konfederacja jest teraz na etapie układania list na przyszłoroczne wybory parlamentarne. Nowa Nadzieja Sławomira Mentzena i Ruch Narodowy Krzysztofa Bosaka dzielą się okręgami i „jedynekami” na listach.

W „Wyborczej” pisaliśmy o tym, że więcej emocji będzie w Nowej Nadziei, bo Sławomir Mentzen chce dać „jedynek” swoim najbliższym współpracownikom, którzy nie są teraz parlamentarzystami, i nie wszyscy obecni posłowie Nowej Nadziei mogą się w związku z tym na listy do Sejmu załapać.

Okręgów w wyborach do Sejmu jest 41. Nasi rozmówcy mówią, że będzie po równo: 20 „jedynek” dostanie Nowa Nadzieja, 20 Ruch Narodowy, a jedna będzie dla posła Andrzeja Zapalowskiego, który do Sejmu dostał się z poparciem Korony, ale w wyborach prezydenckich poparł Mentzena, a nie Brauna.

– Ale w to, jakimi kandydatami te „jedynek” zostaną obsadzone, obaj liderzy nie będą się sobie nawzajem wtrącać. Każdy z nich ma swoją pulę i o niej decyduje – mówi nam polityk Konfederacji.

Kto chce jakiej koalicji?

Wiadomo jednak, że obaj liderzy chcą, żeby to ich partia miała więcej posłów, bo od tego będzie zależeć ich siła podczas ewentualnych rozmów koalicyjnych po wyborach parlamentarnych 2027.

Krzysztof Bosak będzie raczej parlał do koalicji z PiS, który jest mu bliższy ideologicznie.

Sławomir Mentzen nie ma takiego „ciśnienia”. W Konfederacji mówią, że dogada się z tym, kto da mu lepsze warunki. Zresztą sam Mentzen publicznie mówi bardzo podobnie. Przekonuje, że koalicyjantem będzie ten, z kim da się zrealizować więcej punktów z programu Konfederacji, wyklucza układy z Kaczyńskim i Tuskiem, ale z ich partiami – już nie.

– Umowy koalicyjne mogą być różne – powtarza od miesięcy swoim wyborcom Mentzen, zostawiając sobie w ten sposób wszystkie furtki otwarte.

Cztery partie na prawicy

Po tym, jak w PiS doszło do rozłamu, na prawicy są cztery partie – PiS, Konfederacja, Konfederacja Korony Polskiej i (prawie partia, a na razie jeszcze stowarzyszenie i klub parlamentarny) Rozwój Plus Mateusza Morawieckiego.

Sondaże pokazują, że wszystkie się liczą, przekraczają próg wyborczy 5 proc. i dostają się do kolejnego Sejmu. Przy czym



PiS w sondażach słabnie i jest najsłabszy od lat, a zyskują Konfederacja i Rozwój Plus.

Ze wszystkich sondaży wynika, że Konfederacja – po tym, jak Rozwój Plus odebrał PiS część poparcia – goni partię Jarosława Kaczyńskiego. W niektórych sondażach ta różnica to już tylko 2 proc. Tak jest np. w najnowszym badaniu Opinia24, w którym PiS ma 17,2 proc. poparcia, a Konfederacja 15,3 proc.

W Konfederacji liczą na „mijankę” z Prawem i Sprawiedliwością. Sondażami bardzo się teraz emocjonują i – ponad rok przed wyborami – myślą już o układankach po przyszłorocznych wyborach. Co więcej, parlamentarzyści Konfederacji próbują przeliczać te sondaże na mandaty i konstruować z nich w głowach potencjalne koalicje, które mogą mieć w następnym Sejmie większość.

Jedno jest pewne – Koalicja Obywatelska wraz z obecnymi koalicjantami, czyli Lewicą, PSL i pozostałościami po Polsce 2050, ma dziś za małe poparcie, by utrzymać w przyszłym roku władzę, i nie bardzo widać, jak miałoby się to w najbliższych kilkunastu miesiącach zmienić.

Jakie są możliwe scenariusze dla Konfederacji? Politycy z partii Mentzena i Bosaka, z którymi rozmawiamy, mówią nam o kilku.

Wielka koalicja?

Po pierwsze, na stole jest scenariusz wielkiej koalicji na prawicy – od PiS, przez Rozwój Plus, Konfederację Mentzena i Bosaka po Konfederację Korony Polskiej Brauna. Taka koalicja, według wyliczeń konfederatów na podstawie ostatnich sondaży, miałaby bezpieczną większość ponad 250 mandatów. Ale jednocześnie byłaby trudna do sklejenia.

Zwracał na to uwagę wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, który mówił, że podział w PiS skomplikował sytuację na prawicy w kontekście potencjalnej koalicji. Jak w sprawie koalicji mieliby się dogadać ci wszyscy politycy?

Przypomnijmy:

- Mentzen wyrzucił z Konfederacji Brauna, bo ten wystartował przeciwko niemu w wyborach prezydenckich;

- Kaczyński wyklucza, przynajmniej oficjalnie, jakiegokolwiek układ z Braunem, a brauniści mówią, że to dlatego, że boi się Amerykanów;

- Morawiecki dopiero co rozwalil partię Kaczyńskiemu i spowodował, że PiS ma najgorsze notowania od lat;

- Mentzen i Kaczyński wyzywają się od miesięcy, prezes PiS nazywa program Nowej Nadziei „darwinizmem społecznym”, jej lidera – niedojrzałym, a Mentzen nie pozostaje mu dłużny, wysłał Kaczyńskiego na emeryturę i zapewnia, że nie będzie się z nim dogadywał.

Jak więc w sprawie koalicji mieliby się dogadać ci wszyscy politycy?

W Konfederacji mówią, że wśród potencjalnych scenariuszy jest też taki z koalicją PiS, Konfederacji Mentzena i Bosaka i Korony Grzegorza Brauna. Bez Rozwoju Plus Mateusza Morawieckiego. Problemy mniej więcej te same, co powyżej. Ale tu może zabraknąć mandatów do większości 231 posłów. Bo pojawił się Rozwój Plus i rośnie.

Na stole jest układ z KO

Kolejny scenariusz to porozumienie bez udziału Prawa i Sprawiedliwości. Koalicja rządząca, którą tworzy Koalicja Obywatelska i Konfederacja. Czy Nowa Nadzieja zgodziłaby się na taki układ z KO? – Oczywiście. Prezes Mentzen by się nie wahał, gdyby dostał dobrą ofertę. Natomiast na pewno partnerem nie mógłby tu być sam Tusk. Ale już Sikorski, czy Kosiniak-Kamysz – wtedy tak – słyszę w partii.

Zresztą Mentzen, który wieśca co prawda psy na Tusku, w towarzystwie wspomnianych polityków czuje się dobrze, co było widać w Toruniu, gdy w swoim pubie pił piwo z Sikorskim.

A co z Koalicją Obywatelską i ewentualnym układem z mentzenowcami? W partii Donalda Tuska też nikt tego oficjalnie nie powie, żeby nie zrazić do siebie wyborców, ale w nieoficjalnych rozmowach politycy też przyznają, że taki scenariusz jest na stole, szczególnie gdyby alternatywą był układ koalicyjny, w którym znalazłyby się PiS, czy Korona Brauna.

W Konfederacji mówią, że Sławomir Mentzen dogada się z tym, kto da mu lepsze warunki

Tyle że Konfederacja to nie tylko Mentzen, ale też Bosak, któremu do Tuska dużo dalej, i którego trzeba by do tego jakoś przekonać.

Możliwy podział w Konfederacji

Konfederatów pytam więc o jeszcze inne scenariusze i słyszę o podziale Konfederacji po wyborach w 2027 roku. Wtedy Ruch Narodowy i Nowa Nadzieja poszłyby w swoje strony. Na przykład, gdyby Bosak naciskał na koalicję z PiS, a Mentzen jej nie chciał.

Nasi rozmówcy z Konfederacji szacują, że – na podstawie ostatnich sondaży – mogą mieć ponad 80 mandatów, w tym połowa dla Ruchu Narodowego, a połowa dla Nowej Nadziei.

W takim scenariuszu, jak mówią nam politycy, Koalicja Obywatelska mogłaby stworzyć koalicję z Nową Nadzieją Mentzena i Rozwojem Plus, i miałaby więcej posłów niż wymagane 231.

Morawiecki to dla Mentzena symbol wszystkiego, co złe w rządach PiS, jak np. Zielony Ład czy covidowe obostrzenia, ale liberalny prezes Nowej Nadziei prędzej dogadałby się z technokratą Morawieckim niż z Kaczyńskim. W tym wariancie, jak mówią nam konfederaci, do Sejmu nie mogłaby wejść jednak partia Razem, bo wtedy mandatów by zabrakło.

No ale w takim układzie trzeba by się też dogadać nie tylko z Mentzenem, ale też z Morawieckim, twarzą rządów PiS. I Koalicja Obywatelska musiałaby to jakoś wytłumaczyć swoim wyborcom.

– Na dziś to wygląda naprawdę kiepsko z każdej strony – podsumowuje polityk Konfederacji. I wylicza: – PSL pewnie pójdzie z jednej listy z KO, ale nie wiadomo, co będzie z resztkami po Trzeciej Drodze, i nie wiadomo, czy Razem przekroczy próg 5 proc. i dostanie się do Sejmu, bo jeśli tak, to wywraca to układ i odbiera mandaty innym partiom. I co będzie z Koroną Brauna, czy nie dostanie zadyszki na ostatniej prostej i nie wejdzie do Sejmu. Jest wiele niewiadomych, ale jestem przekonany, że – gdyby była taka potrzeba – to Konfederacja po wyborach się rozejdzie. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34447124

Członkowi Rady Nadzorczej TAURON Polska Energia S.A.

Panu Leszkowi Koziorowskiemu

oraz

całej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
z powodu śmierci

Ojca

składają

*Członkowie Rady Nadzorczej, Zarząd
oraz
Pracownicy TAURON Polska Energia S.A.*

PiS traci najwięcej od lat

Pracownia Opinia24 zapytała wyborców, co by zrobili, gdy teraz odbywały się wybory parlamentarne?

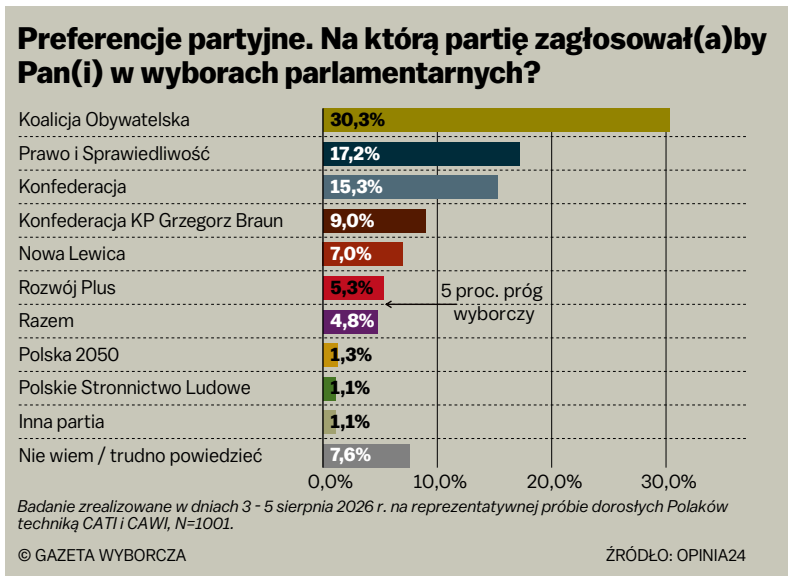
Agnieszka Kublik

Choć właśnie się zaczęły wakacje parlamentarne, w polityce to gorący czas. Koniec lipca to przeciągający się serial rozpadu PiS. W końcu z partii Jarosława Kaczyńskiego wyszedł Mateusz Morawiecki. Ma już swój klub parlamentarny, a do 15 października chce założyć partię. To rozstanie nie uspokoiło emocji, nadal trwa poszukiwanie winnego, poza „winą Tuska”, oczywiście.

Opinia24 umieściła w swoim sondażu i tę partię, której jeszcze nie ma, ale ma być, a która już namieszała. Sondaż pokazuje, na ile partia byłego pisowskiego premiera mogłaby liczyć, gdyby teraz zabiegała o sejmowe mandaty.

W sierpniowym sondażu Opinia24 prowadzi KO z poparciem 30,3 proc. (spadek o 1 punkt procentowy). Dalej jest PiS – 17,2 proc., ale w przypadku partii Kaczyńskiego spadek wynosi aż o 5,6 punktu procentowego, największy w tym badaniu. To najniższe notowanie PiS od lat.

Dalej są obie Konfederacje – WiN z wynikiem 15,3 proc. (wzrost o 1,9 pkt procentowego), a Korona Polska



– 9 proc. (wzrost o 1 pkt). W sumie mają więc 24,3 proc., czyli tyle, ile PiS miał jeszcze w czerwcu.

Nowa Lewica miałaby szanse na 7 proc. (w lipcu – 9,2 proc.), a Rozwój Plus Mateusza Morawieckiego mógłby liczyć na 5,3 proc. Wcześniej, w innych badaniach miał ok 6 proc.

Pod progiem są: Partia Razem – 4,8 proc. (wzrost o 1,8 punktu procentowego), a notowania Polski 2050 i PSL ledwo przekraczają 1 proc. Z kolei 7,6 proc. deklaruje, że nie wie, na kogo oddałoby głos.

W sierpniowym badaniu prawie 3/4 osób zadeklarowało chęć udzia-

łu w wyborach. Najczęściej taką chęć wyrażają: mężczyźni (75 proc.), badani w wieku 60+ (81 proc.) oraz osoby z wyższym wykształceniem (84 proc.).

– Walka o przywództwo po prawej stronie dopiero się rozpoczyna. Sytuacji nie ułatwia również aktywność prezydenta Karola Nawrockiego, który swoimi działaniami zdaje się sygnalizować ambicję odegrania istotnej roli w procesie przewodzenia prawicy – komentuje sondaż Urszula Krassowska, szefowa Opinia24. ●

• **Więcej wiadomości czytaj na wyborcza.pl**

Kolejne zgody na ekshumacje

Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej poinformował o wydaniu zgód na ekshumacje szczątków polskich ofiar w Hucie Pieniackiej oraz na poszukiwania i ekshumacje w miejscowości Ugły na Wołyniu.

Decyzje w tej sprawie podjęto na posiedzeniu ukraińskiej Państwowej Międzyresortowej Komisji ds. Upamiętnienia Uczestników Operacji Antyterrorystycznej, Ofiar Wojny i Represji Politycznych, które odbyło się w piątek, 7 sierpnia.

„W ramach realizacji ustaleń osiągniętych przez Ukraińsko-Polską Grupę Roboczą ds. Pamięci Narodowej komisja wyraziła zgodę na przeprowadzenie badań ekshumacyjnych na terenie dawnej wsi Huta Pieniacka (...)” – ogłosił UINP w sobotę na Facebooku.

„Ponadto w ramach działań na rzecz zachowania miejsc pamięci

narodu polskiego w Ukrainie, uzgodniono przeprowadzenie badań ekshumacyjnych pochówków osób, które zginęły lub zaginęły bez wieści podczas II wojny światowej na terenie wsi Ugły w hromadzie [gminie] miejskiej Sarny, w rejonie sarnieńskim obwodu rówieńskiego” – przekazano w komunikacie.

„W odrębnej decyzji komisja zgodziła się na pobranie próbek materiału genetycznego (DNA) ze szczątków pochowanych w latach 1992–2015 na cmentarzu dawnej wsi Ostrówki (...)” – oświadczył UINP.

Na terenie dawnych miejscowości Ostrówki i Woli Ostrowieckiej na Wołyniu w Ukrainie w dniach od 14 lipca do 7 sierpnia odbyły ekshumacje ofiar zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w sierpniu 1943 r.

W wyniku prac zebrano szczątki 55 osób, w tym 26 dzieci, oraz odnaleziono i zabezpieczono ponad 300 przedmiotów osobistych – przekazało 7 sierpnia Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

30 sierpnia br., w 83. rocznicę zbrodni, odbędzie się uroczystość pogrzebowa odnalezionych osób. Ich szczątki zostaną pochowane w kwaterze ofiar UPA na cmentarzu w Ostrówkach. ●

Jakub Wencel, PAP

30 sierpnia
odbędzie się pogrzeb
odnalezionych osób

REKLAMA

Kraj/34447092

Jedna hipoteka, 300 przegranych. Wierzyciele Seidorfa alarmują przed upadłością

Upadłość Seidorf Mountain Resort nie oznacza równego podziału strat. Zdaniem wierzycieli może doprowadzić do sytuacji, w której niemal cała wartość przedsiębiorstwa zostanie przeznaczona na koszty postępowania i zaspokojenie jednego wierzyciela zabezpieczonego hipotecznie, podczas gdy około 300 pozostałych wierzycieli – w tym osoby, które zainwestowały oszczędności życia w apartamenty – nie odzyska ani lokali, ani pieniędzy.

W Sądzie Rejonowym w Jeleniej Górze rozstrzyga się dziś nie tylko przyszłość luksusowego kompleksu w Karkonoszach. Rozstrzyga się, czy interes ogółu wierzycieli zostanie rzeczywiście ochroniony. Sąd potęczył do wspólnego rozpoznania wnioski o otwarcie sanacji z wnioskami o ogłoszenie upadłości. Wierzyciele podkreślają, że to restrukturyzacja powinna mieć pierwszeństwo, jeżeli daje realną szansę na zachowanie przedsiębiorstwa i wyższe zaspokojenie poszkodowanych.

Liczy pokazują, dlaczego stawka jest tak wysoka. Łączna suma wierzytelności Seidorf Mountain Resort przekracza 103,5 mln zł. Wierzytelności zabezpieczone rzeczowo wynoszą ponad 35 mln zł, podczas gdy wartość likwidacyjna podstawowych składników majątku została oszacowana na około 27,6 mln zł. Do tego dochodzą koszty postępowania upadłościowego, szacowane na blisko 10 mln zł.

Rachunek jest brutalny: sprzedaż majątku może nie wystarczyć nawet na pełne pokrycie kosztów i wierzytelności zabezpieczonych. Dla setek pozostałych wierzycieli nie zostanie nic albo jedynie symboliczne kwoty. Najsilniejszą pozycję ma CVI Trust, administrator zabezpieczeń związanych z obligacjami. To nie byłaby więc upadłość, w której wszyscy proporcjonalnie ponoszą konsekwencję. Ekonomiczny ciężar upadłości poniosą więc przede wszystkim inwestorzy indywidualni, wykonawcy, przedsiębiorcy i klienci oczekujący na lokale.



Upadłość zniszczy także wartość, którą sanacja może jeszcze uratować. Według analiz przedstawionych we wniosku o zwarcie sanacji działający kompleks jest wart około 68,5 mln zł, podczas gdy likwidacja obniżyłaby wartość podstawowego majątku do około 27,6 mln zł. Oznacza to utratę dziesiątek milionów złotych jeszcze przed potrąceniem kosztów postępowania.

Najlepszym przykładem jest Osada Seidorf, ukończona w około 95 proc. Spółka posiada 32 gotowe lokale, a przygotowanie kolejnych 30 do wydania ma wymagać około 1,2 mln zł. Dokończenie inwestycji może umożliwić uzyskanie około 18 mln zł przychodów netto i rozliczenie około 21 mln zł zobowiązań wobec inwestorów. W upadłości lokale mogą zostać sprzedane z dyskontem, zamiast trafić do osób, które już za nie zapłaciły.

Podobnie wygląda Rezydencja. Na dokończenie 42 lokali potrzeba według planu około 10–11 mln zł, a przewidywane przychody ze sprzedaży mają wynieść około 40–45 mln zł. Likwidacja oznaczałaby rezygnację z tej wartości na rzecz szybkiej wyprzedaży niedokończonych aktywów.

Obawy wierzycieli wzmacniają dokumenty złożone przez Dłużnika do sądu. Z akt sprawy wynika ryzyko przejęcia infrastruktury i nieruchomości Seidorfa przez inny podmiot, przeniesienia ich do wspólnie zarządzanego podmiotu i podziału przyszłych zysków po 50 proc. Model miał obejmować także lokale inwestorów oraz 32 lokale pozostające w posiadaniu spółki w Osadzie – na których wydanie czekają pozostali inwestorzy.

Z pisma złożonego przez Seidorf w ostatnich dniach do akt sprawy wynika, że w nagraniu załączonym do akt padają słowa: „kupimy to w upadłości. Za bardzo małe pieniądze, co będzie dla nas super zyskiem”. Wniosek upadłościowy określany jest także jako „mocny akcent w rozgrywce”. Potwierdza to obawy wierzycieli, że wniosek upadłościowy mógł zostać złożony w innym celu niż zaspokojenie wierzycieli i w konsekwencji los ich majątku zależy od partykularnych interesów podmiotów, które mogą być faktycznie zainteresowane przejęciem inwestycji po bardzo zaniżonej cenie. Dlatego w ocenie wierzycieli tylko sanacja może ochronić ich majątek i ich interesy.

Dla wierzycieli pytanie brzmi dziś jasno: czy sąd dopuści do scenariusza, w którym interes jednego zabezpieczonego podmiotu pochłonie cały majątek, a blisko 300 pozostałych wierzycieli straci ostatnią realną szansę na odzyskanie pieniędzy i lokali?

Sanacja daje im szansę. Upadłość może odebrać ją bezpowrotnie.

W Seidorfie upadłość nie będzie neutralnym finałem nieudanego biznesu. Może stać się mechanizmem, w którym jeden wierzyciel przejmie wartość, a blisko 300 pozostałych zapłaci za to całym swoim majątkiem.

Ogłoszenie przygotowane przez AMS Andrzej Sitek

W Unii Europejskiej nie ma zgody

Rosjanie dalej wygrzewają się na plażach Europy. Część europejskich liderów wystosowała w tej sprawie list do Komisji Europejskiej.

Iwona Görke

„W przyszłości, gdy Putin odejdzie, a my znów będziemy normalnym krajem, mam nadzieję, że ponownie będę mógł odwiedzić Europę” – powiedział w 2022 r. stacji CNBC około 40-letni Maks, Rosjanin kochający podróże, kilka dni po tym, jak Unia Europejska wprowadziła ograniczenia w podróżowaniu dla Rosjan po Europie.

Jednak, by on i jego rodacy mogli zwiedzać francuskie winnice, wygrzewać się na hiszpańskich czy greckich plażach, zachwycać się dziełami sztuki zgromadzonymi we włoskich muzeach czy islandzkimi wodospadami, nie muszą czekać na Rosję bez Putina. Wystarczy brak europejskiej solidarności.

„Gdy giną Ukraińcy, Rosjanie nie powinni spędzać wakacji na europejskich plażach” – dosadnie mówi cytowany w piątek (07.08) przez „Die Welt” minister spraw zagranicznych Estonii Margus Tsahkna.

Na europejskie plaże, jak informuje niemiecki dziennik, rosyjscy obywatele dostają się z tureckiego lotniska w Stambule.

Rosja straciła zaufanie w 2022 roku

Po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 r., UE częściowo zawiesiła zawartą z Moskwą umowę dotyczącą ułatwień w zdobywaniu wiz dla rosyjskich obywateli. Początkowo zawieszenie dotyczyło jedynie urzędników i przedsiębiorców.

Ponad pół roku po tym, jak Putin rozpoczął w Ukrainie „specjalną operację wojskową” ministrowie spraw zagranicznych rozszerzyli ograniczenia na wszystkich rosyjskich obywateli. Zdecydowano też o nieuznawaniu paszportów wydanych przez rosyjskie władze na okupowanych terenach Ukrainy.

Na stronie komisji Europejskiej wciąż widnieje wypowiedź ówczesnej wiceprzewodniczącej ds. promowania europejskiego stylu życia Margaritis Schinas: „Polityka wizowa UE jest wyrazem zaufania – zaufania, które Rosja całkowicie podważyła niesprowokowaną i nieuzasadnioną agresją wobec Ukrainy.”

Polityczka przekonywała, że tak długo, jak „trwa wojskowa agresja Rosji wobec kraju kandydata do UE, obywatele Rosji nie mogą korzystać z ułatwień podróżowania do Europy”.

W tamtym czasie, jak informowała KE, około 963 000 Rosjan posiadało ważne wizy do strefy Schengen.

Ustalenia z 2022 r. i późniejsze, miały praktycznie uniemożliwić Rosjanom wjazd i przebywanie w strefie Schengen. Rosyjscy obywatele mogli jednak starać się o wizy, ale ich wnioski miały być rozpatrywane indywidualnie i rygorystycznie.

„Krótko mówiąc: wymagane dokumenty pobytowe do tzw. strefy Schengen, umożliwiające podróżowanie bez kontroli granicznych w 29 krajach europejskich, powinny być wydawane w miarę możliwości wyłącznie w wyjątkowych przypadkach.” – komentuje „Die Welt”.

Jednak, o czym przypomina niemiecki dziennik, państwa należące do strefy



• **W Hiszpanii coraz łaskawiej patrzy się na rosyjskich obywateli chcących wjechać do Europy. Na zdjęciu plaża w Walencji**

FOT. ANA ESCOBAR/
PAP/EPA

Schengen mogą samodzielnie zdecydować, czy pozwolą osobom z innych państw wjechać na swoje terytorium.

Ryzyko dla bezpieczeństwa

Większość krajów UE przestrzegała porozumienia z 2022 r., dotyczącego rygorystycznego wydawania wiz Rosjanom, ale trzy z nich – Hiszpania, Włochy i Francja – zdaje się od niego odchodzić. Gdy spojrzymy na statystyki zobaczymy, że w tych państwach coraz łaskawiej patrzy się na rosyjskich obywateli chcących wjechać do Europy.

Według danych Komisji Europejskiej w 2025 r.:

- Rzym wydał 161 121 wiz, o 8900 więcej niż rok wcześniej;
- Paryż – 156 547 wiz, o 32 657 więcej;
- Madryt – 123 359 wiz, o 11 822 więcej.

W ubiegłym roku państwa należące do UE oraz Szwajcaria, Islandia, Norwegia i Liechtenstein wydały obywatelom Rosji 477 878 wiz, co stanowi 77 proc. wszystkich wydanych takich dokumentów należących do krajów należących do strefy Schengen.

Jan-Christoph Oetjen, deputowany do Parlamentu Europejskiego z FDP, cytowany przez „Die Welt” przypomina, że bez znaczenia jest to, który kraj wydał rosyjskiemu obywatelowi wizę, bo umożliwia ona „swobodne poruszanie się w obrębie strefy Schengen”.

– Nie można pozwolić na erozję wytycznych z 2022 r. To uderza w unijną solidar-

ność i stwarza poważne ryzyko dla bezpieczeństwa państw strefy Schengen – mówi „Wyborczej” rzecznik prasowy polskiego ministerstwa spraw zagranicznych Maciej Wewiór.

Dodaje także, że Polska popiera „pełne objęcie wiz sankcjami” oraz że „bezpieczeństwo Europy i solidarność z Ukrainą muszą stać ponad doraźnymi zyskami z turystyki.”

Niemiecki dziennik cytuje ekspertkę ds. spraw wewnętrznych UE Verenę Mertens z CDU. Polityczka uważa, że wakacje w Europie nie powinny stać się dla obywateli Rosji normą, dopóki Kreml kontynuuje „swoją brutalną wojnę agresywną”.

– Skoro w kwestiach migracji, ochrony granic czy innych wyzwaniach w naturalny sposób solidaryzujemy się z Francją, Hiszpanią i Włochami, oczekuję takiej samej solidarności wobec państw członkowskich na naszej wschodniej granicy, które są bezpośrednio narażone na rosyjskie zagrożenie – mówi Mertens.

Brak zgody osłabia Unię

2 czerwca 11 państw UE pod przewodnictwem Szwecji wezwało Komisję Europejską do przedstawienia „restrykcyjnych i wiążących” przepisów wizowych i do dopilnowania, by wytyczne z 2022 roku dotyczące rygorystycznego wydawania wiz były egzekwowane przez wszystkie kraje.

Przekonywali, że nierówne wdrażanie przepisów wizowych przez kraje członkowskie świadczy o braku solidarności i spójnego podejścia. A ono jest kluczowe nie tylko dla wiarygodności „wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, ale także dla skuteczności przyjętych przez nas środków ograniczających”.

„Sankcje, podobnie jak środki dotyczące polityki wizowej, muszą być stosowane konsekwentnie w całej Unii, aby wywierały realny wpływ na państwo rosyjskie i rosyjskie społeczeństwo. Rozdrobnienie osłabia naszą siłę oddziaływania, podważa zaufanie społeczne i grozi wysyłaniem sprzecznych sygnałów w momencie, gdy najbar-

dziej potrzebne są jasność i stanowczość” – czytamy w dokumencie.

W liście znajdują się także fragmenty poświęcone obecności rosyjskich turystów na europejskich plażach i kurortach w czasie, gdy „rakiety i drony nadal uderzają w ludność cywilną i infrastrukturę cywilną na Ukrainie”. To, jak piszą autorzy dokumentu, „głęboko niepokojące”.

Sygnatariusze apelują do KE o jak najszybsze przygotowanie nowych, wiążących przepisów ograniczających wydawanie wiz dla Rosjan, aktualizację i skuteczniejsze egzekwowanie dotyczących ich wytycznych, regularne monitorowanie skali wydawanych wiz oraz większe wsparcie dla współpracy państw strefy Schengen. Domagają się także opracowania rozwiązań, które pozwolą identyfikować byłych i obecnych rosyjskich uczestników wojny przeciwko Ukrainie oraz uniemożliwić im wjazd do strefy Schengen.

Dokument, poza Szwecją, podpisała Dania, Finlandia, Norwegia, Islandia, Holandia, Czechy, Litwa, Łotwa, Estonia i Polska.

Zmiana przepisów, ale dopiero za rok

W odpowiedzi na te zarzuty rzecznik KE zapowiedział, że w 2027 r. zmieniony zostanie kodeks wizowy, regulujący wydawanie zezwoleń na pobyt w strefie Schengen. Zapowiedział także wprowadzenie ograniczeń wizowych dla osób powiązanych z krajami prowadzącymi działania uznawane przez UE za zagrożenie dla jej bezpieczeństwa.

Zapowiedź zrewidowania kodeksu wizowego dopiero w 2027 r. nie podoba się Mertens, która domaga się, by KE podjęła szybkie działania. Polityczka uważa, że obecnie na teren UE mogą dostać się osoby „skłonne do przemocy” i wykorzystywane przez Rosję.

Oetjen podziela stanowisko Mertens, i wzywa do „położenia kresu wydawaniu wiz turystycznym obywatelom Rosji”. Gdyby Bruksela, zgodnie z planem, zaproponowała nowe przepisy dopiero w 2027 r. „rosyjscy turyści również w przyszłym roku znów pojawiliby się tłumnie na europejskich plażach”. ●

Sygnatariusze apelują do KE o jak najszybsze przygotowanie nowych, wiążących przepisów ograniczających wydawanie wiz dla Rosjan oraz większe wsparcie współpracy państw strefy Schengen

Upadek mediów Orbána

Z węgierskiego krajobrazu medialnego niemal całkowicie zniknęły tytuły i programy wychwalające Fidesz i Viktora Orbána.

Michał Kokot

W poniedziałek (3.08) wyszedł ostatni numer tygodnika „Mandiner”, propagandowej tuby poprzedniej ekipy rządzącej. Był on znany także w Polsce, ponieważ ukazywały się w nim wywiady z politykami Prawa i Sprawiedliwości, np. z Mateuszem Morawieckim, gdy był premierem.

Formalnie od kilku lat właścicielem tygodnika jest prywatna uczelnia Kolegium Macieja Korwina (MCC), najważniejsza kuźnia kadr i propagandy partii Fidesz.

Z inicjatywy rządu Orbána w 2020 r. MCC otrzymało po dieście procent udziałów państwowych w koncernie naftowym MOL oraz w firmie farmaceutycznej Richter Gedeon. Szacunkowa wartość udziałów wynosi około 1,3 mld euro.

Dzięki wielomilionowym dywidendom MCC finansował organizację węgierskiej konferencji CPAC (Conservative Political Action Conference), działalność swojego biura w Brukseli i wielu innych inicjatyw, których Fidesz używał, by utrzymywać wpływy polityczne w kraju i na świecie.

MCC został włączony do rządowej fundacji KEKVA zarządzającej publicznym majątkiem. Pod koniec lipca rząd ustanowił w niej komisarza, co sprawiło, że publiczne pieniądze przestały z niej wypływać.

Tak wielkiej rewolucji na węgierskim rynku medialnym nie było od czasu utworzenia KESM-yw 2018 roku

Inne fideszowskie media także przechodzą zapaść: w ubiegły piątek (31.07) po raz ostatni jako dziennik ukazał się „Magyar Nemzet”, teraz ma wychodzić raz w tygodniu. Tytuł należał do kontrolowanej przez Fidesz fundacji KESMA, powołanej, by efektywniej wydawać pieniądze na rządową propagandę w czasach, gdy premierem był Orbán.

Wielomilionowe straty

Podobny los spotkał większość dzienników regionalnych, które po przejęciu przez węgierskich oligarchów i oddanie ich do fundacji KESMA w 2018 r., drukowały wyłącznie rządową propagandę. Teraz, gdy rząd zakręcił kurek z pieniędzmi, mają poważne problemy finansowe.

Perłą w koronie fundacji jest spółka Mediaworks, która zatrudnia prawie 2 tys. dziennikarzy. Jak wynika z jej najnowszego raportu finansowego z 2025 r. przyniosła 14 mld forintów strat (163 mln zł).

W połowie czerwca spółka poinformowała o rozpoczęciu restrukturyzacji: z rynku wycofano już papie-



• **Gdy premierem był Viktor Orbán, wiele mediów głosiło propagandę. Bez pieniędzy od rządu mają teraz problemy** FOT. REUTERS / MARTON MONUS

rową wersję tabloidu „Bors”, dziennika „24 Óra” i kilku gazet regionalnych.

Już w maju, kilka tygodni po wygranych przez TISZ-ę wyborach, przestał wychodzić należący do KESM-y bezpłatny dziennik „Metropol”.

Zmiany nie omijają pracowników mediów: zwolnionych zostało co najmniej kilkaset osób, pracujących w tytułach wychwalających rząd Orbána. „Mandiner”, wydawany już tylko online, zwolnił większość z ponad 100 pracowników.

Wielka rewolucja medialna trwa

Restrukturyzacja objęła również portale internetowe. Propagandowy portal Origo, słynący z zajadłych tekstów wobec orbánowskiej opozycji, zwolnił 30 pracowników. I kompletnie zmienił dotychczas krytyczną wobec TISZ-y narrację: nie ma w nim już tekstów uderzających w ugrupowanie Magyara, artykuły mają neutralny charakter.

Z kolei ultrakonserwatywny portal Pesti Sracok przestał w ogóle publikować: ostatnie teksty pochodzą z połowy czerwca.

Tak wielkiej rewolucji na węgierskim rynku medialnym nie było od czasu utworzenia KESM-y w 2018 roku.

Kłopoty ma również lewicowy dziennik „Nepszava”, który nie ukazuje się w wersji papierowej od początku lipca. Jego druk wstrzymała drukarnia należąca do Mediaworks z powodu sięgającego 342 mln forintów (4 mln zł) długu. Redakcja wydała oświadczenie, w którym podkreśla, że w swojej 153-letniej historii dziennik przetrwał dwie wojny światowe, wprowadzenie cenzury i zmianę reżimów politycznych. Nie wiadomo jednak, czy uda mu się przetrwać obecne finansowe kłopoty.

„Nepszava”, mimo że był krytycznym wobec reżimu Orbána tytułem, przyjmował również propagandowe ogłoszenia od jego rządu (np. szczujące na migrantów).

Nie spodobał się Magyarowi

„Nepszava” zatrudniała dziennikarzy, którzy wcześniej pracowali w ostatniej niezależnej gazecie „Nepszabadsag”. Dziennik nagłaśniał afery korupcyjne z udziałem rządzących, ale po przejęciu przez Mediaworks, a następnie

sprzedaży Lörincowi Mészárosowi, prawej biznesowej ręce Orbána, gazetę zamknięto.

Teraz podobny los spotkał kanał informacyjny mediów publicznych M1, który w kampanii zaciekle opowiadał się po stronie rządzących. Rząd Magyara zdecydował o czasowym wyłączeniu nadawania informacji w M1, a ostatnia decyzja dotycząca nowego szefa odbiła się na Węgrzech szerokim echem.

We wtorek (4.08) M1 poinformował, że na czele stacji staną Gábor Hajdú i Miklós Borsa. Pierwszy z wymienionych ma za sobą karierę w spółkach Lörinca Mészárosa, drugi – już raz musiał odejść z kanału, gdy na jaw wyszło, że wywierał naciski polityczne na dziennikarzy.

Tego samego dnia o powołaniu Hajdú i Borsa poinformował portal

Telex. Artykuł skomentował premier Węgier. Napisał: „Nie sądzę...”.

Wieczorem Hajdú został poinformowany o tym, że został zwolniony. To samo spotkało Borsa.

Wówczas zaprotestowało prawicowe Węgierskie Narodowe Stowarzyszenie Dziennikarzy (MNMSZ), które stwierdziło, że sposób zarządzania przez Magyara sprawami państwa (używając internetowych komentarzy) prowadzi do „kryzysu zaufania”.

„Odnowiona redakcja wiadomości mediów publicznych musi odbudować zaufanie społeczeństwa. Media publiczne dążą do stworzenia mediów, które zaspokoją potrzeby społeczne nawet w okresie przejściowym” – stwierdziła organizacja.

Na razie nie wiadomo, kiedy stacja M1 będzie miała nowe kierownictwo. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34446945



WOJEWODA OPOLSKI
ul. Piastowska 14
45-081 Opole

IN.1.747.3.1.2026.MM

OBWIESZCZENIE WOJEWODY OPOLSKIEGO o wydaniu decyzji o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej

Na podstawie art. 10 ust. 1 ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 1199), zawiadamiam, że na wniosek Tauron Dystrybucja S.A. z 11 czerwca 2026 r. (uzupełniony 6 lipca 2026 r. i 9 lipca 2026 r.) **Wojewoda Opolski w dniu 30 lipca 2026 r. wydał decyzję nr IN.1.747.3.1.2026. MM o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej dla zamierzenia inwestycyjnego pn.: „Przebudowa linii 110 kV Hajduki – Grodków z odczepem do stacji Bielice.** (na terenie gminy Nysa)

Inwestycja w zakresie objętym przedmiotową decyzją polegać będzie na:

- **rozbiorcze istniejących napowietrznych przewodów linii 110 kV łączących Stację Elektroenergetyczną 110 kV Hajduki w miejscowości Nysa ze Stacją elektroenergetyczną 110 kV Grodków w miejscowości Grodków, wraz z odczepem linii w rejonie miejscowości Makowice, w kierunku Stacji elektroenergetycznej 110 kV Bielice w miejscowości Bielice;**
- **rozbiorcze części istniejących słupów napowietrznej linii 110 kV relacji SE 110 kV Hajduki i SE 110 kV Grodków;**
- **budowie nowych słupów napowietrznej linii 110 kV relacji SE 110 kV Hajduki i SE 110 kV Grodków – zastępujących słupy podlegające rozbiorcze;**
- **budowie napowietrznych odcinków linii 110 kV łączących SE 110 kV Hajduki i SE 110 kV Grodków wraz z odczepem linii w rejonie miejscowości Makowice, w kierunku SE 110 kV Bielice, wraz z traktem światłowodowym**

Przedsięwzięcie zakłada budowę nowej linii napowietrznej, a następnie rozbiorcze istniejącej linii napowietrznej 110 kV. W wyniku realizacji prac, nie ulegną zmianie charakterystyczne parametry urządzenia: długość linii (40 km) oraz jej napięcie znamionowe. Oś linii nie zostanie przesunięta, ponieważ lokalizacja słupów załomowych zostanie utrzymana. Przewiduje się, że słupy przelotowe będą każdorazowo zlokalizowane w osi istniejącej linii bez zmiany trasy linii. Nie dojdzie do zmiany dotychczasowego sposobu zagospodarowania terenu w obszarze realizacji przedsięwzięcia. Część słupów przelotowych zostanie rozebranych, a w ich miejsce lub w ich sąsiedztwie, bez zmiany osi linii, wybudowane zostaną nowe stanowiska słupów.

Zgodnie z wnioskiem ww. inwestycja realizowana będzie na nieruchomościach oznaczonych w operacie ewidencji gruntów i budynków:

Powiat Nyski:

Jednostka ewidencyjna/gmina - 160705_4 Nysa- miasto:

Obsręb 0004 Średnia Wieś:

690 (OP1N/00025737/0), 14/26 (OP1N/00057228/2), 14/25 (OP1N/00049980/2), 14/22 (OP1N/00046793/3), 13/18 (OP1N/00046793/3), 13/17 (OP1N/00091104/7), 13/16 (OP1N/00091104/7), 12/24 (OP1N/00091104/7), 254 (OP1N/00091104/7), 12/25 (OP1N/00056747/9), 255 (OP1N/00056747/9), 12/16 (OP1N/00078788/8), 12/26 (OP1N/00078788/8), 12/19 (OP1N/00057875/2), 11 (OP1N/00036971/2) 12/23 (OP1N/00053408/0), 218 (OP1N/00091219/6), 228 (OP1N/00021840/7), 210 (OP1N/00052934/9), 8 (OP1N/00027255/1), 7 (OP1N/00029266/5), 500 (OP1N/00031810/1), 505 (OP1N/00077040/6), 49 (OP1N/00036518/9), 63/4 (OP1N/00038926/6),

Obsręb 0001 Dolna Wieś:

45/2 (OP1N/00058862/5), 173 (OP1N/00041053/9), 45/4 (OP1N/00019297/8), 45/3 (OP1N/00041053/9), 55 (OP1N/00038921/1), 47 (OP1N/00036518/9), 49 (OP1N/00036518/9), 56/2 (OP1N/00030858/2), 56/1 (OP1N/00036518/9), 57 (OP1N/00034344/4), 58 (OP1N/00019517/7), 59 (OP1N/00038921/1), 61 (OP1N/00036518/9), 60/2 (OP1N/00038921/1), 159 (OP1N/00064913/3), 158 (OP1N/00064913/3), 13/8 (OP1N/00064913/3), 13/7 (OP1N/00077926/1), 13/6 (OP1N/00064913/3), 12 (OP1N/00077926/1),

Jednostka ewidencyjna/gmina - 160705_5 Nysa- obszar wiejski:

Obsręb 0015 Niwnica:

361/3 (OP1N/00034339/6), 537/2 (OP1N/00086700/7), 20 (OP1N/00028656/9), 21/5 (OP1N/00015610/1), 18/1 (OP1N/00005741/5), 17/3 (OP1N/00094775/2), 16 (OP1N/00005759/4), 15 (OP1N/00005781/7), 14 (OP1N/00080208/6), 13 (OP1N/00019297/8), 12 (OP1N/00005792/7), 11 (OP1N/00019297/8), 10 (OP1N/00031271/0), 9 (OP1N/00087484/3), 8 (OP1N/00077977/3), 7 (OP1N/00044874/1), 6 (OP1N/00012045/8), 5 (OP1N/00005805/2), 4 (OP1N/00094254/4), 3 (OP1N/00066735/5), 2 (OP1N/00065829/4), 590/2 (OP1N/00005812/4), 590/1 (OP1N/00058862/5), 607 (OP1N/00089365/7), 93/1 (OP1N/00082863/9), 93/2 (OP1N/00082863/9), 92/2 (OP1N/00036518/9), 94 (OP1N/00069933/4),

Obsręb 0010 Konradowa:

260/1 (OP1N/00033814/3), 272/2 (OP1N/00039064/2), 335/2 (OP1N/00059951/3), 261/8 (OP1N/00062697/8), 265 (OP1N/00039064/2), 259/5 (OP1N/00062697/8), 259/4 (OP1N/00062697/8), 271 (OP1N/00039064/2), 258 (OP1N/00062686/8), 256 (OP1N/00010844/5), 264/1 (OP1N/00039064/2), 264/2 (OP1N/00039064/2), 330 (OP1N/00077993/1), 305/1 (OP1N/00014425/0), 307 (OP1N/00014425/0), 329 (OP1N/00039064/2), 306 (OP1N/00014425/0), 331 (OP1N/00039064/2), 308 (OP1N/00007477/7), 310 (OP1N/00007456/4), 312 (OP1N/00042211/2), 315/3 (OP1N/00042211/2), 324/6 (OP1N/00039064/2), 281 (OP1N/00068261/5), 282 (OP1N/00054976/9), 283/1 (OP1N/00007457/1), 283/2 (OP1N/00056248/3), 323/1 (OP1N/00039064/2), 327 (OP1N/00077993/1), 323/2 (OP1N/00077993/1),

Obsręb 0025 Złotogowice:

950/1 (OP1N/00030220/1), 605 (OP1N/00096116/9), 606 (OP1N/00038546/8), 607/2 (OP1N/00014141/5), 607/1 (OP1N/00083910/1), 920/2 (OP1N/00083910/1), 593/7 (OP1N/00083910/1), 593/8 (OP1N/00036446/3), 593/6 (OP1N/00036446/3), 592/7 (OP1N/00063363/5), 909 (OP1N/00038869/8), 587/2 (OP1N/00063545/5), 913 (OP1N/00038869/8), 567/3 (OP1N/00014112/3), 566/2 (OP1N/00026516/2), 566/1 (OP1N/00061273/3), 565 (OP1N/00083737/4), 564/5 (OP1N/00026516/2), 564/4 (OP1N/00021549/7), 564/2 (OP1N/00031082/8), 564/7 (OP1N/00060626/6), 563 (OP1N/00014250/2), 562/2 (OP1N/00092100/6), 561/2 (OP1N/00023245/0), 561/1 (OP1N/00037367/2), 560/2 (OP1N/00037367/2), 559/1 (OP1N/00037367/2), 559/2 (OP1N/00089922/0), 558/3 (OP1N/00089922/0), 558/2 (OP1N/00089922/0), 558/1 (OP1N/00026438/1), 557 (OP1N/00089922/0), 963 (OP1N/00078655/7), 392 (OP1N/00014263/6), 875 (OP1N/00038869/8), 380 (OP1N/00052009/6), 381 (OP1N/00095438/5), 961 (OP1N/00078408/1), 871 (OP1N/00038869/8), 364/1 (OP1N/00014149/1), 870/2 (OP1N/00038869/8), 339/1 (OP1N/00051839/6), 868 (OP1N/00038869/8), 845 (OP1N/00064144/1), 323/1 (OP1N/00057950/2), 848 (OP1N/00038869/8), 864 (OP1N/00038869/8), 314/1 (OP1N/00003874/2), 863 (OP1N/00076738/9), 312/1 (OP1N/00036447/0), 862 (OP1N/00038869/8), 861 (OP1N/00038869/8), 304 (OP1N/00050899/7), 301/1 (OP1N/00050899/7), 856 (OP1N/00038869/8), 300/1 (OP1N/00068131/5),

*w nawiasie nr. księgi wieczystej

Zgodnie z art. 25 ust. 1 ustawy ww. decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

Od decyzji służy stronie odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Opolskiego w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane.

Zgodnie z art. 49 § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2024 r. poz. 572 ze zm.), w związku z art. 10 ust. 1 oraz 2a ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 1199 ze zm.), zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie w Opolskim Urzędzie Wojewódzkim w Opolu.

Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie. W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania stronom przysługuje prawo do zrzeczenia się odwołania. Z dniem doręczenia Wojewodzie Opolskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna. Zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania skutkuje brakiem możliwości odwołania od decyzji oraz jej zaskarżenia do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

Z treścią decyzji oraz dokumentacją sprawy strony mogą zapoznać się w Opolskim Urzędzie Wojewódzkim w Opolu, ul. Piastowska 14, w godzinach pracy urzędu, po uprzednim kontakcie telefonicznym 77 45 24 565, 77 45 24 130.

Drugie życie starych TBS-ów

Ten, kto nie chce już wynajmować mieszkania w społecznym zasobie – w ramach SIM-ów lub TBS-ów – próbuje wyjść z inwestycji i jeszcze na tym zyskać. Kwoty odstąpienia partycypacji sięgają od 100 tys. do nawet 300 tys. zł.

Justyna Sobolak

Za 89 tys. zł można przejąć 42-metrowe mieszkanie w Śląskim Towarzystwie Budownictwa Społecznego w Mysłowicach. Nieco większy metraż, 50 metrów kwadratowych, w tym samym TBS-ie, dostępny jest za kwotę 93 tys. zł. Są też droższe oferty. Na przykład w TBS-ie w Inowrocławiu mieszkanie społeczne można przejąć za 120 tys. zł.

Drogo jak na społeczne budownictwo? To jeszcze nic. Wiele ofert przekracza 200 tys. zł, jak choćby w krakowskim czy łódzkim TBS-ie.

Nawet 100 tys. zł na start

Każdy, kto chce przystąpić do programu budownictwa społecznego w ramach SIM-ów (Społecznych Inicjatyw Mieszkaniowych) czy TBS-ów, musi pokryć koszt partycypacji. To depozyt. Jest waloryzowany i objęty gwarancją zwrotu, jeśli lokator decyduje się wyprowadzić.

– Partycypacja w kosztach budowy lokalu mieszkalnego służy współfinansowaniu inwestycji realizowanej przez Towarzystwa Budownictwa Społecznego lub przez Społeczne Inicjatywy Mieszkaniowe. Wnosząc partycypację, uczestnik finansuje część kosztów budowy lokalu, nie nabywając jednocześnie prawa własności lokalu ani udziału we własności nieruchomości – tłumaczy Przemysław Piotr Guzow, wiceprezes zarządu Gdańskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego (GTBS).

Wysokość partycypacji jest ustalana odrębnie dla każdej z inwestycji. Wynosi od 10 do 30 proc. kosztów budowy lokalu mieszkalnego.

Przykładowo, dla inwestycji przy ul. 21 Listopada 23 w Czeladzi całkowita kwota partycypacji dla mieszkania o metrażu 26 m kw. wynosi 44 800,34 zł. W przypadku 50-metrowego lokum kwota partycypacji rośnie do ponad 77 tys. zł. W niektórych inwestycjach przekracza 100 tys. zł.

Wchodzili, gdy był stan deweloperski

Kwoty znacznie powyżej 100 tys. zł wskazują, że dotychczasowi lokatorzy nie tylko chcą odstąpić lokum za kwotę partycypacji, ale też na tym zarobić.

Wysokie stawki ogłoszeniodawcy tłumaczą włożonym wkładem w remont i wyposażenie. Niektórzy wchodzili do mieszkań w stanie deweloperskim, urządzali więc wszystko od podstaw: kładli panele, płytki, robili na zamówienie kuchnie – teraz próbują odzyskać pieniądze. Są jednak i tacy, którzy oczekują wysokich kwot za mieszkania, które wykańczane były blisko 30 lat temu i dzisiaj wymagają generalnych remontów. Oni rozmowy ucinają krótko: można zarobić, więc dlaczego nie?

– Zjawisko handlu partycypacjami się nasila, bo taka możliwość istnieje od dość dawna. TBS-y regulowały zasady dotyczące zmian najemcy i przekazywania partycypacji wyłącznie we własnych statutach i to dość luźno, dlatego też takie „przekazywanie” albo po prostu sprzedaż partycypacji z prawem do najmu w TBS jest możliwe – zauważa Hanna Milewska-Wilk, specjalistka ds. mieszkalnictwa w Instytucie Rozwoju Miast i Regionów.

Choć jednocześnie – jak przypomina – nie taka była intencja, według zasad z lat 90-tych,



• Każdy, kto chce przystąpić do programu społecznego w ramach SIM-ów czy TBS-ów, musi pokryć koszt partycypacji FOT. ŁUKASZ ANTOCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

kiedy powstawały TBS-y, celem było budowanie zasobu na najem społeczny: bardzo stabilny i na wiele lat, bez horyzontu wychodzenia.

Dzisiaj to podejście się zmienia. Lokatorzy TBS-ów z różnych względów (zmiana planów życiowych i przeprowadzka, chęć posiadania lokum na własność, a nie wieczny wynajem), próbują wyjść ze społecznego systemu. Stąd oferty sprzedaży partycypacji regularnie pojawiają się na portalach ogłoszeniowych.

– Często najemcy TBS-u nie chodzi tylko o „sprzedaż” partycypacji, ale i o pokrycie nakładów na wykończenie mieszkania, bo kiedyś mieszkania w TBS-ach były oddawane najemcom w stanie deweloperskim. Dlatego nawet jeśli możliwe jest rozliczenie się z danym TBS-em, to najemcy najpierw szukają opcji rynkowych, bo jest to dla nich bardziej opłacalne – wyjaśnia Hanna Milewska-Wilk.

Natknęła się także na ogłoszenie sprzedaży partycypacji przez byłego małżonka. – Sąd w ramach podziału majątku po rozwodzie orzekł, że pani przypada umowa najmu, a panu... partycypacja – zauważa ekspertka.

Pytana o ocenę, czy do handlu partycypacjami powinno dochodzić, uważa, że nie. – Jest to prawnie dopuszczalne, jest to czasem opłacalne dla oferującego sprzedaż partycypacji, ale jednak uważam, że TBS-y powinny rozliczać te partycypacje i samodzielnie wybierać najem-

ców, zgodnie z zasadami dla tego rodzaju zasobu – twierdzi Hanna Milewska-Wilk.

Tylko w starszych inwestycjach

Przemysław Piotr Guzow, wiceprezes zarządu Gdańskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego, tłumaczy, że ogłoszenia o odstąpieniu partycypacji dotyczą głównie lokali wybudowanych przed datą 1 stycznia 2005 roku. W 2004 roku uchwalono przepisy regulujące zasady zwrotu partycypacji. Wcześniej ich nie było.

– W przypadku przedsięwzięć rozpoczętych przed datą 1 stycznia 2005 roku ustawa nie zawierała przepisów regulujących obowiązek zwrotu partycypacji ani sposobu ustalenia wysokości zwracanej kwoty. Z tych względów zawierane umowy partycypacyjne stanowiły, iż wniesiona kwota z tytułu partycypacji w kosztach budowy nie podlega zwrotowi. Ustawowy mechanizm zwrotu partycypacji nie został rozciągnięty na inwestycje realizowane wcześniej – zauważa wiceprezes GTBS.

Jeśli więc lokator TBS-u wybudowanego przed 2005 rokiem chce odzyskać wpłaconą kwotę partycypacji, musi rozliczyć się z osobą, która wejdzie na jego miejsce. – Uprawnienia wynikające z umowy partycypacji mogą być przenoszone na kolejne osoby, natomiast rozliczenia finansowe następują między zainteresowanymi stronami, a nie między partycypantem a TBS. Taki model wynikał zarówno z ustawy obowiązującej do 1 stycznia 2005 roku, która nie przewidywała ustawowego mechanizmu zwrotu partycypacji, jak i z ogólnych zasad określonych w Kodeksie cywilnym, w szczególności dotyczących swobody umów oraz przelewu praw majątkowych – tłumaczy Przemysław Piotr Guzow.

I dodaje: – W konsekwencji TBS nie dysponuje podstawą prawną do jednostronnego stosowania odmiennego sposobu rozliczenia partycypacji, w szczególności poprzez zwrot wniesionej kwoty, jeżeli obowiązujące przepisy oraz treść zawartej umowy takiego obowiązku nie przewidują.

Stąd też pojawiają się płatne ogłoszenia o sprzedaży partycypacji. Ustawa, która weszła w życie w 2005 roku, zakłada, że najemcy, którzy chcą wyjść z TBS-ów lub SIM-ów, informują o tym zarządcę lokali, otrzymując zwrot zwaloryzowanej partycypacji, a gmina typuje kolejną osobę na wolne miejsce.

– Nowy najemca, obejmując lokal, wnosi partycypację na zasadach obowiązujących w dacie zawarcia umowy, co zapewnia ciągłość finansowania inwestycji przy jednoczesnym zachowaniu

ustawowego mechanizmu rozliczenia partycypacji z dotychczasowym partycypantem – uważa Przemysław Piotr Guzow.

Nie po to powołane, by nimi handlować

Zdaniem Tomasza Lewandowskiego, wiceministra rozwoju i technologii, po zmianach w prawie, handel partycypacjami nie jest regułą, a raczej wyjątkiem.

– Handel partycypacjami doprowadził do sytuacji, w której dostęp do mieszkań społecznych zależał nie tylko od spełnienia ustawowych kryteriów, ale również od zapłaty dodatkowego wynagrodzenia dotychczasowemu partycypantowi. Jeśli ta zapłata była ekwiwalentem wartości wniesionej partycypacji i pozostawionych w lokalu mebli, to z braku chętnych na lokal nic złego się nie działo. Gorzej, gdy sprzedający taką partycypację wprowadzał kupującego w błąd, że przenosi na niego quasi tytuł własności i pobierał kwotę, która niewiele różniła się od ceny własności mieszkania. TBS-y i SIM-y zostały powołane po to, aby zabezpieczyć potrzeby mieszkaniowe rodzin o średnich dochodach – zauważa Lewandowski.

Przypomina, że dziś cesja partycypacji na inną osobę fizyczną jest możliwa, ale tylko pod warunkiem, że partycypant uzyskał zgodę TBS-u/ SIM-u. – Istnieją dwa wyjątki, przy których nie jest wymagana zgoda spółki: po pierwsze, jeśli partycypant chce przenieść prawa i obowiązki wynikające z umowy partycypacji na osobę zaliczaną do pierwszej albo drugiej grupy podatkowej (chodzi więc o członków rodziny – red.), która spełnia warunki wejścia do systemu TBS/ SIM, po drugie, w przypadku cesji partycypacji na najemcę: w latach 90. najemca nie mógł być równocześnie partycypantem, więc często partycypację za najemcę wpłacał np. jego krewny – wyjaśnia Tomasz Lewandowski.

Choć wiceminister tłumaczy, że handel partycypacjami jest utrudniony, na portalach ogłoszeniowych widać, że ludzie próbują odsprzedać prawa do mieszkań nawet w nowych inwestycjach.

Chcąc więc odkupić partycypację w SIM-ie lub TBS-ie, warto pamiętać, że sama transakcja to dopiero początek. Na formalności zgodę musi udzielić SIM lub TBS, który może sprawdzić, czy nowy kandydat posiada już prawo do innego mieszkania. O tym też informują sami ogłoszeniodawcy, którzy po szczegóły formalne odsyłają do właściwych spółek zarządzających. ●

Często najemcy TBS-u nie chodzi tylko o „sprzedaż” partycypacji, ale i o pokrycie nakładów na wykończenie mieszkania. Dlatego nawet jeśli możliwe jest rozliczenie się z danym TBS-em, to najemcy najpierw szukają opcji rynkowych, bo jest to dla nich bardziej opłacalne

HANNA MILEWSKA-WILK
specjalistka ds. mieszkalnictwa w Instytucie Rozwoju Miast i Regionów

Frankowicze nie muszą już czekać na decyzję sądu

Rozpoczyna się nowy rozdział w życiu frankowiczów. Będą mogli szybciej wstrzymać spłatę rat, a bank nie będzie mógł za to wypowiedzieć umowy ani wpisać klienta do BIK. Prawo zadział wstecz.

Ireneusz Sudak

Ustawa frankowa wchodzi w życie po tym, jak 17 lipca podpisał ją prezydent Karol Nawrocki. Na mocy nowych przepisów walka z bankiem będzie nieco łatwiejsza. Co się dokładnie zmieni?

Jak to się stało, że franki zalały sądy?

Prawie 10 lat musieli czekać frankowicze na ustawę sądową uchwaloną przez polski parlament. To prezes PiS Jarosław Kaczyński w lutym 2017 r. w wywiadzie dla Polskiego Radia powiedział, że frankowicze powinni wziąć sprawy we własne ręce i zacząć walczyć w sądach [o unieważnienie kredytów, jeśli uważają, że zostali oszukani – przyp. red.]. Jak mówił, „rząd nie może podejmować działań, które doprowadzą do zachwiania systemu bankowego”.

Minęło kolejnych siedem lat od korzystnego dla frankowiczów orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej ws. kredytu frankowego małżeństwa Dziubaków. Ówczesny wyrok TSUE oznaczał łatwiejszą drogę w sądzie do przewalutowania kredytu bądź unieważnienia całej umowy.

Wyroki polskich sądów od 2019 roku stały się bardzo proklienckie po serii kolejnych niekorzystnych dla banków orzeczeń TSUE.

Polacy, mając realną szansę na unieważnienie umów i odzyskanie kosztów kredytu, masowo ruszyli do sądów. Wkrótce sądy zapchały się kolejnymi pozwami, a kolejne rządy zwlekały z uchwaleniem ustawy, która w jakikolwiek sposób regulowałaby napływ pozwów. To ogromne zaniedbanie polskiej klasy politycznej i największy zarzut co do nowej ustawy, dotyczący tego, że wprowadzana jest o kilka lat za późno.

170 tys. spraw ciągle czeka na rozpatrzenie

Kto chce szybko i na nieco gorszych warunkach pozbyć się kredytu frankowego, zawiera ugodę oferowaną przez bank. A kto chce iść na zwarcie, walczy do końca w sądzie.

Portal Bankier.pl sprawdził, że w sądach zakończyły się sprawy dotyczące 127 tys. sporów, ale wciąż czeka kolejne 170 tys..

Liczba udzielonych kredytów frankowych sięgała 500 tys. Niemal wszystkie zostały już spłacone. Teraz klienci, nawet po spłaceniu, idą do

sądu, bo mają szansę na odzyskanie części poniesionych kosztów (skoro zgodnie z orzeczeniami sądów można taką umowę unieważnić).

Od zalewu pozwów w sądach utworzyły się ogromne kolejki. Według kancelarii Mędrecki-Wilk średni czas trwania sprawy w pierwszej instancji to 12-18 miesięcy, a prawomocny wyrok w drugiej instancji zapada średnio po 2-3 latach. Ustawa może nieco przyspieszyć te terminy i ułatwi frankowiczom procedury.

Dziś frankowicz może odzyskać wszystkie wpłacone środki (raty, prowizje, opłaty). Z kolei bank może (skoro umowa była nieważna) domagać się zwrotu kapitału wpłaconego w ratach.

Portal Bankier.pl sprawdził, że w sądach zakończyły się sprawy dotyczące 127 tys. sporów dotyczących kredytów frankowych, ale wciąż czeka kolejne 170 tys. spraw.

Liczba udzielonych kredytów frankowych sięgała 500 tys.

W praktyce banki chętnie korzystają z tego uprawnienia. Jeśli pozwie je frankowicz, banki odpowiadają kontrapozwem. Wtedy po prawomocnym stwierdzeniu nieważności umowy kredytu powinno dojść do rozliczenia stron, które powinny sobie oddać to, co wzajemnie świadczyły.

Ale nie dzieje się to automatycznie. Bank ma trzy lata przed przedawnieniem roszczeń. Jak liczyć te trzy lata? Zwykle początkiem jest data stwierdzenia nieważności umowy frankowej przez polski sąd w pierwszej instancji. Ale o to toczą się kolejne spory w TSUE.

Nowa ustawa przewiduje, że w procesie, w którym kredytobiorca dochodzi należności wynikających z nieważności umowy kredytu, bank będzie miał możliwość dochodzenia roszczenia wzajemnego na wypadek, gdyby umowa okazała się nieważna (w praktyce niemal na pewno zostanie uznana za nieważną, więc to tylko formalność). Ustawa przedłuża termin na wytoczenie powództwa wzajemnego do momentu zakończenia postępowania w pierwszej instancji.

BIK nie dostanie wpisu

Być może najbardziej korzystna z finansowego punktu widzenia zmiana dotyczy płatności rat. Zgodnie z przepisami podpisanej przez prezydenta

ustawy m.in. obowiązek spłacania rat przez kredytobiorcę byłby wstrzymywany z mocy prawa z chwilą doręczenia bankowi pozwu, a nie z chwilą wydania decyzji przez sąd.

Chodzi o to, aby rozwiązanie takie miało charakter automatyczny i nie wiązało się z przekazaniem danych o zaległościach do Biura Informacji Kredytowej (skoro frankowicz przestaje spłacać raty). Bank też nie będzie mógł wypowiedzieć umowy.

Na mocy ustawy bank nie będzie mógł ani wypowiedzieć kredytu, ani wpisać klienta BIK. Nawet jeśli taka informacja trafiła już wcześniej do BIK, wpis na ten temat powinien zostać usunięty.

To bardzo ułatwi życie frankowiczom, bo dziś i tak zwykle dochodzą oni do takich rozstrzygnięć (zawieszenia spłaty rat), ale trwa to miesiącami. Często trafiają oni na listę dłużników.

Co bardzo ważne, nowe zasady mają zastosowanie nie tylko do nowych pozwów, ale do wszystkich spraw, które są już na wokandzie.

Inne nowości wprowadzone ustawą dotyczą spraw proceduralnych, np. poszerzają możliwości rozpoznawania spraw frankowych przez sądy na posiedzeniach niejawnych, wysłuchiwanie świadków w ramach posiedzeń zdalnych, a także umożliwiają przesłuchania stron przez złożenie zeznań na piśmie. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34447038



OBWIESZCZENIE STAROSTY BYDGOSKIEGO z dn. 06.08.2026 r.

na podstawie art. 124 a ust. 1 w związku z art. 124 ust. 1 oraz art. 114 ust. 3 i 4 Ustawy z dn. 21 sierpnia 1997 o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2024.1145 ze zm.).

zawiadamiam

o zamiarze wszczęcia postępowania w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, oznaczonej jako **dz. nr 229/2**, położonej w obrębie Wudzyn, gmina Dobrcz, poprzez zezwolenie na realizację inwestycji polegającej na budowie oświetlenia drogowego w miejscowości Wudzyn- ul. Leśna.

Postępowanie administracyjne zostanie wszczęte jeżeli w terminie **dwóch miesięcy** od dnia ukazania się niniejszego obwieszczenia nie zgłoszą się do Starostwa Powiatowego w Bydgoszczy osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Bydgoszczy – Wydziale Nieruchomości przy ul. Zygmunta Augusta 16, III piętro, pok. nr 301 lub telefonicznie pod numerem **52 5810286** powołując się na numer sprawy WN.6821.2.13.2026.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34445941



PODARUJ MI 1,5% SWOJEGO PODATKU

Mam na imię Ewa. Jestem od dziecka prawie całkiem niewidoma niekorekcyjnie widzę na parę cm. Ponadto od 17 lat choruję na padaczkę z częstymi atakami, mam też skoliozę i inne wady kręgosłupa, a także nabyty brak odporności. Obecnie wykryto u mnie także nowotwór kości udowej. Mam podejrzaną zmianę o nowotworzenie na jajniku i mam kartę Dilo. Mam także depresję lecz jest to tylko część moich chorób. W ostatnim czasie doszła również nawrotna odma opłucnowa po stronie prawej, którą muszę poddawać częstej kontroli RTG. Moje płuco już nigdy nie będzie całkowicie wydolne. Posiadam również orzeczenie o niepełnosprawności w stopniu znacznym, wymagam stałej opieki ze względu na ograniczoną możliwość samodzielnej egzystencji. Cały czas jestem w procesie diagnostycznym i w leczeniu. Moje życie to ciągła hospitalizacja i przyjmowanie wielu leków. Choroby ograniczają moją zdolność do normalnego funkcjonowania. **POMÓŻ MI W WALCE O ZDROWIE I LEPSZE JUTRO**

Przekazując 1,5% podatku lub darowiznę Fundacji Avalon z dopiskiem ANKLEWICZ, 11129 wspierasz mnie w codziennym funkcjonowaniu i walce z chorobami.

Więcej o mnie na fb PODARUJ EWIE ŻYCIE: <https://www.facebook.com/profile.php?id=100064825068754>

Numer konta do wpłaty darowizny

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

KRS: 0000270809 CEL SZCZEGÓŁOWY: ANKLEWICZ, 11129

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34447153



OGŁOSZENIE STAROSTY WOŁOMIŃSKIEGO

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym

Starosta Wołomiński wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej informuje o zamiarze wszczęcia, w trybie art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399) postępowania w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w obrębie 0015 Ruda, gmina Radzymin, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 129. Powierzchnia gruntu zajęta w trakcie realizacji inwestycji wyniesie 638,3 m², zaś powierzchnia gruntu do trwałego urządzenia inwestycji wyniesie 31,4 m².

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4, art. 124 ust. 1 i 124 ust. 1a w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399) na wniosek PGE Dystrybucja S.A. w Lublinie, reprezentowanej przez Karolinę Zalegą, przeprowadzone zostanie postępowanie w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z w/w nieruchomości, poprzez zezwolenie na realizację inwestycji liniowej, polegającej na budowie sieci kablowej średniego napięcia wraz z kanalizacją światłowodową. Zgodnie z dokumentacją zgromadzoną w sprawie w/w nieruchomości ma nieregulowany stan prawny.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia do Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Wołominie, 05-200 Wołomin, ul. Powstańców 8/10, pok. nr 18 lub telefonicznie, pod nr tel. (22) 346 12 20 nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej wyżej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w trybie art. 124 ust. 1 i 124 ust. 1a w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34447037



OGŁOSZENIE STAROSTY WOŁOMIŃSKIEGO

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym

Starosta Wołomiński wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej informuje o zamiarze wszczęcia, w trybie art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399) postępowania w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w obrębie Kukawki, gmina Jadów, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 765. Powierzchnia gruntu zajęta w trakcie realizacji inwestycji wyniesie 50,00 m².

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4, art. 124 ust. 1 i 124 ust. 1a w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399) na wniosek PGE Dystrybucja S.A., reprezentowanej przez Martę Adamczak, przeprowadzone zostanie postępowanie w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z w/w nieruchomości, w celu wykonania czynności związanych z remontem obiektu liniowego, którym jest elektroenergetyczna sieć napowietrzna średniego napięcia 15kV (SN), polegających na wymianie istniejącej słupowej stacji transformatorowej. Zgodnie z dokumentacją zgromadzoną w sprawie w/w nieruchomości ma nieregulowany stan prawny.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia do Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Wołominie, 05-200 Wołomin, ul. Powstańców 8/10, pok. nr 18 lub telefonicznie, pod nr tel.: (22) 346 12 20 nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej wyżej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w trybie art. 124b ust. 1 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Rząd przyszykował podatkowe uderzenie w chińskie platformy

Okazuje się, że tzw. podatek od big techów będzie głównie podatkiem od chińskich marketplace'ów. Może też objąć niewliczane wcześniej strony z pornografią.

Bolesław Breczko

Podatek cyfrowy w Polsce od lat nazywany jest potocznie podatkiem od big techów. Faktem jest, że jego idea wzięła się z poczucia niesprawiedliwości, że firmy takie jak Google czy Facebook zarabiają w Polsce i Europie gigantyczne pieniądze, ale zyski transferują za ocean.

Dlatego wprowadzenie podatku cyfrowego nigdy nie było jedynie kwestią finansową, a również geopolityczną. Prezydent USA Donald Trump zapowiedział niedawno, że każdy kraj, który nałoży podatek cyfrowy na amerykańskie korporacje, zostanie uderzony dodatkowym, 100-proc. cłem.

Opublikowany przez Ministerstwo Cyfryzacji projekt polskiego podatku cyfrowego pokazuje jednak rzecz zaskakującą. To nie amerykańskie big techy odczują go najmocniej.

– Z naszych szacunków wynika, że większa część wpływów z tytułu nowego podatku będzie pochodzić od marketplace'ów, a nie od stron oferujących reklamę w internecie – mówi w rozmowie z Wyborczą.biz Jarosław Kopeć z Fundacji Instrat, współautor raportu o podatku cyfrowym. – Przyznam, że też nas to zaskoczyło, ale okazało się, że Polacy bardzo dużo kupują na azjatyckich marketplace'ach.

Podatek cyfrowy może ominąć Allegro

Wyjaśnijmy, propozycja Ministerstwa Cyfryzacji nałoży nowy podatek w wysokości 3 proc. przychodów na firmy internetowe które:

- sprzedają dane marketingowe użytkownikom;
- oferują reklamy w internecie, aplikacjach i wyszukiwarkach (to głównie Google, Facebook i TikTok);



• W opublikowanym przez rząd projekcie podatku cyfrowego są niespodzianki. Największą daninę zapłacą chińskie platformy, takie jak Temu i Shein FOT. REUTERS / SARAH MEYSSONNIER

- pośredniczą w usługach przejazdu lub dostaw jedzenia, (Uber, Glovo, Bolt);
- pośredniczą w usługach najmu krótkoterminowego i hoteli (AirBnB);
- prowadzą marketplace'y, które pośredniczą w sprzedaży, (Allegro, Temu, Shein, AliExpress, OLX).

Według Instratu to właśnie marketplace'y będą odpowiadać za większą część wpływów z tytułu podatku cyfrowego. Największe działające w Polsce takie strony to: Allegro, Temu, Shein, AliExpress, a także mniejsze: OLX, Zalando, eBay, a w perspektywie czasu również Vinted, gdy przekroczy dwa progi przychodowe: 1 mld euro globalnie i 25 mln zł w Polsce.

Nowego podatku nie zapłacą prawdopodobnie Allegro i OLX, które płacą w Polsce więcej w ramach podatku dochodowego niż musiałyby zapłacić w ramach podatku cyfrowego.

Wynika z tego, że podatek cyfrowy uderzy przede wszystkim w chińskie platformy Temu, Shein i AliExpress. Firmy te mogą odpowiadać za ponad 70 proc. potencjalnych przychodów z podatku cyfrowego.

Kto i ile zapłaci podatku cyfrowego?

Ministerstwo Cyfryzacji szacuje, że z tytułu podatku cyfrowego do budżetu Polski trafi 1,7 mld złotych. Powołuje się przy tym na raport Fundacji Instrat, ta jednak nie podaje dokładnego rozbitcia tej kwoty na poszczególne firmy.

– Nasze wyliczenia są szacunkowe, bo wiele firm objętych podatkiem nie podaje bardzo szczegółowych danych na temat przychodów w Polsce – mówi Jarosław Kopeć z Instratu.

Ekspert zaznacza, że dokładne wartości należnego podatku cyfrowego będzie można wyliczyć dopiero po wprowadzeniu w życie ustawy o podatku cyfrowym, dlatego że nałoży na firmy obowiązek raportowania przychodów w Polsce.

Instrat szacuje jednak, że wpłaty od spółek prowadzących działalność e-commerce wyniosą 1,26 mld złotych, co będzie stanowić 73,8 proc. wszystkich wpływów. Oznacza to, że słowa wicepremiera Krzysztofa Gawkowskiego o „70-80 proc. [podatku cyfrowego] od spółek azjatyckich” mają potwierdzenie w wyliczeniach, bo należy jeszcze do tego doliczyć potencjalne przychody od chińskiego TikToka.

Do grupy spółek e-commerce'owych objętych podatkiem może także załapać się Zalando, eBay oraz Vinted. Co ciekawe, nie załapie się prawdopodobnie Amazon, który w dużej mierze sprzedaje własne produkty, a takie sklepy są wyłączone z podatku cyfrowego.

Wpływy od spółek z pozostałych grup objętych podatkiem Instrat wylicza następująco:

- reklama internetowa (Facebook, YouTube, TikTok) – 9,1 proc. – 156 mln zł

Z naszych szacunków wynika, że większa część wpływów z tytułu nowego podatku będzie pochodzić od marketplace'ów, a nie od stron oferujących reklamę w internecie. Przyznam, że też nas to zaskoczyło, ale okazało się, że Polacy bardzo dużo kupują na azjatyckich marketplace'ach

JAROSŁAW KOPEĆ

z Fundacji Instrat, współautor raportu o podatku cyfrowym

- reklama w wyszukiwarkach (Google) – 7,8 proc. – 133 mln zł
- dostawy jedzenia (Uber Eats, Glovo, Bolt) – 4,6 proc. – 79 mln zł
- najem krótkoterminowy i hotele (Airbnb) – 3,3 proc. – 57 mln zł
- przewozy (Uber, Bolt) – 1,4 proc. – 24 mln zł.

Podatek od pornografii. Czy podatek cyfrowy obejmie OnlyFans?

Możliwe, że podatek cyfrowy obejmie także branżę, o której wcześniej w ogóle nikt nie myślał – pornografię. Pornhub, najpopularniejsza strona porno w Polsce, prawdopodobnie nie będzie objęta podatkiem, bo według raportów nie osiąga wymaganego 1 mld euro przychodów na świecie.

Podatek może dotknąć natomiast serwis OnlyFans. Według raportu z 2025 roku osiągnął 7,2 mld dolarów przychodu na świecie, a Polacy wydali w serwisie 87 mln dolarów. Serwis bierze 20 proc. prowizji od sprzedaży, można więc szacować, że jego zysk w Polsce wyniósł ok. 65 mln złotych. OnlyFans przekracza więc oba założone w projekcie progi (przychodów globalnych i w Polsce), które kwalifikują go do objęcia podatkiem cyfrowym.

Pozostaje pytanie, czy serwis wypełnia definicję marketplace'u. Według projektu jest to „wielostronny interfejs internetowy, który pozwala użytkownikom na wchodzenie w interakcje z innymi użytkownikami lub może ułatwiać dokonywanie leżących u źródła dostaw towarów lub świadczenia usług bezpośrednio między użytkownikami”. Zgodnie z tą definicją OnlyFans jest marketplace'm i powinien zostać objęty podatkiem cyfrowym. Ile zapłaci?

Ministerstwo proponuje, aby podatek cyfrowy wyniósł 3 proc. od przychodów generowanych w Polsce. Jeśli przyjmiemy, że zysk OnlyFans w Polsce w 2024 roku wyniósł 65 mln zł, byłoby to 1,95 mln zł. Jednak rzeczywista wartość mogłaby wynieść między 0,98 mln zł a 1,95 mln zł. Dlaczego? Projekt zakłada, że jeśli jedna strona transakcji za pośrednictwem marketplace'u znajduje się poza Polską, to podatek jest o połowę niższy.

Wszystko jednak zależy od tego, w jaki sposób OnlyFans sprzedaje treści tworzone przez twórców. Jeśli pośredniczy w sprzedaży i pobiera od tego prowizję, to może podlegać podatkowi. Jeśli natomiast kupuje od twórców licencję na ich produkt, który potem udostępnia za opłatą, to już nie. W ten sposób podatkiem cyfrowym nie będą objęte serwisy VOD jak Netflix, HBO czy Disney+.

Amerykani nie zapłacą, a i tak mogą zablokować podatek cyfrowy

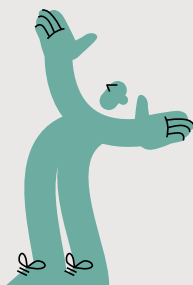
Amerykańskie big techy Facebook, Google i Amazon już zapowiedziały, że ewentualny podatek cyfrowy przerzucą na klientów. Firmy już doliczają podatek w krajach, które wprowadziły daninę (np. Francja, Hiszpania, Wielka Brytania) i informują, że zrobią to w każdym kolejnym kraju.

Jednocześnie to właśnie naciski ze strony Amerykanów mogą spowodować, że podatek cyfrowy nie zostanie wprowadzony w Polsce. Pojawiają się komentarze, że ustawę zawetuje prezydent Karol Nawrocki, aby „nie psuć relacji ze Stanami Zjednoczonymi”. Byłby to już kolejny raz, gdy administracja Donalda Trumpa nie dopuściła do wprowadzenia w Polsce podatku cyfrowego. Wcześniej miało to miejsce w 2020 roku, gdy swoją wersję podatku planował wprowadzić rząd Mateusza Morawieckiego. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34447205

Słowno NOWOŚĆ
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

Szukaj w

APLIKACJI WYBORCZEJ

POBIERZ Z Google Play

POBIERZ W App Store

Rozwój Plus

Demagogiczny rozwój Morawieckiego

Były premier jest prawicowcem, jednocześnie jest etatystą, co podoba się części lewicy.

Gadomski

Piotr Müller, były rzecznik prasowy rządu Mateusza Morawieckiego i jego prawa ręka, spytany przez dziennikarza o różnice programowe między stowarzyszeniem Rozwój Plus a PiS-em po namyśle odparł: „W naszym programie jest robotyzacja”. Odpowiedź na pozór absurdalna. Partie różnią się stosunkiem do Ukrainy, kłócą się o wysokość podatków i świadczeń socjalnych, związki partnerskie, ale nie sądzę, by stosunek do robotyzacji był kwestią, która dzieli polską scenę polityczną.

Nie przypominam sobie wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego, w którym grzmiałby przeciwko robotom. Współpracownik Morawieckiego mówiąc o robotyzacji chciał w sposób skrótowy zaznaczyć, że powstające z rozłamu ugrupowanie jest za nowoczesnością, przynajmniej w sferze technologii. Tyle, że za rozwojem, unowocześnieniem gospodarki, innowacjami, modernizacją kraju opowiadają się wszystkie ugrupowania, choć mówią o tym w różny sposób i mają na to różne pomysły. Prawdziwym wyzwaniem nie jest opowiadanie o rozwoju, ale prowadzenie polityki, która rozwój pobudzi i pozwoli utrzymać go przez długi czas.

PiS, a zwłaszcza grupa Morawieckiego, rozwój utożsamia z wielkimi inwestycjami publicznymi, takimi jak Centralny Port Komunikacyjny. Mimo że do końca rządów PiS niewiele w sprawie CPK zrobiono – poza pracami administracyjnymi i koncepcyjnymi – do takiej koncepcji modernizacji udało się przekonać pewną część opinii publicznej, a także publicystów czy nawet polityków innych ugrupowań.

Morawiecki jest politykiem prawicowym – razem z innymi działaczami PiS płasza na imprezach Tadeusza Rydyka w takt piosenki kościelnej, dużo mówi o rodzinie i patriotyzmie. Jednocześnie jest etatystą, co podoba się części lewicy. Przed kilku laty opatrzył wstępem polskie wydanie książki Mariany Mazzucato „Przedsiębiorcze państwo”. Mazzucato to włosko-amerykańska ekonomistka. W latach 2015-2016 zasiadała w Ekonomicznym Komitecie Doradczym Brytyjskiej Partii Pracy, której przewodniczył wówczas nienawidzący kapitalizmu Jeremy Corbyn. W 2020 roku premier Włoch Giuseppe Conte z lewicowego Ruchu 5 Gwiazd mianował Mazzucato specjalnym doradcą ds. polityki gospodarczej. W 2023 roku jej zespół doradzał lewicowemu prezydentowi Brazylii Luli da Silva. Morawiecki był zachwycony jej książką. W przedmowie pisał: „»Przedsiębiorcze państwo« powinni przeczytać wszyscy, którzy chcą uczciwie podejść do roli państwa w rozwoju gospodarczym”.

Nic dziwnego, że w orbie Morawieckiego znalazła się Paulina Matysiak, wcześniej zasiadająca w bardzo lewicowej Partii Razem. Matysiak z entuzjazmem komentuje działania prezydenta Nawrockiego, wspierającego CPK: „Podobnie jak prezydent myślą tysiące Polaków, którzy chcą Polski ambitnej, rozwiniętej, z potrzebną infrastrukturą, która będzie służyć im i kolejnym pokole-



• **PiS i grupa Morawieckiego rozwój utożsamia z wielkimi inwestycjami publicznymi, takimi jak Centralny Port Komunikacyjny.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

niom. Jesteśmy ambitni, mamy swoje marzenia, wyżyliśmy się kompleksów, chcemy rozwoju Polski!” – pisała na portalu „Wszystko co najważniejsze”.

Oczywiście, chcemy rozwoju, ale wielkie państwowe inwestycje niekoniecznie go zapewnią. Nikomu nie trzeba przypominać fiaska wielu programów zapisanych w „planie Morawieckiego” – odbudowy przemysłu stocznioowego, budowy fabryki samochodów elektrycznych, projektów „Luxtorpeda” i „Żwirko i Wigura” w ramach których państwowe zakłady miały produkować supernowoczesne pociągi oraz drony.

Zamiast zapowiadanego wzrostu stopy inwestycji do 25 proc. PKB Polska pod rządami PiS i Morawieckiego zanotowała jej spadek

Zamiast zapowiadanego wzrostu stopy inwestycji do 25 proc. PKB Polska pod rządami PiS i Morawieckiego zanotowała jej spadek. Fiasko wynika z tego, że państwo jest złym, nieudolnym inwestorem i przedsiębiorcą. Morawiecki uważał, że wystarczy znaleźć źródła finansowania i wydać odpowiednio dużo pieniędzy, by poziom inwestycji wzrósł.

Były premier pytany o źródła finansowania inwestycji podawał między innymi środki, które są na kontach firm. Dziś jest to blisko 600 mld zł. Część tych pieniędzy przedsiębiorcy mogliby przeznaczyć na inwestycje, gdyby mieli większe zaufanie do stabilności polityki gospodarczej i otoczenia instytucjonalnego. Jednocześnie przedsiębiorstwa są w bankach zadłużone na 467 mld zł.

Pomysł, że całość należności przedsiębiorstw wobec banków można by przeznaczyć na inwestycje jest nonsensem. W dodatku – jak te pieniądze miałyby być wykorzystane na projekty wskazane przez rząd? Depozyty bankowe służą do normalnej działalności firm, które inwestują w sposób, który uważają za celowy. Były premier zaś uznał, że można zmusić firmy, by podporządkowały się „planowi”. Na szczęście przy tym pomysle, który doprowadziłby do katastrofy gospodarczej, się nie upierał. Po prostu przeszedł do porządku dzien-

nego nad faktem, że poziom inwestycji spadał.

Rozwój nie jest sumą setek ton betonu, stali i przeciętych wstęg. Oznacza trwały wzrost produktywności, dochodów i jakości życia, a także zdolności społeczeństwa do tworzenia wiedzy, przystosowywania się do zmian oraz podejmowania samodzielnych decyzji. Wymaga lepszej ochrony zdrowia, edukacji, bezpieczeństwa, mobilności i czystszej środowiska. Wzrost PKB jest jego ważnym składnikiem, ponieważ bez rosnących dochodów trudno finansować potrzeby społeczne, lecz nie jest miernikiem doskonałym. Budowa niepotrzebnego lotniska chwilowo zwiększa PKB, ale dopiero infrastruktura, która obniża koszty transportu, łączy rynki i przyciąga prywatne inwestycje, powiększa potencjał gospodarki.

Rolą państwa jest zapewnienie warunków by rozwój samoczynnie się odbywał, ale nie zastępowanie przedsiębiorców, inwestorów i innowatorów. Państwo powinno ustanawiać przyjazne dla przedsiębiorców reguły, pilnować konkurencji, dbać o instytucje, zapewniać skuteczny nadzór nad niektórymi segmentami rynku (finanse, energetyka) i sprawne sądownictwo, które dziś jest w zapaści. Nie powinno decydować, która technologia i przedsiębiorstwo odniosą sukces.

Rozwój potrzebuje stabilności makroekonomicznej. Wysoka inflacja zaciera informacje zawarte w cenach, skraca horyzont planowania i premiuje spekulację zamiast długoterminowych inwestycji. Wysoki deficyt budżetowy może wypierać prywatnych kredytobiorców, zwiększa koszt obsługi długu i zapowiada przyszłe podatki albo kryzysowe cięcia. Potrzebne są więc finanse zrównoważone w całym cyklu koniunkturalnym, wiarygodny i niezależny bank centralny oraz podatki możliwie niskie, proste, stabilne i o szerokiej podstawie. Państwo oczywiście potrzebuje dochodów – trzeba finansować sądy, szkoły i infrastrukturę, lecz podatki powinny być tak skonstruowane, by nie zniechęcały do pracy, a zachęcały do oszczędzania i inwestowania.

Zadaniem państwa jest także budowa infrastruktury, choć część z niej może być finansowana i eksploatowana przez firmy prywatne. Każdy projekt musi jednak przejść niezależną analizę kosztów i korzyści, uwzględniającą pro-

gnozy popytu, ryzyko, koszty utrzymania i rozwiązania alternatywne. Sam nakład inwestycyjny nie jest jeszcze korzyścią. Jest ceną, którą społeczeństwo płaci w nadziei na przyszły efekt. Duży projekt infrastrukturalny, taki jak CPK, być może ma sens, a być może nie. O tym powinien decydować rachunek ekonomiczny, uwzględniający także dodatnie i ujemne efekty pośrednie, a nie ideologia. Subsydiowany „narodowy czempion” może przez lata ukrywać nieefektywność, podczas gdy prywatna firma pozbawiona politycznych kontaktów ponosi koszt podatków finansujących jego przywileje.

Warunkiem rozwoju jest praca. Nawet najbardziej skuteczna polityka demograficzna może zwiększyć liczbę pracowników dopiero po dwóch dekadach. W skuteczność takiej polityki zresztą nie wierzę.

Polska potrzebuje kontrolowanej migracji uwzględniającej potrzeby gospodarki i możliwość integracji migrantów z polskim społeczeństwem. Wszelkie formy nacjonalizmu, wyrażające się w hasłach, ale także działaniach polityków, są antyrozwojowe.

Roboty przywoływane przez Piotra Müllera mają być przykładem innowacji, które będą powstawały, gdy rządzić będą Morawiecki i jego towarzysze. Tyle że innowacyjności nie da się zadekretować. Urzędnik może zamówić prace nad nowym produktem, ale nie potrafi przewidzieć, czy przełom nastąpi w robotach, bateriach, biotechnologii lub oprogramowaniu.

Selektywne dotacje do rzekomo innowacyjnych firm łatwo przechwytyują wyspecjalizowane w pisaniu odpowiednich wniosków. Mogą też mieć urzędników obietnicą „polskiego produktu” i skłaniać do kontynuowania dotacji do projektu mimo niepowodzeń. Państwo powinno finansować badania podstawowe, udostępniać dane, chronić patenty i konkurencję, ustanawiać standardy. Pomoc państwa powinna być dostępna na takich samych, z góry określonych zasadach, dla szerokiej grupy przedsiębiorstw lub instytucji, a nie kierowana uznaniowo do wybranych firm, branż czy technologii. Najważniejsze pozostają prawa własności, stabilny system podatkowy oraz banki i prywatne fundusze zdolne oceniać przedsięwzięcia wysokiego ryzyka.

Rozwojowe państwo powinno być przewidywalne, sprawne i zdolne powiedzieć „nie” projektowi, który nie przechodzi rachunku ekonomicznego. Powinno inwestować przede wszystkim w ludzi, instytucje i dobrą publiczną, a prywatnym przedsiębiorcom pozostawiać przestrzeń do eksperymentowania. Rozwój powstaje z milionów decyzji ludzi, którzy pracują, uczą się, oszczędzają, ryzykują i zakładają firmy. ●

Witold Gadomski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Wojciech Szot poleca

13 KSIĄŻEK, NA KTÓRE CZEKAM

Znajdziecie tu ważne nazwiska, ale też kilka mniej znanych, za to obiecujących. A także powieść, po której nie spodziewam się niczego dobrego, ale chcę ją przeczytać, żeby dowiedzieć się, co przyciągnęło do niej miliony czytelników.

Wojciech Szot



George Saunders



Inga Iwasiów



Olga Tokarczuk

Na rynku książki ukazuje się kilka tysięcy tytułów rocznie. Życie dziennikarza literackiego, ale też każdego zapalonego czytelnika, to historia pełna porzuceń, rezygnacji i wykluczeń.

W zestawieniu książek, na które czekam w drugiej połowie 2026 roku, próbuję podążać wieloma ścieżkami.

DENIS JOHNSON

„Drzewo dymu”

przeł. Tomasz S. Gałązka, wyd. Karakter,

premiera: sierpień 2026 r.

Zaczynamy od nowego wydania – i równie nowego przekładu – powieści jednego z moich ukochanych pisarzy. „Drzewo dymu”, choć ukazało się po polsku w 2009 roku (przeł. Alina Siewior-Kuś), przemknęło niemal niezauważone. Czy zawiła okładka? Być może.

Jest rok 1965, od dziesięciu lat trwa wojna w Wietnamie, a do CIA dołącza Skip Sands. Jest siostrzeńcem pułkownika, a jego zadaniem będzie wykonywanie rozkazów wuja bez mrugnięcia okiem. Mężczyzna zostaje wysłany do Wietnamu, a rozkręcająca się powoli, acz fantastycznie powieść to coś zdecydowanie więcej niż rozliczenie z amerykańską przeszłością. Naszkicowanie fabuły „Drzewa dymu” zajęłoby kilka stron tekstu, zatem ograniczę się do stwierdzenia, że czegoś takiego nie czytaliście. Bo to trochę szalona książka.

Jestem bardzo ciekawy powrotu do lektury „Drzewa dymu”, zwłaszcza że nowe tłumaczenie przygotował wybitny fachowiec od Johnsona.

INGA IWASIÓW

„Tobiasz i wielki liść”

wyd. Filtry, premiera: 1.09.2026 r.

Choć tytuł artykułu zapowiadał, że znajdą tu Państwo książki, na które czekam, w przypadku książki Ingi Iwasiów czekam już tyl-

ko na to, by pogłaskać ją po okładce. Korzystając z dziennikarskiego przywileju, wydobyłem bowiem tekst od wydawcy przed kilkoma tygodniami.

Inga Iwasiów, literaturoznawczyni, profesorka i znana pisarka, tym razem zaprasza nas do pewnego szczecińskiego mieszkania, w którym pojawił się Tobiasz. Tobiasz jest królikiem, a jego – oszalała z miłości do zwierzątka – opiekunka opowiada nam o swoim obecnym i przeszłym życiu. Pod pozorem krótkich opowiadań o ludzko-zwierzęcym losie dostajemy niezwykle gorzki portret głównej bohaterki – wykładowczyni uniwersyteckiej z nie do końca przepracowanym alkoholizmem.

Nie mogę się doczekać, aż skonfrontuję swoje odczucia z innymi czytelnikami i czytelniczkami tej powieści. Bo w to, że będzie to największy literacki sukces Iwasiów, nie wątpię.

CRISTINA RIVERA GARZA

„Niezniszczalne lato Liliany”

przeł. Aleksandra Wiktorowska wyd. ArtRage, premiera: 21.09.2026 r.

Jak zrobić, żeby wydawcy kupili prawa do przekładu twojej książki? „Wystarczy” znaleźć się na liście kandydatów do Nobla.

Meksykańska pisarka (rocznik 1964) pojawiła się w czołówce kandydatek do przyznawanej przez Szwedów nagrody w 2025 roku. Ma na koncie Pulitzerza, pisze zarówno powieści, jak i książki autobiograficzne, w których porusza tematy przemocy, migracji i wątki feministyczne. Brzmi to bardzo ogólnie, ale na podstawie własnego lekturowego doświadczenia nie mogę napisać nic więcej – Rivera Garza nigdy nie była wydawana po polsku. Zmieni to ArtRage i Aleksandra Wiktorowska.

Tytułowa bohaterka „Niezniszczalnego lata Liliany” była siostrą pisarki. W 1990 roku została zamordowana w Meksyku przez byłego chłopaka. Mordercy udało się uciec, a Rivera Garza po latach rekonstruuje wydarzenia towarzyszące tej tragedii.

To właśnie angielski przekład „Niezniszczalnego lata Liliany” został w 2024 roku nagrodzony Pulitzerem w kategorii „wspomnienia lub autobiografia”. Jurorów za-

chwyciło to, jak pisarka „łączy wspomnienia, feministyczne dziennikarstwo śledcze i poetycką biografię”.

Brzmi to trochę stereotypowo – na półkach księgarń jest przynajmniej kilka tytułów o przemocy i feminizmie napisanych przez pisarki z Ameryki Łacińskiej (Fernanda Melchor, Mariana Enriquez, Selva Almada, Mónica Ojeda) – ale bardzo chcę sprawdzić, co wyjątkowego znajdę w prozie meksykańskiej pisarki.

GEORGE SAUNDERS

„Czuwanie”

przeł. Aga Zano, wyd. Znak, premiera: 23.09.2026 r.

Saunders mógłby napisać książkę kucharską, a i tak bym na nią czekał.

„Czuwanie” to kolejna powieść autora „Lincolna w Bardzie”, która dzieje się w zaświatach. Gdy umiera wpływowy nafiarcz K. J. Boone, niczym anioł pojawia się obok niego Jill „Doll” Blaine, młoda kobieta, która zmarła w latach 70. XX wieku. Ma towarzyszyć zmarłemu w drodze do innej przestrzeni. Choć Doll była już towarzyszką kilkuset dusz, spotkanie z Boone’em jest dla niej sporą niespodzianką.

Książka zebrała raczej krytyczne recenzje. Nawet zawsze bardzo przychylny Saundersowi „New York Times” piórem Dwighta Garnera zauważa, że książka jest pełna banałów, a duchowa ścieżka, na której najwyraźniej znalazł się autor, „jego prozie nie przyniosła nic dobrego”.

Z przyjemnością skonfrontuję się z tymi opiniami.

DANIEL KEHLMANN

„Iluzjon”

przeł. Ryszard Wojnakowski, wyd. Rebis, premiera: 8.09.2026 r.

Kolejna książka, na którą czekam już tylko po to, by ustawić ją obok poprzednich powieści Kehlmana.

Zacznijmy od tego, że to wybitny niemiecki pisarz, który choć odniósł światowy sukces (dwukrotnie był w finale Międzynarodowe-

go Bookera), w Polsce wciąż jest mało znany. Dlaczego? Niemiecka literatura nie ma u nas łatwo.

Tym razem Kehlmann napisał powieść opartą – w nie do końca ścisły sposób – na biografii G. W. Pabsta, reżysera uważanego w latach 20. XX wieku za jednego z najwybitniejszych na świecie. Jak doszło do tego, że ten lewicowo nastawiony artysta kina w latach 40. reżyserował filmy w Trzeciej Rzeszy? W jaki sposób „zwykli” ludzie stawali się współwinnymi?

Kehlmann napisał powieść, od której nie mogłem się oderwać i którą namiętnie polecam znajomym.

STEPHEN KING,
PETER STRAUB

„Inne światy niż ten”

brak informacji o tłumaczu, wyd. Prószyński i S-ka, premiera: 6.10.2026 r.

Trzeci tom serii powieści, których głównym bohaterem jest Jack Sawyer. Pierwsza książka w cyklu to „Talizman” (1988), druga – „Czarny dom” (2002). King napisał książkę na podstawie notatek pozostawionych przez zmarłego w 2022 roku Strauba.

Mam pewien nieskomplikowany rytuał czytelnicy – jeden King rocznie. Miewa książki wybitne, miewa słabsze, ale zawsze traktuje czytelnika na serio. A to lubię.

OLGA TOKARCZUK

„Świata jest za dużo”

wyd. Wydawnictwo Literackie, premiera: 14.10.2026 r.

Wyobrażacie sobie listę „książek, na które czekam”, bez Olgi Tokarczuk? Po tym pytaniu zapewne, jak w grze w dwa ognie, podzieli się Państwo na drużyny. Z recepcją Tokarczuk (zwłaszcza krytyczną) w Polsce jest spory problem. Pisarka przez jednych jest traktowana jak prorokini, która broni liberalnej demokracji przed zakusami Złego. Dla drugich jest emblematyczną postacią reprezentującą złe, liberalne elity.

Olga Tokarczuk od czasu Nobla stała się centralną figurą polskiego sporu. Każde jej

W Warszawie brakuje 4,5 tys. nauczycieli

W szkołach nie ma kto uczyć

– Wydzwaniam do emerytowanych koleżanek: „Wróć dla dobra dzieci, poratuj”. Dajemy ogłoszenia, że zatrudnimy studentów ostatniego roku. Robimy wszystko, by załatać dziury – mówi Danuta Kozakiewicz, dyrektorka SP nr 103.

Karolina Najda

– Niczym się nie różnimy od pozostałych szkół i jak one mamy problem z poszukiwaniem nauczycieli. Nie wynika on z tego, że nauczyciele odchodzą z zawodu, bo ci, co mieli odejść, w większości już to zrobili. Teraz to głównie zmiany życiowe: ktoś się przeprowadza, ktoś bierze macierzyński. Do niedawna dawaliśmy wtedy ogłoszenie i dostawaliśmy odpowiedzi. Dziś CV prawie nie przychodzą – mówi Kozakiewicz. – A jeśli przychodzą, to często od osób bez kwalifikacji.

Problem z brakami nauczycieli w Warszawie jest ogromny. W marcu wiceminister edukacji Henryk Kiepusza informował, że wakaty w woj. mazowieckim stanowią ponad 1/4 wszystkich w całej Polsce, a niemal połowa z nich przypada na samą Warszawę. Od tego czasu proporcje się nie zmieniły. 6 sierpnia w bazach kuratoriów oświaty było ponad 15 tys. ofert pracy dla nauczycieli w całej Polsce. 4056 dotyczyło woj. mazowieckiego.

Z danych stołecznego ratusza wynika, że w arkuszach organizacyjnych na rok szkolny 2026/27 dyrektorzy zgłosili 4328,26 wakatu w przeliczeniu na

etaty. Najwięcej w szkołach podstawowych (2421), potem w przedszkolach (554), liceach (512) i technikach (499). Jednak to nie polonistów czy matematyków brakuje w Warszawie najbardziej. Największe niedobory dotyczą nauczycieli dla uczniów z orzeczeniami (749,65 etatu), wychowawców świetlicy (415) i prowadzących wychowanie przedszkolne (363) oraz zajęć rewalidacyjnych (276).

Dyrektorka SP nr 103 mówi, że najbardziej brakuje jej nauczycieli, którzy wspierają w klasie uczniów z orzeczeniami. – Jeżeli ich nie znajdę, będę musiała dzieciom przyznawać mniejszą liczbę godzin wsparcia – wyjaśnia. – Szkoły prywatne i społeczne mogą sobie pozwolić na negocjowania pensji. My nie. Możemy jedynie trochę zmieniać dodatek motywacyjny, ale to zamknięta pula pieniędzy. Jeżeli nowo zatrudnionemu nauczycielowi zaproponuję więcej, to komuś będę musiała zabrać.

Dyrektorka opisuje też mechanizm, który nie widnieje w żadnych statystykach: ukryty wakat. To sytuacja, gdy stanowisko jest obsadzone tylko formalnie, bo nauczyciel, który już pracuje na maksimum godzin ponad-

wymiarowych, nie może przyjąć ich więcej, a lekcje mimo to trzeba komuś przydzielić. – Nauczyciele będą mieli maksimum godzin nadliczbowych. Dyrektorzy stają na głowie. Mam wrażenie, że na ich barkach trzyma się jeszcze polska szkoła – stwierdza Kozakiewicz.

31 sierpnia ZNP planuje protest pod kancelarią premiera pod hasłem „Politycy do tablicy” w związku z niespełnioną od dwóch lat obietnicą powiązania pensji nauczycielskich ze średnią krajową

Ci sami przeciążeni nauczyciele mają teraz do wdrożenia kolejną reformę programową, tzw. Kompas Jutra. – Wchodzą olbrzymie zmiany, wiele bardzo mądrych, tylko kim mamy to zrobić? Jeśli nauczyciel uczy w dwóch-trzech szkołach i wybiega z pracy natychmiast po dzwonku, bo gdzie indziej już na niego czekają, nie ma z kim rozmawiać o tym, jak reformę wprowadzić – komentuje dyrektorka.

– Głównym powodem braku nauczycieli jest po prostu kasa. Jeżeli mamy do wyboru wynagrodzenie na poziomie 9 tys. zł miesięcznie, bo taka jest dziś średnia pensja, a mediana wynosi jakieś 7,3 tys. zł miesięcznie, to grupa nauczycieli, którzy nie mają półtora etatu, tych parametrów nie osiągnie. Jeżeli matematyk ma do wyboru takie wynagrodzenie i ofertę pracy od firmy audytorskiej czy towarzystwa ubezpieczeniowego, to odejdzie – mówi Sławomir Broniarz, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Sytuacja ma według niego wymiar geograficzny. – Szczególnie trudno jest w takich miastach jak Warszawa, Poznań, Gdańsk, czyli w dużych ośrodkach, gdzie istnieje alternatywa dla pracy w szkole. Inaczej jest w mniejszych miejscowościach, gdzie rynek pracy jest zabetonowany. Ale tam z kolei problemem jest odległość, która często nauczycielom uniemożliwia pracę w dwóch szkołach. Jeżeli między dwiema placówkami jest jedna przeznica, to można się swobodnie przemieścić. Ale kiedy między szkołami jest 15 km, to sytuacja staje się mniej komfortowa – dodaje prezes ZNP.

Przywołuje własne doświadczenie z czasów, gdy sam był dyrektorem: – Miałem wielu nauczycieli dochodzących, którzy mówili: mogę pracować w godz. 8-10, bo jestem specjalistą prawa administracyjnego, a mój szef mówi, że muszę być w urzędzie od 10.

Według szacunków ZNP w polskich szkołach pracuje obecnie około 60 tys.

nauczycieli emerytów. – Wydajemy miliardy na to, by szkolić lekarzy i pielęgniarki, bo każdemu się wydaje, że musi być leczony przez specjalistę o najwyższym poziomie kwalifikacji. Nie wiem, dlaczego opinia publiczna uznaje, że nauczyciel sobie poradzi za 5 tys. miesięcznie. W polskiej szkole mamy nauczycieli o najwyższym poziomie kwalifikacji. Dlaczego więc wypominamy tym nauczycielom każdą złotówkę podwyżki? – pyta Broniarz.

Stołeczny ratusz i wydziały oświaty w poszczególnych dzielnicach zgodnie powtarzają, że dane dotyczące wakatów w szkołach są niepewne i dynamicznie się zmieniają. Ostateczny obraz poznamy dopiero we wrześniu. Kuratorium Oświaty w Warszawie podało, że w ciągu trzech dni – od 1 sierpnia, kiedy dyrektorzy mogli zacząć składać wnioski o zatrudnienie osób bez kwalifikacji – na całym Mazowszu wpłynęło 40 takich wniosków.

Zdaniem Danuty Kozakiewicz problemu nie rozwiąże tylko podwyżka wynagrodzenia. – Jeżeli rodzice, którzy milczą w momencie, kiedy wylewa się na nauczycieli hejt, nie zaczną ich bronić, zostaniemy z sytuacją, w której będziemy chcieli robić piękne rzeczy, tylko nie będzie miał kto ich robić – stwierdza.

ZNP 31 sierpnia planuje protest pod kancelarią premiera pod hasłem „Politycy do tablicy” w związku z niespełnioną od dwóch lat obietnicą powiązania pensji nauczycielskich ze średnią krajową. ●

Susza

Wisła wysycha na naszych oczach

Poziom wody w Wiśle w centrum Warszawy spadł do 102 cm. Miejscami widać dno, w korycie rzeki odsłoniły się piaszczyste łachy.

W miejscach, gdzie zazwyczaj pływały łodzie wycieczkowe, dziś widać rozległe, suche wyspy. Dno przecinają ledwie stróżki wody. Spadek przepływu wody nie jest zjawiskiem lokalnym i wpisuje się w szerszy problem.

Hydrolog Jan Szymańkiewicz zwraca uwagę, że obecna sytuacja to efekt wieloletniego zjawiska, z którym Polska zmagą się od dekady. – Aktualnie sytuacja pod kątem suszy jest trudna. Od 2015 roku możemy mówić w Polsce o permanentnej suszy, która powraca do nas rokrocznie w sezonie wiosenno-letnim – mówi.

Problem dotyczy całego kraju. – Obecnie we wszystkich województwach obowiązuje aż 76 ostrzeżeń



● 7 sierpnia br. Tak wygląda miejscami Wisła FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

przed suszą hydrologiczną, które obejmują także środkowy bieg Wisły – dodaje Szymańkiewicz.

Utrzymująca się susza hydrologiczna przekłada się na pomiary na stołecznych wodowskazach. Tegoroczny wynik na stacji przy bulwarach wiślanych jest jeszcze niższy niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. – Na stacji Warszawa Bulwary notujemy obecnie rekordowo niski stan wody wynoszący 102 cm. Dla porównania, rok temu stan wody wynosił 104 cm. Możemy więc mówić o nowym rekordzie. Podobnie niskie przepływy notują pobliskie stacje – podkreśla hydrolog.

W ubiegłym roku informowaliśmy o rekordowych 4 cm. To już nieaktualne, bo 1 listopada ubiegłego roku IMiGW zmienił sposób pomiarów i do każdego starego wyniku trzeba dodać metr. ●

Michał Żyłowski

Energetyczne perpetuum mobile

Latarnie uliczne zmierzają hałas

Warszawa dołącza do europejskiej czołówki miast, które mają system zdalnego sterowania natężeniem i barwą światła na poszczególnych ulicach.

Jarosław Osowski

Stolica robi kolejny krok w unowocześnianiu systemu oświetlenia ulicznego. Jego wymiana na ledowe ze specjalnie zaprojektowanymi dla stolicy 120 tys. lampami typu Sava przyniosła aż 150 mln zł oszczędności. Teraz miasto podpisało umowę na system zdalnego sterowania oświetleniem ulicznym. Wykona go warszawska firma Emitel, w Polsce znana głównie z przekazywania sygnału telewizyjnego i radiowego.

– Z niepokojem obserwujemy to, co się dzieje podczas upałów w Europie. Jest zagrożenie blackoutami, wysycha Dunaj. Ja podjąłem decyzję, dzięki którym Warszawa zaoszczędziła 60 proc. energii elektrycznej, a teraz będziemy mieć kolejne 30 proc. oszczędności rocznie dzięki nowemu systemowi sterowania oświetleniem ulicznym – mówił w ratuszu 5 sierpnia prezydent Rafał Trzaskowski.

Jarosław Helman, wiceprezes Emitela, który rząd umieścił na liście firm zarządzających infrastrukturą krytyczną, zachwalał, że Warszawa dołączy do wąskiej grupy europejskich liderów. Obok Londynu i Barcelonę, gdzie latarnie na ulicach sterowane są zdalnie z jednego miejsca. – Te miasta odeszły od sztywnych grafików włączania i wyłączania latarni ulicznych. Nasze rozwiązanie gwarantuje też najwyższy poziom bezpieczeństwa. To projekt o niezwyklej skali: 120 tys. lamp, 2 tys. sterowników, nowe możliwości operacyjne, natychmiastowe reagowanie w razie awarii, a nawet wcześniej, bo w centrala systemu będzie wiedzieć, że jest takie zagrożenie – mówił Helman.

Warszawski kontrakt Emitela opiewa na 79 mln zł i będzie obowiązywał przez osiem lat (z możliwością przedłużenia do 13 lat). Najpierw w ciągu dwóch miesięcy firma dostarczy wyposażenie nowego systemu sterowania oświetleniem. Następne cztery miesiące zajmie jego uruchamianie. W Zarządzie Dróg Miejskich przewidują, że całkowitą funkcjonalność osiągnie on już w 2027 r. W kolejnych latach Emitel zapewni pełen serwis.

Jednocześnie drogowcy – jak pisaaliśmy – przygotowują się do przeprowadzki z ul. Chmielnej na Plac Staryn-

kiewicza. W nowej siedzibie powstanie centrum zarządzania systemem oświetlenia ulicznego. ZDM ogłosił przetarg na dokumentację zmian w budynku, który dawniej zajmowała redakcja „Rzeczpospolitej”. Powstanie tam też m.in. nowa centrala sterowania ruchem.

– Pięć lat temu staliśmy przed dylematem, czy wyłączać oświetlenie na noc – wspominał dyrektor ZDM Łukasz Puchalski. Tak robiło wtedy, w pandemii, wiele miast. – Prezydent Warszawy wybrał inną drogę i dzięki 65 mln zł wydanym na wymianę lamp na ledowe, zaoszczędziliśmy już 150 mln zł na energii elektrycznej. Teraz reinwestujemy te pieniądze m.in. na system sterowania oświetleniem ulicznym, który docelowo przełoży się na zużywanie tylko 20 proc. energii w porównaniu z 2021 r.

■
W latarniach będą czujniki natężenia ruchu, hałasu i zanieczyszczenia powietrza oraz ładowarki prądu

– Zmiany sfinansują się same dzięki mniejszemu zużyciu prądu. A część oszczędności przeznaczymy na nowe iluminacje miasta – zapowiedział szef ZDM. Szczegóły tego projektu mamy poznać jeszcze w tym miesiącu.

Jak podkreślał Łukasz Puchalski, dzięki nowemu systemowi, będzie można nie tylko odejść od sztywnych godzin włączania i gaszenia lamp ulicznych. Teraz jest to związane z porami wschodu i zachodu słońca. Warszawiacy skarżyli się jednak, że zimą, gdy zmrok zapada już ok. godz. 15.30, nie czują się bezpiecznie na ciemnych ulicach. W popołudniowym szczycie komunikacyjnym dochodziło też do groźnych wypadków.

– Teraz będziemy mogli sterować nie tylko natężeniem, ale też barwą światła na poszczególnych ulicach albo przed burzą, gdy robi się ciemniej. A późno w nocy, gdy wzrok mieszkańców się przyzwyczai, zmniejszać intensywność światła, bo dziś niektóre ulice są prześwietlone – planuje Łukasz Puchalski. Podaje przykład Marszałkowskiej, gdzie jest jaśniej dzięki wystawom sklepowym.

Z kolei np. na ul. Pułkowej, czyli wylotówce na Gdańsk, która przecina Las Młociński, będzie możliwa zmiana temperatury barwy światła na niższą, czyli cieplejszą – bardziej żółtą.

– Zasilanie lamp ulicznych będzie całodobowe – mówił Dariusz Drop, naczelnik wydziału oświetlenia w ZDM, który prezentował w ratuszu możliwości nowego sterowania oświetleniem ulicznym. Stała tam przykładowa latarnia. Na jej oprawie zainstalowano sterownik połączony z centralą drogą radiową. Tak będzie nadawany sygnał o uruchomieniu lampy, zmniejszeniu lub zwiększeniu natężenia światła, ewentualnie zmianie jego barwy, a w drugą stronę, np. o możliwej awarii oprawy ledowej czy słupa latarni po wypadku.

W słupach latarni zostaną umieszczone panele z gniazdkami do ładowania e-hulajnóg czy rowerów Veturilo. A w razie sytuacji kryzysowej Warszawiacy zyskają w latarniach źródła prądu do urządzeń elektrycznych. Od spodu oprawy ledowej Sava można będzie montować dowolnego rodzaju czujniki. Pokażą np. poziom tlenków azotu, zastępując tradycyjne stacje pomiaru zanieczyszczenia powietrza, mierzą, jaki jest hałas czy natężenie ruchu i nie będzie potrzeby przeprowadzania kosztownych badań. Dyżurni w centrali dostaną też z czujników w latarniach sygnały o rosnącej wilgotności powietrza, a więc zagrożeniu mgłą czy gołoledzią. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34447182

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU:
PRESJA WYGLĄDU:
PIĘKNO TO BESTIA

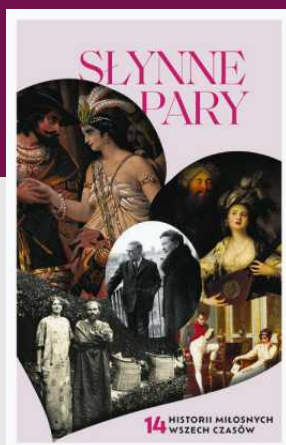
ZWIĄZKI: Pary z ADHD,
jak ze sobą wytrzymują

SEKS: Tajemnice
kobiecego orgazmu

URODA: Zdrowy mikrobiom
włosów ważniejszy niż kolor

wysokieobcasy
extra

Numer dostępny
z książkami do wyboru



Splacamy kredyty, a w mieszkaniach żyją ludzie dewelopera

Siedem lat gehenny na Białolece

– **Zamiast normalnie żyć, urodzić dziecko, podróżować, przechodzę gehennę.** Tych lat nikt mi nie odda – mówi Katarzyna. Od siedmiu lat czeka na mieszkanie, za które płaci. Dewelopera do jego przekazania nie są w stanie zmusić sądy ani urzędnicy.

Miłosz Piotrowski

O inwestycji przy ul. Messal 24 na Białolece pisaliśmy po raz pierwszy pięć lat temu. Już wtedy deweloper – PBI Domy Wille Andrzej Kosiorek – pod różnymi pretekstami nie chciał przekazać mieszkań klientom. I nic się nie zmieniło.

– Ja swoje mieszkanie wykończyłam, mam nawet talerze w kuchni, ale nie mogę tam wejść. Zmienili zamki, nie mam kluczy – mówi Katarzyna Krupa. W 2019 r. kupiła mieszkanie przy Messal 24. Miała się wprowadzić do końca sierpnia 2020 r. Nic z tego.

Spotykamy się przed blokiem przy ul. Messal. Ogrodzony, na furtce tabliczka: „Teren budowy. Wstęp wzbroniony”. Za płotem bawią się dzieci. Ok. godz. 19 ktoś podjeżdża pod blok samochodem dostawczym. Otwiera mu starsza kobieta i wpuszcza jak do siebie.

W marcu mieszkania przeszły odbiory techniczne. Wtedy Katarzyna weszła do środka po raz ostatni. – Miałam przez chwilę nadzieję, że rzeczywiście będę mogła tu zamieszkać, ale myślę, że to były działania pozorowane. Pewnie po to, by się bronić w sądzie – mówi Katarzyna. – Gdy pytaliśmy, dlaczego nadal nie przekazał nam własności, odpisał, że będzie poprawiał izolacje na balkonach. Widzi pan, żeby tu były jakieś prace?

Sceny jak z gangsterskiego filmu

Deweloper żądał od mieszkańców wpłat na podstawie umów rezerwacyjnych, a nie deweloperskich. Omiął w ten sposób obowiązek powierzenia pieniędzy klientom bankowi na rachunek powierniczy i w konsekwencji mógł sprzedawać lokale dwukrotnie.

Jedna z klientek, Beata Kruszewska opowiadała „Stołecznej”, że pieniądze przeznaczone na rachunek powierniczy trafiły na konto innej firmy powiązanej z deweloperem. Były też przypadki, kiedy sprzedane już mieszkanie deweloper sprzedawał po raz kolejny – jedno z nich trafiło np. do wnuczki Andrzeja Kosiora.

Mieszkańcy zawiadomili Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego. Gdy deweloper się o tym dowiedział, jego pełnomocnicy wymienili zamki w klatce schodowej i owinęli furtkę łańcuchem. W pewnym momencie mieszkańcy podjęli próbę wejścia do środka, chcieli zabrać swoje rzeczy z mieszkań. Pełnomocnicy dewelopera nie chcieli ich wpuścić. Doszło do bójki.



• **Sierpień br., Warszawa, ul. Messal 24. Mieszkanka przy osiedlu zbudowanym przez dewelopera oszusta**

FOT. ROBERT KOWA-LEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z relacji mieszkańców wynika, że oprócz kilku osób powiązanych z deweloperem (ma to być m.in. kierownik budowy i pracownicy pochodzący z Ukrainy) w bloku mieszka tylko jeden z nabywców. Wprowadził się tam i został, bo nie miał gdzie się podziać. „Sąsiedzi” pokazują jego faktury, które dostaje od osób związanych z deweloperem.

– Brak odczytu z liczników, brak numerów licznika i zużycia wody, prądu i gazu. Kwota do zapłacenia jest napisana długopisem, nie wiadomo skąd się bierze, ale on musi to płacić, jeśli chce tam mieszkać – mówi Kruszewska. Na jednej z faktur widnieje kwota ok. 1840 zł.

Postępowanie ws. oszustwa

W Sądzie Okręgowym Warszawa-Praga w Warszawie od 2023 roku toczy się postępowanie dotyczące oszustwa. W 2024 roku ruszyło też odrębne postępowanie w sprawie udaremnienia zaspokojenia wierzycieli Andrzeja Kosiora poprzez darowanie nieruchomości członkom rodziny w warunkach grożącej niewypłacalności. Ale ta sprawa stanęła w miejscu.

Mecenas mieszkańców Marcin Połaniec złożył do sądu skargę na przezwlekłość. „W marcu 2026 organ nadal oczekiwał na dokumenty objęte tajemnicą bankową, a więc na materiał, którego znaczenie było oczywiste od początku sprawy” – wskazał w piśmie.

Jest też sprawa cywilna prowadzona z ramienia Miejskiego Rzecznika Praw Konsumenta w Warszawie, która dotyczy przeniesienia praw własności. – Sytuacja, w której konsumenci przez wiele lat ponoszą ciężary związane z nabyciem mieszkań, w tym splacają kredyty hipoteczne i użytkują lokale, a jednocześnie nie uzyskali prawa własności, zasługuje na szczególne zainteresowanie – mówi rzeczniczka Anna Brzozowska. Powództwo zbiorcze obejmuje 13 gospodarstw domowych: – Każda sprawa wymaga indywidualnej oceny, jednak długotrwałe pozostawanie konsumentów w stanie niepewności prawnej należy ocenić negatywnie.

Rozprawa została wyznaczona na luty 2027 roku.

– To będzie ósmy rok czekania – liczy Katarzyna. Przez te wszystkie lata płaci kredyt, w dodatku podwyższony o pomostowe. To około 3 tys. zł miesięcznie. Mieszka w wynajętej kawalerce na Woli.

– Nie stać mnie na większe mieszkanie, mam 35 lat, nie założyłam rodziny i raczej nie założę. Większość mojej wypłaty to koszty związane z tą inwestycją. Nie mogę myśleć o niczym innym. Pod koniec roku wyładowałam w szpitalu, byłam wypłatomna. Obudziłam się z amnezją, ledwo mogłam wrócić do pracy. Lekarz stwierdził, że miało to podłoże psychiczne. Nie mogę sobie pozwolić na żadne L4,

bo muszę pracować, żeby splacać kredyt – mówi Katarzyna.

Lista wymówek

Deweloper kontaktuje się z mieszkańcami poprzez kancelarię. Katarzyna pokazuje mi pismo od adwokata Tomasza Majera. „Stanowisko Dewelopera wyraża się przyjęciem, że zgodnie z treścią umów deweloperskich, do zawarcia umów ustanawiających odrębną własność lokali i ich sprzedaży dojdzie po rozdyponowaniu przez bank wszystkich środków będących na prowadzonych przez niego rachunkach powierniczych, z ostatnią transzą włącznie” – czytamy.

Adwokat przekonuje także, że deweloper nie wie, dlaczego bank wstrzymuje przejście kolejnych etapów budowy. Sugeruje, że to wina mieszkańców, którzy kierowali do tej instytucji pisma.

Już w 2021 roku deweloper twierdził, że dzielnica blokuje realizację przyłącza wodociągowego. Urzędnicy odpowiadali wtedy, że brak wymaganej infrastruktury jest spowodowany działaniami dewelopera. I choć teraz rzeczniczka dzielnicy Białoleka Katarzyna Siewowska zapewnia, że zgoda na sieć wodociągową i przyłącza jest, adwokat dewelopera pisze: „W obecnej chwili [pismo z maja] nie istnieje przewód tłoczny umożliwiający podłączenie budynku do kanalizacji miejskiej i jest to niezależne od dewelopera”.

Katarzyna: – Początkowo myślałam, że to rzeczywiście wina urzędników. Mówił, że mu każdy robi pod górkę, chciał zrobić z kanalizacją samowólkę i podłączyć się do sąsiadów, nie pozwolili. Miał wymówki: a to koronawirus, a to wojna – wspomina. Teraz woda i gaz są, a także warunkowe pozwolenie na użytkowanie. Do końca roku deweloper musi zbudować kanalizację.

Z Andrzejem Kosiorakiem próbuję kontaktować się telefonicznie, ale nie odbiera. Pytania przesłałam także na adres innej firmy, której jest prezesem – Ricand House. Odpowiada kancelaria reprezentująca go przed sądem w powyższych sprawach.

Jan Geremek, adwokat z kancelarii Dubois i Wspólnicy, pisze, że „ze względu na dobro toczącego się postępowania sądowego” nie możemy odpowiedzieć na pytania „Stołecznej”.

Kosiorek jest powiązany także z innymi inwestycjami, m.in. tą przy Polnych Kwiatów 9. Tam też były problemy, bo deweloper bez pozwolenia zażądał część miejskiej działki, a budynek przejął syndyk.

Walczymy o przetrwanie

Sprawą zainteresował się też UOKiK. Za zapisy w umowach deweloperskich, które nie chronią klientów, firma otrzymała 200 tys. złotych kary. – Tyle że deweloper nie ma majątku oprócz tego bloku. My będziemy splacać karę, bo mamy na budynku komornika od UOKiK-u. Mieliśmy umowy, które nas nie chroniły, a teraz jeszcze musimy za nie zapłacić – mówi Katarzyna.

W podobnej sytuacji jest około 20 osób. – Ludzie tracą nadzieję, mają dużo problemów z założeniem rodziny, z miejscem zamieszkania. Niektórzy wyjeżdżają do pracy za granicę, inni biorą leki antydepresyjne, jak ja. Walczymy o przetrwanie, a deweloper nadal jest bezkarny – mówi Katarzyna. I dodaje: – Marnuję swoje najlepsze lata. Zamiast normalnie żyć, urodzić dziecko, podróżować, przechodzę gehennę. Tego czasu nikt mi nie odda. Dlaczego państwo na to pozwala?

Pytania w tej sprawie skierowaliśmy zarówno do Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga w Warszawie, jak i do Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego. Pozostali bez odpowiedzi. ●

Niektórzy wyjeżdżają do pracy za granicę, inni biorą leki antydepresyjne, jak ja. Walczymy o przetrwanie [w podobnej sytuacji jest 20 osób], a deweloper nadal jest bezkarny

KATARZYNA

**Informator
usług
funeralnych**



**Zakład Pogrzebowy
Miejskie Przedsiębiorstwo
Usług Komunalnych Sp. z o.o.**

Punkty usług pogrzebowych:
**Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek**

**24 h - 693 503 720
mpuk.pl**

34440580

MOKOTÓW

AMBER

Puławska 95,
tel. całodobowy 501 796 471

34440587

WOLA

**DOM POGRZEBOWY
„BABICE”**

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34440332

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34440335

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

**Zamieść:
nekrolog
kondolencje
wspomnienie**



**nekrologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399, 22 55 55 555**

Z głębokim smutkiem żegnam

ŚP
dr. inż. Andrzeja Gołaszewskiego

mojego najbliższego Kolegę i Przyjaciela,
z którym łączyła mnie nieprzerwana przyjaźń
od studiów na Politechnice Warszawskiej, ukończonych w 1960 roku.

Odszedł wybitny inżynier kolejnictwa,
wierny uczeń i powiernik prof. Jana Grubeckiego,
człowiek niezwykłej życzliwości, mądrości i oddania sprawom polskiej kolei.

Przez lata był aktywnym uczestnikiem Klubu „Przyjazna Przystań”,
nadając naszym spotkaniom i wspólnym wyprawom niepowtarzalny klimat.

Dziękuję Ci za ponad sześćdziesiąt lat przyjaźni.

Pozostaniesz na zawsze w mojej pamięci.

Stanisław Zimnoch

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446797

Sędziemu

Marcinowi Kobylskiemu

wyrazy głębokiemu współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

*Koleżanki i Koledzy
ze Stowarzyszenia Sędziów Polskich IUSTITIA
Oddział w Radomiu*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34447008

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

Edmunda Czesaka

wieloletniego prezesa Klubu Honorowych Dawców Krwi (HDK) PCK
działającego przy ArcelorMittal Warszawa.

W tym trudnym czasie,
wyrazy głębokiego współczucia

Żonie Krystynie, Córcie Agnieszce oraz całej Rodzinie

składają

*dyrekcja oraz pracownicy
Samodzielnego Publicznego Zespołu Zakładów Lecznictwa Otwartego
Warszawa Żoliborz-Bielany*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34447056

4 sierpnia 2026 roku zmarł w wieku 42 lat



Tomasz Woźnica

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w czwartek 13 sierpnia 2026 roku o godzinie 15:00
w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu na cmentarz rodzinnego
na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34447048

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość,
że w dniu 1 sierpnia 2026 roku
zmarł przeżywszy 89 lat
nasz wspaiały Przyjaciel i Kolega



dr Andrzej Gołaszewski

Dyrektor Centralnego Zarządu Utrzymania Kolei,
Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Komunikacji,
Przewodniczący Komitetu Organizacji Współpracy Kolei (OSZD),
Członek Rady Naukowej Kolei Dużych Prędkości
„Człowiek Roku – Przyjaciel Kolei”,
Członek Honorowy SITK, Prezes SITK,
Prezes Honorowy SITK

Jego oddanie, życzliwość i niezłomna determinacja były inspiracją dla nas wszystkich.
Pozostanie na zawsze w naszych sercach i pamięci.

W imieniu całego środowiska Stowarzyszeniowego,

składam

Rodzinie i Jego Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia

*Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Komunikacji Rzeczypospolitej Polskiej
dr inż. Wawrzyniec Wychowański
Prezes SITK*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446891

Dziekanie Wydziału

dr hab. Julii Kubisie, prof. ucz.

wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składa

*społeczność Wydziału Socjologii
Uniwersytetu Warszawskiego*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34446957

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 5 sierpnia 2026 roku w wieku 99 lat
zmarła nasza kochana Mama, Babcia i Prababcia



Teresa Sylla

z domu Sikora

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
w dniu 12 sierpnia 2026 roku o godzinie 10:30
w Bazylice Świętego Krzyża przy ul. Krakowskie Przedmieście 3 w Warszawie,
po której nastąpi odprowadzenie do grobu na Cmentarzu Komunalnym Północnym
(wejście od bramy północnej o godz. 12:00).

O pogrzebie zawiadamia pogrążona w żałobie

rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34447055

Z głębokim smutkiem żegnamy

Igę Cembrzyńską

która odeszła 30 lipca 2026 roku w wieku 87 lat.
Dla świata była wybitną artystką, która odcisnęła niezatarte piętno na historii polskiej kultury.
Dla nas była zawsze przede wszystkim członkiem rodziny.
Będziemy pielęgnować wspomnienia o Jej serdeczności i niezwykłej osobowości,
a także o tym, co mogło być, a jednak nie było.
Mamy nadzieję, że ponownie połączyłaś się teraz ze swoim ukochanym Andrzejem,
a my żegnamy Cię z szacunkiem, wzruszeniem i wdzięcznością.
Dla naszej ukochanej Cioci,

Vera i Aram Kondratiuk

www.nekrologi.wyborcza.pl/34447071

Myślami jesteśmy z

Agatą Nowakowską-Morozowską

Agatko, serdecznie Cię tulimy i jesteśmy z Tobą po śmierci

Andrzeja

przy którym do końca czuwałaś dzień i noc.

Andrzej był świetnym dziennikarzem i wspaniałym przyjacielem.
Wspominamy nasze wspólne spotkania i dyskusje.

Andrzeju, będziesz zawsze w naszej pamięci i sercu.

Ewa Milewicz, Agnieszka i Rafał Zakrzewscy, Ewa Siedlecka, Edward Krzemiń,
Wojciech Zahuska, Andrzej Olejniczak, Waldemar Kumór, Dominika Wielowiejska



www.nekrologi.wyborcza.pl/34447050

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 1 sierpnia 2026 roku, w wieku 80 lat,
zmarła



Ewa Ptaszyńska-Zawadzka

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się
12 sierpnia 2026 roku o godzinie 13.30
w Kaplicy przy ul. Powązkowskiej 14 w Warszawie,
po której nastąpi odprowadzenie zmarłej do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Stare Powązki.

Mąż, Córka, Zięć, Wnuczki i Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34447115

W dniu 28 lipca 2026 roku
zmarł przeżywszy 78 lat



Andrzej Zdzieborski

nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
11 sierpnia 2026 roku o godzinie 11.50
w kościele Św. Wincentego (murowany) na Bródnie

po którym nastąpi odprowadzenie
na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego

o czym zawiadamia
pograżona w głębokim smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34447151

Z głębokim żalem żegnamy



Grażynę Przytułską

wieloletnią Dyrektorkę Przedszkola nr 198 w Warszawie,
oddanej edukacji przedszkolnej, wychowaniu kolejnych pokoleń dzieci
oraz pracy na rzecz lokalnej społeczności.
Przez wiele lat z ogromnym zaangażowaniem, odpowiedzialnością i troską kierowała placówką,
pozostawiając po sobie trwały ślad w sercach wychowanków, rodziców i współpracowników.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze kondolencje.

Tomasz Kucharski
Burmistrz Dzielnicy Praga-Południe m.st. Warszawy
wraz z Zarządem oraz pracownikami Urzędu Dzielnicy Praga-Południe m.st. Warszawy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34447160

Droży
Janie, Małgosiu i Krzysiu

Chcemy wyrazić wielki żal
i współczucie z powodu odejścia



Kochanej
Janeczki

Cyranowie z córkami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34447091



Starosta Grajewski

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.)

informuje

że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Grajewie przy ul. Strażackiej 6B
w dniach od 10.08.2026 r. do 31.08.2026 r. wywieszono na tablicy ogłoszeń

**wykaz nieruchomości, stanowiącej własność Skarbu Państwa,
przeznaczonej do użyczenia, położonej na terenie
obręb 0001 Grajewo, gm. Grajewo.**

Bliższe informacje, dotyczące przedmiotu użyczenia, można uzyskać w pokoju 11
Starostwa Powiatowego w Grajewie (od poniedziałku do piątku w godzinach 7³⁰ – 15³⁰) lub
telefonicznie 86 273 84 88.

Białystok/34446902



Warszawa

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy informuje,

że w dniu 10 sierpnia 2026 r. został wywieszony na okres 21 dni na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu
Miasta Stołecznego Warszawy (ETO) i zamieszczony na stronie internetowej Urzędu m.st. Warszawy, wykaz
nieruchomości przy ul. Poborzańskiej 6 w Warszawie, działki ewid. nr 115/1, 115/2, 115/8, 115/26, 115/29, 115/30,
115/31, 115/32, 115/33 i 115/34 w obrębie 4-08-18, o powierzchni 4 705 m² (wykaz nr 4/2026), przeznaczonej do
wydzierżawienia w trybie bezprzetargowym.

Warszawa/34446858



PREZYDENT MIASTA PŁOCKA

informuje, że na tablicy ogłoszeń
Urzędu Miasta Płocka, ul. Zduńska 3
podano do publicznej wiadomości
wykaz nieruchomości położonych
w Płocku w Obrębie 1 przeznaczonych
do zbycia w formie bezprzetargowej:
- działka nr 2379/2 pow. 173 m²
- działka nr 852/7 ul. pow. 177 m²

Płock/34447010



W ogłoszeniu Burmistrza Miasta
Augustowa z dnia 05 sierpnia 2026 r.
prostuje się oczywistą omyłkę
w ten sposób, że zamiast zapisu
„na okres od 05.08.2026 r. do
26.09.2026 r.” wpisuje się „na okres
od 05.08.2026 r. do 26.08.2026 r.”,
co jest zgodne z § 1 ust. 2 Zarządzenia Nr
248/2026 Burmistrza Miasta Augustowa
z dnia 31 lipca 2026 r. w sprawie ogłoszenia
wykazów nieruchomości przeznaczonych
do sprzedaży. Pozostała treść ogłoszenia
pozostaje bez zmian.

Białystok/34446988



Burmistrz Supraśla

podaje do publicznej wiadomości,
że zamieszczono na stronie internetowej
bip-umsuprasl.podlaskie.eu oraz
wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie
Urzędu Miejskiego w Supraślu przy
ul. J. Piłsudskiego 58 na okres 21 dni
**wykaz nieruchomości położonej
w Supraślu, oznaczonej jako
działka nr 49/3 o pow. 0,0831 ha,
przeznaczonej do zbycia w drodze
przetargu ustnego ograniczonego
do właścicieli nieruchomości
przyległych oznaczonych nr 48 i 50/1.**

Białystok/34447211

Warszawa/34445901



NEWSLETTERY WYBORCZEJ



Wszystkie piszą ludzie,
nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej
oferty ponad **40** różnych
newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newsletters







Burmistrz Miasta Grajewa

na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

informuje,

iż na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Grajewa oraz na stronach internetowych:
www.grajewo.pl oraz na BIP-ie zostanie wywieszony na okres 21 dni od dnia 10.08.2026 r. do dnia
01.09.2026 r. do publicznej wiadomości:

- 1. Wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży.**
- 2. Wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu
ustnego ograniczonego.**

Blizsze informacje pod nr tel. (86) 273-08-24 lub 273-08-25.

Białystok/34446861

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Zarząd Sandomierskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Sandomierzu
ogłasza przetarg nieograniczony na:

**Zakup nowego samochodu dostawczego
o dopuszczalnej masie całkowitej nieprzekraczającej 3,5 tony,
w zabudowie brygadowej z wywrotką,
na potrzeby Zakładu Wykonawstwa Własnego SSM.**

Szczegóły dotyczące przedmiotu zamówienia, wysokości wadium,
miejsca i sposobie uzyskania dokumentacji przetargowej
oraz inne niezbędne informacje można uzyskać na stronie internetowej
www.ssmsandomierz.pl lub pod numerem telefonu: 15 832 41 46.

Zamawiający zastrzega możliwość unieważnienia przetargu.

Białystok/34447009

OGŁOSZENIE

Międzyzleski Szpital Specjalistyczny w Warszawie

04-749 Warszawa, ul. Bursztynowa 2

OGŁASZA PRZETARG

**na dzierżawę powierzchni ścian w salach chorych w budynkach
Szpitala z przeznaczeniem na montaż instalacji oraz zestawu
urządzeń do odbioru programów „telewizji szpitalnej” STS
oraz do pobierania opłat za korzystanie z tych urządzeń**

- Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w terminie do:
25.08.2026 r. do godziny 10:00 w Kancelarii Międzyzleskiego Szpitala Specjalistycznego
w Warszawie (04-749) przy ul. Bursztynowej 2.
- Do oferty należy dołączyć potwierdzenie dokonania wpłaty wadium w wysokości:
Zadanie nr 1 – 4 870,00 zł
w terminie do 24.08.2026 r. godz. 23:59, zgodnie ze specyfikacją warunków przetargu.
- Dyrektorowi przysługuje prawo zamknięcia przetargu bez wybierania oferty.
- Dyrektor może odwołać przetarg jedynie z ważnych powodów, informując o tym
niezwłocznie w formie właściwej dla ogłoszenia o przetargu.
- Międzyzleski Szpital Specjalistyczny w Warszawie zastrzega sobie prawo do przesunięcia
terminu składania ofert.
- Specyfikacja Warunków Przetargu znajduje się na stronie www.mssw.pl w zakładce
Zamówienia Publiczne.
- Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu: 22 47-35-301.

Warszawa/34446860



OBWIESZCZENIE STAROSTY PŁOCKIEGO

**o wszczęciu postępowania o wydanie decyzji
o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej**

Na podstawie art. 11d ust. 5 i 6 oraz art. 11c ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych
zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity
Dz. U. z 2024 r. poz. 311) w zw. z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks
postępowania administracyjnego (jednolity tekst Dz. U. z 2025 r. poz. 1691)

Starosta Płocki w dniu 5 sierpnia 2026 r. zawiadamia strony postępowania

o wszczęciu postępowaniu na wniosek Inwestora – Wójta Gminy Stubice z dnia 26.05.2026
r., ostatecznie uzupełnionego w trybie art. 64 § 2 k.p.a. w dniu 22.07.2026 r., w sprawie
o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej o nazwie: *Rozbudowa
drogi gminnej (ul. Wojewódzkiej) w ramach zadania inwestycyjnego: „Przebudowa drogi
gminnej w miejscowości Stubice (ul. Wojewódzka) wraz z niezbędną infrastrukturą”*.

Wniosek o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej (znak:
AB-II.6740.3.8.2026) obejmuje następujące nieruchomości lub ich części (wg. katastru
nieruchomości):

- Działki usytuowania obiektu:**
zlokalizowane w województwie mazowieckim, w powiecie płockim, w gminie Stubice,
w jednostce ewid. 141911_2 Stubice:
 - 1. Działki położone w liniach rozgraniczających ww. drogi gminnej, tj. w pasie
drogowym tej drogi, stanowiące własność jednostki samorządu terytorialnego:**
 - a) obręb ewid. 0014 Stubice:** działki nr ewid.: 892, 893, 556/12.
 - 2. Działki przeznaczone pod poszerzenie pasa drogowego wymagające podziału
(w nawiasach numery działek po podziale, tłustym drukiem numery działek
przeznaczone do przejęcia pod inwestycję):**
 - 1.1 Jednostka terytorialna 141911_2 Stubice:**
 - a) obręb ewid. 0014 Stubice:** działki nr ewid.: 556/11 (556/18, **556/19**), 556/10
(556/20, **556/21**), 556/14 (556/22, **556/23**), 556/13 (556/24, **556/25**), 555/10
(**555/13**, 555/14).
 - 3. Określenie nieruchomości lub ich części, z których korzystanie będzie
ograniczone:**
 - a) obręb ewid. 0014 Stubice:** działki nr ewid.: 444, 555/14, 555/7, 556/20.

Zgodnie z art. 11d ust. 9 i 10 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji
inwestycji w zakresie dróg publicznych, z dniem zawiadomienia tj. z dniem 05.08.2026 r.,
o wszczęciu postępowania, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź
jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu
na realizację inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu
przepisów o gospodarce nieruchomościami. Czynność prawna dokonana z naruszeniem
powyższego zakazu jest nieważna.

Zgodnie z art. 49 § 2 Kodeksu postępowania administracyjnego, wskazuje się dzień
05.08.2026 r. jako ten, w którym wysłane zostały zawiadomienia, podmiotom określonym
w art. 11d ust. 5 w/cyt. ustawy, na adresy wg. katastru nieruchomości oraz nastąpiło
publiczne obwieszczenie na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Płocku,
w Biuletynie Informacji Publicznej, na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Stubice, a także
przesłane do ogłoszenia w prasie lokalnej. Zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane
po upływie czternastu dni od wskazanego powyżej terminu.

Na podstawie art. 11d ust. 6 pkt 2 w. cyt. ustawy oraz art. 10 k.p.a. informuję strony
o terminie i miejscu zapoznania się z aktami sprawy w ten sposób, że jest to możliwe
w Biurze Obsługi Starostwa Powiatowego w Płocku, ul. Bielska 59, w godzinach 8⁰⁰-15⁰⁰
poniedziałek – piątek, stanowisko – Wydział Architektury i Budownictwa (tel. 24 267 67
46). Wskazane jest uprzednie zawiadomienie tutaj Wydziału, z co najmniej jednodniowym
wypreżeniem, o skorzystaniu z uprawnienia do zapoznania się z aktami sprawy
i czynnego udziału w każdym stadium postępowania. W terminie 14 dni od daty
publicznego obwieszczenia Strona ma także prawo wypowiedzenia się co do zebranych
dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań.

Płock/34447026

GAZETA wyborcza DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

- **Przetargi**, licytacje,
zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe
i rekrutacyjne
- **Nekrologi**, kondolencje,
wspomnienia

KONTAKT: kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55

 **Komunikaty.pl**

 **nekrologi.wyborcza.pl**



Łukasz Jachimiak

Dwa lata temu została mistrzynią Europy w Rzymie. Wtedy była w życiowej formie – pędziła po medal igrzysk olimpijskich w indywidualnym biegu na 400 m. I w Paryżu wywalczyła brąz. Ma też złoto i srebro igrzysk ze sztafet z Tokio, z roku 2021. I worek medali z mistrzostw świata oraz Europy. Jaką ma motywację, żeby walczyć o kolejny krążek dla siebie i Polski? I ile ma na to siły?

Marek Rożej, który od lat prowadzi do sukcesów Bukowiecką – znaną wcześniej pod panińskim nazwiskiem Kaczmarek – to trener, który nie czaruje. Od niego zawsze można się dowiedzieć, jak jest. Teraz też szczerze opowiada, co musieli zrobić w ubiegłym sezonie i jak pracują obecnie. Z jakimi planami, wizjami. I z jakim głodem. Bo ciągle go czują.

ROZMOWA Z

MARKIEM ROŻEJEM

trenerem Natalii Bukowieckiej

ŁUKASZ JACHIMIAK: Trenerze, mam ważne pytanie przed mistrzostwami Europy.

MAREK ROŻEJ: Słucham.

Tylko proszę o szczerą odpowiedź: czy dla Natalii Bukowieckiej tak naprawdę liczą się dziś już tylko igrzyska olimpijskie Los Angeles 2028 i już realizujecie plan na nie, czy jednak taka impreza jak mistrzostwa Europy jeszcze ciągle pobudza jej wyobraźnię, a także pana jako jej trenera?

– Oczywiście nie myli się pan, zakładając, że już pracujemy z myślą o igrzyskach w Los Angeles. Posmakowaliśmy olimpijskich sukcesów i wiemy, że nic się z nimi nie równa. Ale mistrzowskie imprezy po drodze zawsze będą dla nas ważne. Natalia poleci do Birmingham jako obrończyni mistrzostwa Europy i zapewniam, że jest głodna kolejnego sukcesu. Do tego jest zdrowa, widzę, że jej forma idzie w górę, więc nie możemy się doczekać zawodów.

Co pokazywał pana stoper na ostatnich treningach?

– Że jest dużo lepiej, niż można by było powiedzieć po tym, jak biegła w tegorocznych startach.

Czyli absolutnie nie musimy się martwić tym, że jeszcze nie złamała barier 50 sekund [dwa tygodnie temu wygrała mistrzostwa Polski, uzyskując swój najlepszy rezultat w sezonie – 50,02 s – to piąty najlepszy tegoroczny wynik w Europie]?

– Ja się na pewno nie martwię. Natomiast nie chcę prognozować konkretnego wyniku, choćby ze względu na pogodę, jaka ma nas czekać na mistrzostwach Europy. Z tego, co wiem, w Birmingham ma być dosyć chłodno i deszczowo, a w takich warunkach nie będzie zbyt szybkiego biegania. Zresztą, na takich zawodach czas na mecie jest sprawą drugorzędną. Najważniejszą są miejsca. Natalia jest gotowa na turniejowe bieganie, na każde warunki, na wszystko.

A jeśli jednak byłaby dobra pogoda i trzeba byłoby się mierzyć z Norweżką Henriette Jaeger w takiej formie, w jakiej trzy tygodnie temu uzyskała wynik 49,15 s, to też by się pan o Natalię nie martwił?

– Zgadza się. Oczywiście to bardzo dobry wynik, zdecydowanie najlepszy w tym roku w Europie. Można powiedzieć, że to wynik światowy, bo praktycznie na każdej wielkiej imprezie dawałby medal.

Natalia Bukowiecka broni złota

– Trzeba było zresetować organizm Natalii. Pod każdym względem: tak samo ważne było to dla psychiki, jak i fizycznie. Na co dziś stać liderkę reprezentacji Polski na lekkoatletyczne mistrzostwa Europy, które od dziś do 16 sierpnia odbywają się w Birmingham?

• Marzec 2026 r., Toruń.
Natalia Bukowiecka podczas Halowych Mistrzostw Świata w Lekkoatletyce
FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Natalia rok temu na mistrzostwach świata w Tokio uzyskała podobny, a jednak była czwarta.

– Tak, 49,27 s to był świetny wynik, a 49,15 Norweżki jest jeszcze lepszy, wręcz rewelacyjny. Ale spokojnie, Natalia ma znacznie lepszy rekord życiowy niż te 49,15 i w sumie kilkukrotnie pobiega szybciej.

Życiówka Natalii to 48,90 s sprzed dwóch lat, sprzed igrzysk olimpijskich w Paryżu. Jest oczywiste, że wtedy przygotowaliście najlepszą formę w jej życiu, a jak dziś wyglądają obciążenia treningowe naszej multimedalistki wszelkich imprez?

– Mogę z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że wróciliśmy do takiej pracy, jaką wykonywaliśmy wtedy. Ubiegły sezon mieliśmy inny, Natalia potrzebowała roku „wypuszczenia.” A teraz wróciła do najwyższego rytmu treningowego. I będą efekty, tylko pamiętajmy, że proces treningowy mamy rozłożony na kilka lat. Na kolejną życiową formę liczymy za dwa lata w Los Angeles. A teraz liczymy na to, że Natalia podejmie skuteczną walkę z rywalkami, żebyśmy na mistrzostwach Europy też byli szczęśliwi.

Czyli już pracujecie bardzo mocno, a plan jest taki, że w 2027 jeszcze doliczyć i kumulację zasuwania planujecie w 2028 roku, na ostatniej prostej do Los Angeles?

– Tak, nasz długofalowy plan jest prosty. Już nam się sprawdził, więc tak to ma przebiegać. I już widzę, że idzie dobrze. Podkre-

ślam: w tej chwili na pewno nie jest tak, jak było o tej porze roku w ubiegłym sezonie. Teraz Natalia jest już w dobrej formie i spodziewamy się efektów na najważniejszej imprezie sezonu, czyli na mistrzostwach Europy.

Czym było spowodowane to „wypuszczenie” w ubiegłym roku? Natalia potrzebowała odpocząć psychicznie po kilku sezonach wbiegiwania na podia igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata i Europy, czy bardziej chodziło o kwestie fizyczne, bo w jakichś badaniach zauważył pan symptomy zmęczenia?

– Trzeba było zresetować jej organizm. Pod każdym względem – tak samo ważne było to dla psychiki, jak i fizycznie. Na długą metę nie da się tylko dokładać obciążeń i intensywności przez iks lat, systematycznie rok po roku. Organizm ma swoje granice. O „wypuszczeniu” myśleliśmy już po pandemii koronawirusa, ale Natalia w pandemii weszła na bardzo wysoki poziom i co roku jeszcze się bardzo poprawiała. Aż tak się rozwinęła, że realnym celem stał się medal olimpijski w biegu indywidualnym. Można powiedzieć, że całe życie, i prywatne, i zawodowe, cały rytm każdego dnia podporządkowała sportowi. Kiedy osiągnęła cel, musiał przyjść moment resetu. Gdybyśmy dalej cisnęli, teraz trudno byłoby o chęci do dalszej ciężkiej pracy rozłożonej na kilka lat.

Bukowiecka ma złoto, srebro i brąz igrzysk olimpijskich, srebro z mistrzostw świata oraz dwa złota i dwa sre-

bra z mistrzostw Europy, a przy tym tylko 28 lat. Bo chyba zgodzi się pan, że to „tylko”? Od lat trenerzy i fizjolodzy powtarzają, że sportowcy w wieku 27-30 lat dopiero wchodzą w optymalny wiek.

– Tak naprawdę to się cały czas przesuwają. I to mocno. Wystarczy popatrzeć na najwybitniejszych piłkarzy świata, których dopiero co podziwialiśmy na mundialu. Lionel Messi ma 39 lat, a Cristiano Ronaldo 41 i obaj ciągle grają na świetnym poziomie. Przecież to by się nie wydarzyło kilkanaście lat temu, bo obaj dawno byłiby już odesłani na sportową emeryturę.

Trochę żartując, zauważę, że Messi w meczu przebiega 8 km, a jego kole-dzy 10-11, i – co jeszcze ważniejsze, policzono, że on podczas sześciu z tych 8 km truchta, a nie naprawdę biega. Natalia nie truchta pewnie nigdy, nawet na treningu?

– No tak, jasne, że są różnice. Ale w lekkoatletyce też granica się coraz bardziej przesuwają. Kiedyś jak ktoś miał 30 lat, wszyscy oceniali, że zbliża się do końca kariery, a dziś już nie ma takiego myślenia. Zmiany są spowodowane przede wszystkim większą wiedzą trenerów i innym podejściem zawodników, którzy lepiej dbają o siebie, lepiej się odżywiają, profesjonalnie regenerują. Procesy starzenia się w sporcie naprawdę daje się opóźnić. I to mocno. My z Natalią z jednej strony mamy tę świadomość, a z drugiej mamy jeszcze jeden wielki atut – ona wciąż ma jeszcze mały staż treningowy. Natalia bardzo późno zaczęła uprawianie lekkoatletyki [miała 15 lat]. Nawet na tle aktualnych młodzieżówek jej staż treningowy wygląda skromnie. Naprawdę pod tym względem jest jak młodzieżówka, dlatego mam nadzieję, że jeszcze kilka ładnych i mocnych lat przed nią. Myślę, że na igrzyska za dwa lata w Los Angeles mogą być na swoim rekordowym poziomie.

Jak pana słucham, myślami biegnę nawet do igrzysk olimpijskich Brisbane 2032.

– Aż tak to ja się jeszcze nie rozpędzam. O czymś takim na pewno najpierw trzeba by było rozmawiać z Natalią, bo może ona i Konrad [Bukowiecki, znany kulomiot, jej mąż] mają jakieś plany rodzinne. Myślę, że deklaracji o Brisbane dziś pan od Natalii nie uzyska. A mnie wystarcza, że mamy ustalone wszystko pod Los Angeles i już na te igrzyska pracujemy. Widzę, że Natalia ciągle jest głodna sukcesów, mimo że słusznie pan zauważył, jak dużo już osiągnęła.

Po jakie sukcesy Natalia spróbuje pójść w Birmingham? Jest jasne, że odkąd wymyślono rywalizację sztafet mieszanych 4x400 metrów macie problem z pogo-dzeniem jej ewentualnych startów indywidualnie i w tej sztafecie oraz w klasycznej damskiej. Ale też jest oczywiste, że kibice zawsze chcą jak najszybciej wiedzieć, co zdecydowaliście. Krótko mówiąc: czy liderka polskich biegów na jedno okrążenie może sztafetem walczyć o medale PEm Birmingham 2026?

– To prawda, że odkąd do programu różnych mistrzostw wprowadzono mikst 4x400 m, ma się wrażenie, że organizatorzy nieustannie robią wszystko, żeby nie-którym ekipom utrudnić życie. Praktycznie zawsze bieganie w tych sztafetach jest nie do pogodzenia z bieganiem indywidualnym. Na szczęście teraz aż się zdziwiliśmy, że będzie inaczej – mikst w ogóle nie koliduje z biegiem indywidualnym na 400 metrów. Dzięki temu Natalia jest na pewno przewidziana do biegania w sztafecie mieszanej 4x400 m pierwszego dnia mistrzostw. Pobiegniemy w optymalnym składzie, chcemy od razu o coś fajnego powalczyć. Dla Natalii to idealna opcja też treningowo i przygotowawczo przed star-

tem indywidualnym, bo 10 sierpnia będzie mikst, a po nim Natalia będzie miała wolne 11 i 12 sierpnia i wystartuje dopiero 13 sierpnia indywidualnie, od razu w półfinale. Z eliminacji planowanych na 12 sierpnia jest zwolniona.

To wszystko wygląda jak idealny plan, żeby pierwszego dnia mistrzostw pobic po pierwszy medal, a pod koniec dorzucić medal indywidualnie i może jeszcze w damskiej sztafecie.

– Spokojnie z tymi medalami, bo sztafety europejskie są naprawdę piekielnie mocne. No i też – niestety – z damską sztafetą będzie kolizja terminów. Jeżeli Natalia wejdzie indywidualnie do finału, a innego scenariusza nie zakładamy, to pobiegnie w nim 15 sierpnia i wtedy raczej na pewno nie pobiegnie dzień wcześniej w eliminacjach sztafety.

Czyli trzeba będzie ścisnąć kciuki, żeby koleżanki wywalczyły awans do finału, a wtedy 16 sierpnia – dzień po swojej indywidualnej rywalizacji o medal – Natalia pewnie pomogłaby powalczyć o medal sztafecie?

– Tak. W takiej samej sytuacji będą inne ekipy. Holenderki czy Czeszki też pewnie będą osłabione w eliminacjach brakiem swoich najlepszych zawodniczek.

Wspomniał pan o Czeszkach i przypomniało mi się coś, o czym chciałbym zapomnieć na zawsze. Czy nikt już nie ma pomysłu, żeby rozgrywać biegi na 400 metrów tak, jak to miało miejsce w marcu na halowych mistrzostwach świata w Toruniu, gdzie Natalia wygra-

swoich zawodników ze sztafety – Remka Zazulę i Marcina Karolewskiego. Szkoda, że Daniel Soltysiak jest kontuzjowany i musiał przedwcześnie zakończyć sezon. Mam też Jagodę Mierzyńską ze sztafety 4x100 m.

A ciągle prowadzi pan również młodszą siostrę Natalii Bukowieckiej – Alicję Kaczmarek?

– Tak, dalej razem pracujemy.

Ona jest z rocznika 2002, więc pewnie już chciałaby się pokazywać na wielkich imprezach, a my na pewno chcielibyśmy śledzić historię szybkich siostr. Są na to widoki?

– Można powiedzieć, że Alicja powolutku się zbiera i wraca do dobrego biegania. W tym roku mocno się zbliża do rekordu życiowego i awansowała do finału mistrzów Polski [była siódma w biegu na 400 m przez płotki], ale wiadomo, że to nie jest ani jej, ani mój cel naszej pracy. Przed nią jeszcze długa droga, ale można patrzeć optymistycznie, bo w bieżącym roku zrobiła spory postęp.

Czy dobrze kojarzę, że gdy w 2018 roku nasza męska sztafeta 4x400 metrów sensacyjnie biła rekord świata na halowych MŚ w Birmingham, to tamta ekipa stała pańskimi zawodnikami?

– Jakub Krzewina, który biegł na ostatniej zmianie, był moim zawodnikiem, a Rafał Omelko, który również biegł w tym rekordowym składzie, wcześniej pracował ze mną przez osiem lat.

Wspominam tamten sensacyjny bieg, bo chciałbym panu życzyć, żeby i te-

Zapewniam, że Natalia jest głodna kolejnego sukcesu. Do tego jest zdrowa, jej forma idzie w górę. Nie możemy się doczekać zawodów

MAREK ROŻEJ
trener

ła pierwszy finał po pięknej walce z Holenderką Lieke Klaver, a później czekała na wyniki drugiego finału i okazało się, że korespondencyjnie przegrała z reprezentującą Czechy Lurdes Glorią Manuel?

– Jesteśmy zapewniani, że to był tylko jednorazowy eksperyment. W kuluarach słyszeliśmy, że sam prezydent World Athletics, Sebastian Coe, stwierdził, że to nie był do końca trafiony pomysł.

Dyplomata z niego – gdyby w Toruniu przyszedł do mixed zony, od sportowców usłyszalby, że to był chory pomysł, a nie „nie do końca trafiony”.

– Wiadomo, że my musimy się podporządkować każdemu przepisom, natomiast nieporozumieniem było, że Natalia, która była niepokonana przez całe zawody, na koniec dostała srebrny medal, bo korespondencyjnie miała gorszy czas niż jedna rywalka, z którą na bieżni nie mogła się zmierzyć. To nam się nie podobało tak bardzo, że nawet jeśli Natalia by w tym dziwnym formacie wygrała złoto, to i tak byśmy każdemu powiedzieli, że to nietrafiony pomysł i że jesteśmy absolutnie przeciwni takiemu rozgrywaniu zawodów w przyszłości.

Dużo mówimy o Bukowieckiej, ale na tych mistrzostwach będzie jeszcze jeden mistrz olimpijski, którego pan trenuje. I generalnie będzie pan miał pod opieką gromadkę zawodników.

– Po igrzyskach olimpijskich w Paryżu przyszedł trenować do mnie Kajetan Duszyński [mistrz olimpijski z Tokio w sztafecie mieszanej]. A na mistrzostwach będą miał też

raz w Birmingham przeżył pan coś tak spektakularnego.

– Bardzo dziękuję. Ale szczerze muszę powiedzieć, że chyba nic nie przebije złota, jakie nasza sztafeta mieszana zdobyła na igrzyskach olimpijskich w Tokio. A jeszcze wyżej stawiam indywidualny brąz Natalii na igrzyskach w Paryżu.

Bo indywidualnie konkurencja jest największa?

– Zgadza się. Na 400 metrów biega cały świat i ogromnie trudno jest Europejkom o takie sukcesy.

Pamiętam, że po medalu Natalii nawet sprawdzałem, kiedy poprzednio biała biegaczka na 400 m była na podium igrzysk i okazało się, że w 2004 roku.

– Dlatego nic nie jest w stanie przebić mojej radości z tego osiągnięcia Natalii. To przeżycie, jakie odej wspominał już zawsze. Nie wiem, czy coś będzie w stanie z nim konkurować.

A wyobraża pan sobie, że coś takiego w ogóle mogłoby się stać za chwilę w Birmingham? Z całym szacunkiem do rangi mistrzostw Europy, dla Natalii i dla pana one wyglądają mi bardziej na normalny tydzień w biurze niż na wielkie święto.

– Na pewno za nami większe i ważniejsze imprezy, ale do tej też podchodzimy z szacunkiem i z dużymi nadziejami. Nie traktuję tego, jak zwykłego tygodnia w biurze, tylko jak najważniejszy tydzień w roku. Chcemy wynagrodzenia naszej pracy. I postaramy się o nie. ●

● **7 sierpnia br., Eugene, stan Oregon. Złota medalistka Mistrzostw Świata w Lekkoatletyce U20 w biegu na 400 m kobiet Anastazja Kuś z reprezentacji Polski. Na drugim planie brązowa medalistka Tian-na Springer z reprezentacji Gujany** FOT. EMILEE CHINN/WA/GETTY IMAGES FOR WORLD ATHLETICS

Anastazja Kuś mistrzynią świata U20



– Jesteś szalona dziewczyno, jesteś królową 400 m w rywalizacji do lat 20 – zachwycił się komentator TVP Sport po wielkim sukcesie Anastazji Kuś, która została mistrzynią świata U20.

Paweł Matys

To jedna z najbardziej utalentowanych polskich lekkoatletek i naszych największych nadziei na przyszłość. Ma już sporo sukcesów w kategoriach juniorskich. W 2024 roku, w wieku 17 lat wystąpiła na igrzyskach w Paryżu w eliminacjach sztafety kobiet 4x400 m. Dotychczas największym sukcesem Anastazji Kuś w rywalizacji seniorów było halowe wicemistrzostwo świata w sztafecie kobiecej 4x400 m wywalczone w ubiegłym roku w Nankinie.

W piątek Anastazja Kuś odniosła kolejny wielki sukces w swojej karierze. Polka została mistrzynią świata U20 w biegu na 400 metrów na zawodach rozegranych w Eugene. Kuś wygrała z czasem 51.06 sekund i ustanowiła nowy rekord Polski U20. Jej wynik jest też siódmym najlepszym w historii Polski. Dotychczasowy rekord życiowy Kuś wynosił 51.64, a ustanowiła go w czerwcu tego roku w mityngu World Athletics w Marsylii.

Przez większość biegu wydawało się, że Kuś nie zdobędzie złotego medalu. Długo musiała gonić rywalki, ale końcówka w jej wykonaniu była fenomenalna. Na ostatnich 50 metrach dogoniła i wyprzedziła Amerykankę Ataję Stephane-Vazquez (51.36), wielką faworytkę do złota. Trzecie miejsce zajęła Tianna Springer (Gujana) – 51.76.

– Kuś mistrzynią świata, fantastycznie, pięknie. Niewiarygodny moment, niewiarygodny sukces. Jak się żegnać z karierą juniorską, to właśnie w ten sposób, najlepszy możliwy. Jesteś szalona dziewczyno, jesteś królową 400 metrów w rywalizacji do lat 20. Natalio Bukowiecka, możesz spać spokojnie, bo masz świetną następczynię. Mamy dwie wielce utalentowane dziewczyny, które będą jeszcze cieszyć nas przez lata – zachwycił się komentator TVP Sport.

„Eugene (mistrzostwa świata juniorów): 400 – 1. Anastazja Kuś (07) 51.06 rekord Polski juniorów, najlepszy w tym roku czas w Europie w kat. U20, 7. lokata w polskich tabelach historycznych bez podziału na kategorie wiekowe. To pierwszy medal dla Polski na tych MŚ U20” – napisał w serwisie X Athletic News.

To pierwsze od 2015 roku złoto Polski na tej imprezie. Wówczas w Bydgoszczy najlepszą oszczepniczką wśród junierek była Klaudia Maruszewska. Teraz Kuś poleci do Birmingham, aby pomóc seniorskim polskim sztafetom 4x400 na mistrzostwach Europy. ●

34446279

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imieliński
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

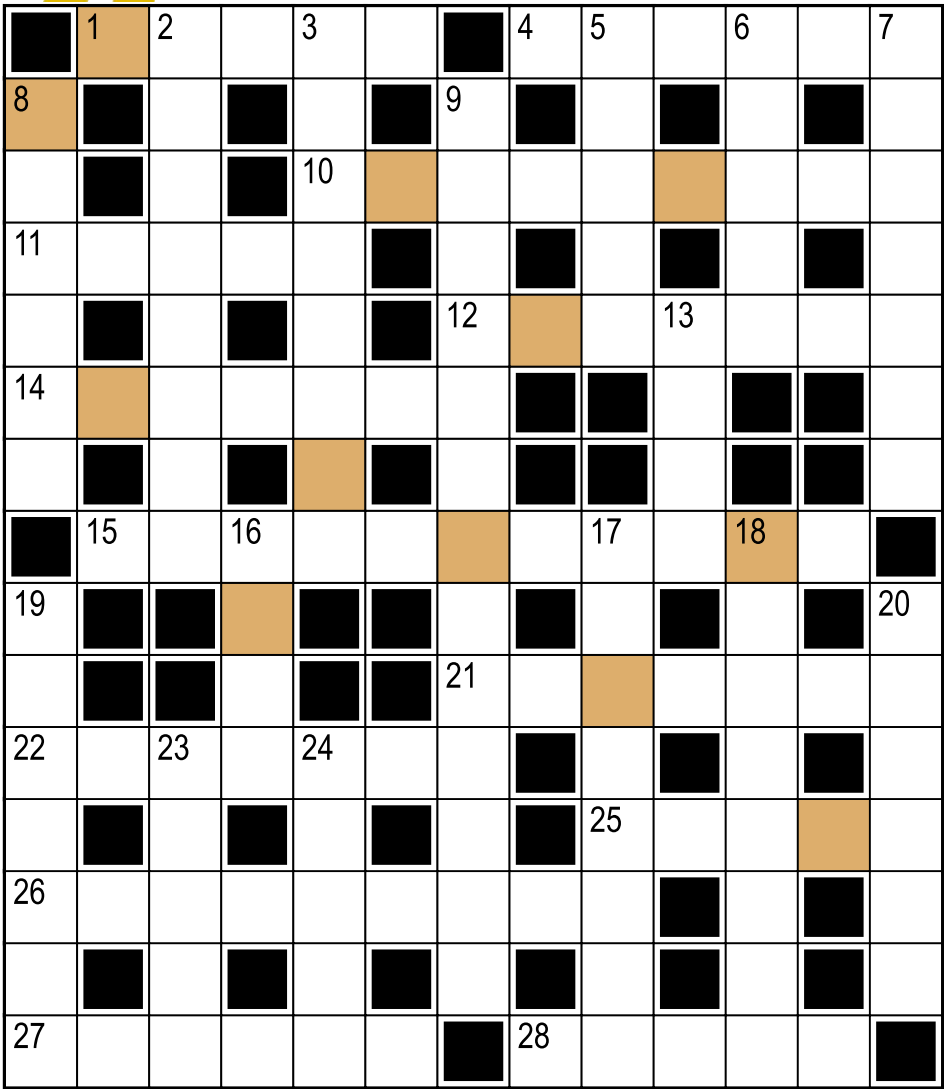
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJA NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





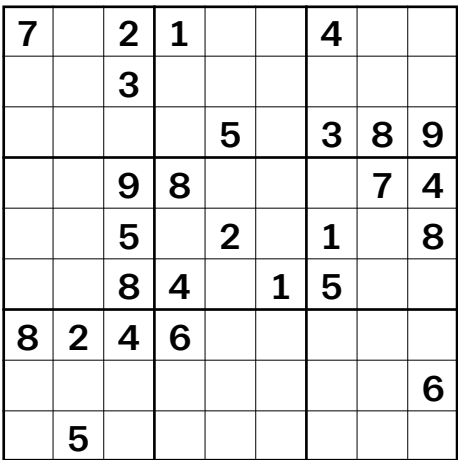
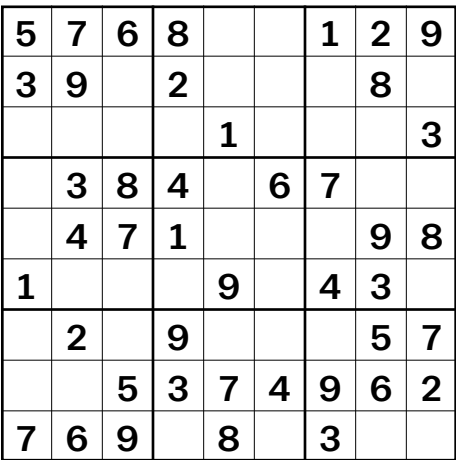
krzyżówka



Hasło:

Rozwiązanie „krzyżówki” nr 91 z 7.08:
Poziomo: 1) omamy 4) spluwa 10) jarzębina 11) serce 12) etylina 14) podstęp 15) dostawczaki 21) Ermitaż 22) Rudyard 25) ścisk 26) brukowiec 27) triada 28) Nepal
Pionowo: 2) mokradło 3) majestat 5) prety 6) uniki 7) Alabama 8) Joseph 9) przepowiednia 13) lawa 16) sępy 17) zamęcie 18) kotlista 19) marabut 20) dżokej 23) długi 24) akord
Hasło: Lokata kapitału.

su do ku



Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:**
1) oddać komuś lwią ...
4) Fernando, utytułowany kierowca Formuły 1
10) zapoczątkował jakieś działanie
11) ... tradycyjnych praw judaizmu – to Talmud
12) skórzany pasek
14) Sophie, francuska aktorka („Braveheart. Waleczne serce”)
15) wielkie gady jurajskie
21) mieszkanka wyspiarskiego stanu USA
22) siła wiatru – Beaufort, trzęsienia ziemi – ?
25) kąpielisko nad Bałtykiem, sąsiaduje z Trzęciszem
26) kreseczki słoneczka
27) jednostka monetarna Mongolii
28) szli z sierpami w pole

- Pionowo:**
2) udzielają lichwiarskich pożyczek, dyktują horrendalne ceny
3) pospolity chwast o bladeżółtych kwiatach
5) w dłoni woźnicy siedzącego na furmance
6) strzępki babiego lata
7) piłkarz realizujący zadania defensywne
8) ... trawienne (amylaza, pepsyna, podpuszczka)
9) odgromniki
13) karta dań w restauracji
16) imię oficera Kowalskiego z powieści „Potop”
17) zespół muzyczny, z którym występował Czesław Niemen
18) ... Fabryczny, miasto w woj. lubelskim
19) półeczka pod oknem
20) grzyb jadalny o lepkiej skórce
23) „Motyl i ...”, zbiór opowiadań Ernesta Hemingwaya
24) cyrkowe popisy; sztuczki

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

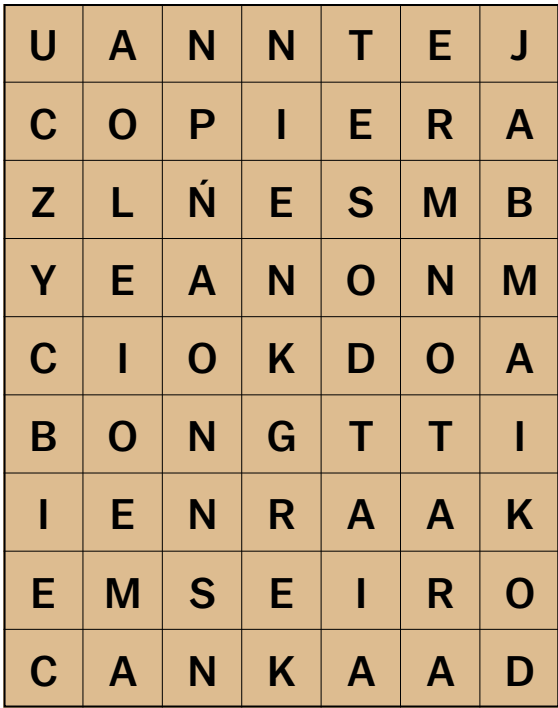
Czekamy
na Twoje
uwagi i pomysły

ROZRYWKA
@WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężkiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło



obiecanka ambaje oset pień
dok notariat nauczyciel kongresmen

Hasło z 7.08: rabacja

skojarzenia



Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.



Rozwiązanie z 7.08:
Atrybuty Sherlocka Holmesa: Fajka, Kraciasty płaszcz, Lupa, Czapka. **W luksusowej posiadłości:** Złote klamki, Portrety przodków, Służba, Basen. **Trząść się jak ...:** Galareta, Barani ogon, Liść, Osika. **Wyrazy i wyrażenia palindromowe:** Zakaz, Kino „Konik”, Aksamit i maska, Żart i witraż

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34426992

Słowo

Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka

Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej

Szukaj w aplikacji



Zakreślanka

Skojarzenia

DUŻYFORMAT

REDAGUJĄ: Mariusz Burchart (red. naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

10 SIERPNIA 2026 | NR 31 / 1691



O czarnym rynku nasienia pisze Katarzyna Stefańska

DAWCA Z OGŁOSZENIA

„Z miłą chęcią pomogę w zapłodnieniu, nie oczekuję niczego w zamian, metoda naturalna lub kubeczkowa. Jestem otwarty na pary LGBT”.

„Gwarantuję dyskrecję, podobnie jak higienę i kulturę na najwyższym poziomie. Szczegóły do ustalenia w korespondencji”.

„Rozumiem cykl miesięczkowy na tyle, że potrafię zwiększyć szanse na wymarzoną pleć o kilkanaście procent. Preferuję sposób tradycyjny. Mogę dojechać pociągiem”.

„Doświadczenie w pomocy i sporo udanych ciąż. Członek przeciętnego rozmiaru, obfity wytrysk. Wszystko przebiega bezboleśnie dla biorczyni”.

Internet zalewają ogłoszenia od potencjalnych dawców. – Najbardziej mi zależy, żeby było naturalnie. Bo to najbardziej normalne i skuteczne – mówi Sympatyczny Gość, który ma kilkuletnie doświadczenie dawcy i trzy ciążę na koncie.

Zdanie podpira lekturą. Czytał kiedyś o „metodzie kubeczkowej”, którą uważa za dziwną. Bo co to za przyjemność, żeby zdeponować spermę do pojemnika, a kobieta sztucznie się zapładniała (zestaw do samodzielnej inseminacji, ze specjalnie zaprojektowanymi do tego strzykawkami, na Amazonie kosztuje 949 zł, ale kobiety radzą sobie za ułamek tej ceny – kupując w aptece zwykłą strzykawkę bez igły albo weterynaryjny zestaw do inseminacji). – To wykluczyłem. Nie mój styl.

Stylem Sympatycznego jest dogadanie się na spokojnie. I próbowanie „do skutku”. Swoje darmowe usługi z powodzeniem ogłasza w sieci.

PLUSÓW BYŁO WIĘCEJ

Z mężem szukają dawcy już od dwóch lat. Marta ocenia w wiadomości: „Nie jest prosto znaleźć kogoś godnego zaufania. Różni są. Większość interesuje tylko seks ze spustem”. Radzi, żeby zwrócić uwagę na to, czy jest normalny, empatyczny, jaki ma stosunek do pomocy. Ona tak robi.

– Nie musi być ładny, ale by był zdrowy na umyśle i ciele. No i żeby miał dobre serce. Moi znajomi znaleźli niezbyt urodziwego dawcę, za to był dojrzłym mężczyzną.

Spotkali się z kilkoma potencjalnymi. Ona i mąż. Żaden nie spełnił oczekiwań. Pierwszy był za młody, ledwo skończył dwudziestkę. Marta chce kogoś, kto ma poukładane w głowie. Drugi śmierdział. Kawa skończyła się po pięciu minutach, żalowała tylko, że zmarnowała czas na dojazd. Trzeci nie spodobał się mężowi.

Robi to, bo to ostatnia deska ratunku. Ma 34 lata. Cztery razy próbowali inseminacji w klinice, ale bez sukcesu. Spermę męża jest niskiej jakości. Koszt samej procedury to 1050 zł. Stymulacja hormonalna to kolejne 1600. Każdorazowa wizyta lekarska – 230 zł, a tych było kilkanaście. Łącznie wydali około 15 tysięcy. Ginekolog zaproponował skorzystanie z banku nasienia. Albo in vitro. Nie chcieli. Byli już zrażeni do prób w klinice. I drastycznie uszczuplili oszczędności.

Znajomi skorzystali z pomocy dawcy z sieci. To ci od niezbyt urodziwego, ale z dobrym sercem. Mąż rzucił, że może to coś dla nich. Na kartce wypisali plusy i minusy.

Plus – oni kontrolują cały proces.

Plus – dawcę poznają osobiście. To przecież ważne, przy korzystaniu z banku spermy nie ma takiej możliwości.

Plus – zaoszczędzą. Próby w klinice to kolejne wydane tysiące, których nie mają.

Minus – „obcy człowiek” („Ale to tak samo jak w banku”).

Minus – biologicznie dziecko nie będzie Marka.

Marta zdecydowała, że chce naturalnie. Może pójść do łóżka z nieznajomym, jeśli da jej to upragnione dziecko. Wielokrotnie o tym rozmawiali. Nikt z Poznania i okolic, za duże ryzyko. Hotel, a nie mieszkanie. Mąż jedzie z nią, ale nie uczestniczy w „procesie”. Próbują maksymalnie trzy razy z jednym dawcą. Mąż uznaje dziecko za swoje. Bo będzie przeciw ich. Jeszcze nie znaleźli takiego, z którym chciałaby spróbować. Na razie nie zastanawia się, jak miałyby to wyglądać. „To”, czyli seks. Słowo nie pada, za każdym razem operuje eufemizmami, niedopowiedzeniami. „To” jest zadaniem do odhaczenia.

Czarny rynek nasienia

Dawca Z OGŁOSZENIA

– Nigdy wcześniej się nie widzieliśmy.
Spotkałam się z nim wieczorem i drugiego dnia rano. Bałam się strasznie.



„DAWCA ŻYCIA” ZAPŁODNI ZA ZWROT KOSZTÓW PALIWA

Na forum Robimydzieci.com (największym tego typu), z wymownym podtytułem: „Tu się robi dzieci, już nie jesteś skazana na pomoc sąsiada”, setki ogłoszeń, dziesiątki tysięcy postów. Podział na kategorie „chcę zapłodnić: dawcy spermy” oraz „chcę zostać zapłodniona: szukam dawcy”, dalej podział na zostawienie dowództwa. Tak, by znalezienie odpowiedniej osoby nie wymagało podróży na drugi koniec Polski. A jeśli wymaga, wielu oferuje zapłodnienie za zwrot kosztów paliwa. Anonimowo ogłasza się „przystojny strażak”, „prawnik na studiach doktoranckich”, „stabilny ojciec dwójki dzieci”. Mężczyźni między 25. a 45. rokiem życia. Młodzi, sprawni, wykształceni, z aktualnymi badaniami i – jak piszą – sukcesami donatorskimi.

Znalezienie chętnych do dawstwa trwa kilka minut. Wystarczy założyć konto, po chwili – kilkanaście prywatnych wiadomości o preferowanej metodzie zapłodnienia, informacji o wieku, wyglądzie, liczbie plemników w nasieniu. Zawsze – chęci kontaktu. Codziennie pojawiają się kolejne. Każdy podkreśla, że robi to za darmo i bezinteresownie.

Agnieszka Czajkowska-Wendorff, psycholożka i psychoterapeutka, o męskich deklaracjach mówi: – Maso-

we wysyłanie wiadomości i oferowanie swoich „usług” trudno uznać za przejaw altruizmu. „Pomoc” łączy się raczej z jakimś rodzajem spokoju i delikatnością, a tu na pierwszy plan wybija się nachalność i ogromna determinacja w docieraniu do kobiet.

Prawdziwą motywacją mężczyźni ma być seks: – A dokładniej różnorodność seksualna, której mogą doświadczyć dzięki spotkaniu z wieloma kobietami.

Marta rzuca dosadnie: – To transakcja wiązana. Ty chcesz dziecka, oni chcą cię przelecieć.

MAŻ O NICZYM NIE WIE

Karolina na wszystko miała plan. Ślub po studiach, mieszkanie przed trzydziestką (właśnie spłacili kredyt), dziecko po tym, jak dostanie umowę o pracę na czas nieokreślony. Plan nie obejmował trzech lat starań. Mąż chciał odpuścić na jakiś czas. Bo to presja. Bo seks przestał być przyjemnością, a stał się kolejnym zadaniem do wykonania. Bo może to jakiś znak. Opuścić nie wchodziło w grę. Założyła konto. Najważniejsze, żeby mąż o niczym się nie dowiedział.

Trzeba dojechać do Płocka. Tu mieszka „Dyskretnie. Skutecznie”. Dyskretny, bo ma rodzinę, która o niczym nie wie. Nie wysyła swoich zdjęć, nie podaje nume-



ru telefonu, kontaktuje się tylko przez wpisy na forum. Skuteczny, bo dzięki niemu Karolina jest już w ósmym miesiącu ciąży.

– Pojechałam, wynajęłam mieszkanie na jedną noc. Spotkanie ustaliliśmy na 17.30. Nigdy wcześniej się nie widzieliśmy, nie rozmawialiśmy nawet przez telefon. Spotkałam się z nim wieczorem i drugiego dnia rano. Bałam się strasznie, ale seks był delikatny, a on zadbał. Zrobiliśmy to szybko, wszystko tak, jak miało być. A potem każdy wrócił do swojego życia.

Miesiąc później zobaczyła dwie kreski. Powiedziała mężowi, że się udało, że będą mieli zdrowego synka. Nigdy nie był bardziej dumny i szczęśliwy. Nosi ją na rękach. I ona jest szczęśliwa. Nie żałuje. Tak jest lepiej.

– Pewnie skorzystam kolejny raz, bo zawsze chciałam mieć dwoje dzieci.

Agnieszka Czajkowska-Wendorff zachowanie kobiet porównuje do myślenia magicznego:

– Silne pragnienie macierzyństwa może prowadzić do zniekształcenia oceny rzeczywistości – nawet u osób racjonalnych i świadomych. Dla niektórych kobiet to pragnienie jest tak wielkie, że wiąże się z poczuciem sensu życia. Czyli: jeżeli nie będę matką, to życie dla mnie nie ma sensu.

Oprócz par heteroseksualnych spermą z czarnego rynku ratują się także singielki i kobiety w związkach jednopłciowych, którym prawo odmawia możliwości skorzystania z procedur wspomaganej prokreacji, takich jak in vitro czy inseminacja z wykorzystaniem nasienia dawcy w polskiej klinice. Od 2015 roku obowiązuje ustawa, która pozwala na to tylko parom różnopłciowym. Polska według rankingu Fertility Europe plasuje się na trzecim od końca miejscu w Europie pod względem dostępności do zabiegów związanych z płodnością. Niżej są tylko Albania i Armenia.

Magda z Klaudią właśnie wrócili z łotewskiej kliniki. Samochodem do Rygi z Bytomia jest prawie 11 godzin. Wychodzi taniej niż loty. Próbowaly dwa razy inseminacji, bez powodzenia. Zdecydowały się na in vitro. To Klaudia urodzi. W Polsce leczą się na niepłodność, na to prawo pozwala. Najpierw stymulacja hormonalna, potem wyjazd na Łotwę i zabieg punkcji, czyli pobrania komórek jajowych. Kolejna podróż za miesiąc – wówczas lekarz wszczepi zarodek. Podają kwoty. Nasienie z banku spermy razem z transportem: każdorazowo 5,8 tys. zł. Inseminacja: łącznie 6 tys. Szacują, że in vitro będzie ich kosztować ok. 25 tysięcy (plus dojazd i pobyt na miejscu).

Dużo. Ale i tak mniej niż w Danii, Niemczech, czy Hiszpanii, na które decyduje się część kobiet. Jeśli pieniędzy się nie ma, zostają ogłoszenia panów z internetu. Albo seks z przypadkową osobą w trakcie dni płodnych.

UMÓWMY SIĘ, SEKS MUSI BYĆ PRZYJEMNOŚCIĄ

Z Sympatycznym gościem wymieniliśmy kilka e-maili i esemesów. Ma 31 lat, pracuje w dziale HR agencji marketingowej. Zdalnie, więc wyjście z domu się przyda. Mieszka w Łodzi. Proponuje spotkanie na żywo w „celu dogadania się”. Dodaje: „Miałaś sporo pytań. Dobrze to o tobie świadczy”.

Sympatyczny jest wysoki, ma błękitne oczy, niedogolony wąs pod lewą dziurką. Kępka włosów odcina się od gładkiej twarzy i psuje efekt. Przedstawia się jako Adam. Krótka wymiana uścisków dłoni na przywitanie.

– Pierwsze wrażenie w porządku – mierz wrokiem.

Świetnie się składa, że ja też z Łodzi, bo tramwaj bezpośredni albo nawet i z przesiadką to lepsze niż tak z kimś z innego miasta. A do tej pory trafiła mu się tylko jedna kobieta stąd.

– Przez ostatnie półtora roku bez szalu zupełnie – opowiada, popijając cappuccino. – Jesteś pierwsza. Nie wiem, jakie ta druga strona ma oczekiwania. Ja podchodzę uczciwie, konkretnie. Wolę to ustalić wcześniej, żeby było bez nerwów.

Widział się z kilkoma, większość przestała się odzywać po pierwszym spotkaniu. Że niby jest fajnym gościem, ale nie tego szukały. Trzy zdecydowały się na zapłodnienie. Różnie było. Albo zależało, żeby bez zbędnego gadania, tyle i „dziękuję”, albo podeszły do tego bardziej po ludzku. Ich motywacje? Mężatka próbowała dwa lata. W singielce obudził się instynkt macierzyński, bo dobijała czterdziestki. Trzecia w towarzystwie miała dużo świeżo upieczonych rodziców, też tak chciała. On jest zdania, że do tego trzeba się mentalnie przygotować, wszystko przemyśleć, zastanowić się

nad samotnym macierzyństwem, bo to wyzwanie. Pyta, czy ja się nad tym zastanawiałam.

Lubi plan. Najpierw rozmowa. Potem spotkanie. Jeśli będzie dobrze – „do skutku”, o ile „będę zadowolona”. To ważne, żeby kobieta czuła się normalnie w jego towarzystwie.

Z tą, co szybko chciała „załatwić sprawę”, widzieli się może godzinę. Z drugą umówili się na cały dzień do hotelu. Obie zaszły w ciążę. Ale uczciwie ostrzega, że czasem trzeba próbować kilka razy, i to by rekomendował. Tak było z trzecią – mężatką. Mąż o wszystkim wiedział, ale wychodził z domu na czas wizyt Adama.

Umowa jest taka, że w przypadku ciąży kobiety dają znać. A potem odzywają się po porodzie. Tyle. Kontakt się urywa. Chociaż mógłby go utrzymywać, byleby dziecko nie wiedziało, że jest ojcem. Ale one nie chcą, a on to szanuje.

Nie przedstawia badań: – Do tej pory nic nie załapałam. Nie mam schorzeń, nie musisz się bać. Z żadną nie podpisywał umowy: – Kwestia zaufania dwóch stron.

Przechodzi do konkretów: – Nie wiem, jak byś chciała? Jeśli chodzi o moją dostępność, to w tygodniu ciężko, bo praca. To może u ciebie w domu w któryś weekend? Bo jeśli w hotelu, to można by się na cały dzień spotkać. W ramach przerwy pójść coś zjeść. Tak, żeby na spokojnie parę razy w ciągu dnia można powtórzyć.

Nie jest zawodowym dawcą, nie „prowadzi na to działalności”, ani nie traktuje jak zarobku. Jedyna forma to miłe towarzystwo i dobrze spędzony czas.

– Umówmy się, seks musi być jakąś przyjemnością, a nie, że traktujemy się jak dwa zwierzaki za ogrodzeniem. Pomagam na swoich zasadach. Ale nie wykluczam oddania nasienia do banku. Tylko nie teraz. Mam swoje sprawy na głowie, pracę. Nie, nie jestem żonaty. Chodzi o opiekę nad ojcem. Wolę być taki, jaki jestem, wolę być specjalnie nierozpoznawany, bo nie wiadomo, co może ludziom odpieprzyć.

Ale o ewentualnych konsekwencjach nie myśli. Choćby o obowiązku alimentacyjnym. Nie sądzi, żeby w przyszłości miał problemy. Do tej pory przecież nie miał. Nie chce się nad tym zastanawiać.

Prawo niejasno reguluje relacje między anonimowym dawcą a jego genetycznym potomkiem nawet w przypadku legalnego korzystania z banku spermy. Choć w określonych sytuacjach sąd może doprowadzić do ujawnienia tożsamości dawcy, nadal istnieją wątpliwości dotyczące wzajemnych praw i obowiązków. Eksperci wskazują, że brak precyzyjnych przepisów może rodzić pytania o zależności finansowe. Matka dziecka może upominać się o alimenty. Dawca może upominać się o spadek.

Czarny rynek to wolna amerykanka oparta na deklaracji zaufania. Pole do obustronnych nadużyć. A według psychołóżki pozorna równość relacyjna: – Wydaje się, że w takim układzie ty mi dajesz jedno, ja ci daję drugie, więc jest po równo. Ale to w dużej mierze jest o nierówności. Przewagę kobiecie daje to, że to ona wybiera mężczyznę. Na początku jej pozycja wydaje się wyższa. Jednak na różnych etapach tej znajomości, dynamika władzy zmienia się w zależności od okoliczności.

Sympatyczny: – Na ten moment jest cisza i raczej tak pozostanie. Wiesz, zawsze jest jakieś ryzyko, ale do tej pory było normalnie, bo zawczasu wszystko poustalałam. Dlatego to jest takie ważne, żeby się dogadać.

Zbity z tropu jest raz – chwilę po tym, kiedy mówię, że nie szukam dawcy. Że chciałam jedynie poznać jego motywacje i historię.

Dopija kawę, rzuca: – Jestem rozczarowany, nie tego się spodziewałam.

SZTUCZNE ZAPŁODNIENIE STRZYKAWKĄ OD PANADOLU

36-letni Adam Kowalski wybija się na tle innych profesjonalizmem. Załącza zdjęcie (średniego wzrostu brunet, brązowe oczy) oraz linki do badań. Kariotyp (wykrywa wady genetyczne), pełen spermiogram, testy na HIV, na zapalenie wątroby. Przesyła też odnośnik do strony internetowej stworzonej specjalnie na tę okoliczność – kobieta w zaawansowanej ciąży na tle sielskiego widoczku gór. Nad nią zakładki: „O mnie” i „Pytania i odpowiedzi”. Pomaga w zająsci w ciążę za darmo. Jest przyjazny związkom LGBTQ+. Na e-maila odpisuje jeszcze tego samego dnia.

– Jestem programistą. Opieram się na danych, nie deklaracjach.

Prawdziwego imienia nie poznam, umawiamy się na spotkanie po miesiącu wymiany wiadomości. Najważniejsza zasada – nie uprawia seksu z kobietami. Kwestie bezpieczeństwa i wierności żonie.

– Ona nie wie. I tak ma zostać. Nie zrozumiałaby. Mamy tylko córkę. Żona choruje na stwardnienie rozsiane, nie chciała mieć więcej dzieci, mimo że ryzyko przekazania choroby jest minimalne. A ja zawsze chciałam kilkoro.

Działalność w sieci to spełnienie potrzeby Adama. Nie zdrada. Podkreśla to kilkukrotnie.

Agnieszka Czajkowska-Wendorff: – Nawet jeżeli mężczyzna mówi, że chce pomóc, to może się za tym kryć narcystyczna potrzeba „załadnienia ziemi” swoimi genami. Deklaratywnie może to być o czynieniu dobra, a on noże szczerze uważać, że właśnie o to chodzi. Ale to jest o myśleniu wielkościowym.

Dawca przedstawia plan: – Spotykamy się, rozmawiamy, pokazujemy badania. Ja też tego wymagam. Nie oddam materiału chorej lasce. Chcę mieć ładne i zdrowe dzieci.

– I jak kobiety reagują?

– Dziwią się. Dziewięćdziesiąt procent przestaje się odzywać. Niektóre chcą, żebym zostawił nasienie w paczkomacie albo gdzieś pod drzwiami, bez spotkania. Przecież to absurd. Jeśli wszystko jest w porządku, umawiamy się na konkretny dzień. Najłatwiej jest w hotelu, opłaca go druga strona, która musi dojechać do mnie, na Śląsk. Oddaję materiał biologiczny do kubeczka, wychodzę, a kobieta ma około 20 minut, żeby go użyć.

W e-mailu przesyła instrukcję domowej inseminacji (poleca doprowadzić się do orgazmu i użyć strzykawki od syropu dla dzieci Panadol, ma najlepsze parametry).

Na koncie ma dwie ciąży.

– Jedna z kobiet czasem pisze. Sama wychowuje synka. Myślę, jak sobie radzi, ale trzymam dystans. To trudne. Druga to para LGBT. Urodziła się dziewczynka. Wysłały mi zdjęcie. Dziwne uczucie, kiedy widzisz dziecko i dostrzegasz swoje cechy.

Zamierza pomóc maksymalnie dziesięciu osobom. Skąd ta liczba? Limit dziesięciu rodzin na jednego dawcę obowiązuje w klinikach płodności. A przynajmniej powinien, choć realna kontrola nie istnieje. Wie to z książki Kamila Bałuka „Wszystkie dzieci Louisa”, która opisuje holenderskiego dawcę, ojca ponad dwustu dzieci. Do tego nie chce dopuścić, woli działać na własną rękę. Kwestia odpowiedzialności. Zastanawia się, dokąd go to zaprowadzi. Po narodzinach pierwszego długo nie mógł spać. Budziły go koszmary z powtarzającym się motywem: biorczyni z dzieckiem na rękach dzwoni do mieszkania, otwiera żona, wszystko wychodzi na jaw.

Właśnie dogrywa szczegóły kolejnego spotkania. Sterylny pojemnik, na wszelki wypadek, zostawił w biurze. ●

Niektóre chcą, żebym zostawił nasienie w paczkomacie albo pod drzwiami, bez spotkania

Kulisy wrabiania w fotowoltaikę

NA KREDYT
NIE MÓWISZ kredyt

– Najlepiej iść do prostych ludzi, żeby coś sprzedać. Przedstawiasz się jako pracownik NFOŚiGW i ściemniasz, że dostali 20 tysięcy dotacji
– ujawniają po naszym reportażu byli pracownicy spółki Nasz Prąd.

Uległem presji. Na szkoleniach, codziennych zoomach jest ciśnienie na wyniki. I miło, jak dostajesz 15 tysięcy za miesiąc wciskania chińszczyzny.

– Jeździłam z ważnym top agentem, miałam obserwować, jak pracuje i się uczyć. Pojechaliśmy raz do starszego pana, lat 70, by sprzedać mu fotowoltaikę. Gospodarz był myśliwym, zaprowadził mnie do pomieszczenia, gdzie wisiały poroża, a agent, mój „nauczyciel”, został w salonie. Przejął wtedy dowód osobisty starszego pana i online wziął na niego kredyt, nie pytając o zgodę. W tym samym dniu próbował naciągnąć na fotowoltaikę starszą kobietę. Na szczęście sąsiedzi zadzwonili do jej syna, a syn zadzwonił po policję, że ktoś usiłuje oszukać jego matkę.

WYŁĄCZNA WINA

Agenci spółki Nasz Prąd sprzedają fotowoltaikę, magazyny energii, pompy ciepła; wielu podaje się za pracowników Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej; obiecują dotację, której nie ma. Praktyki te opisałem w reportażu „Wrobieni w fotowoltaikę. Tylko nie mów sąsiadom” („DF” 20 lipca 2026).

Janowi obiecano 24 tys. dotacji z NFOŚiGW. Dotacji nigdy nie dostał, jest magazyn energii i kredyt na 50 tys. zł.

Jadwiga dopiero po zamontowaniu magazynu energii zorientowała się, że zamiast dotacji ma kredyty w trzech bankach – łącznie na 90 tys. zł, i że podrobiono jej podpis na umowie.

Adam z matką Marianną – mimo że on jest bezrobotny, ona ma najniższą rolniczą emeryturę – dostali kredyty na panele fotowoltaiczne i muszą spłacić ponad 60 tys. zł. Już zrozumieli, że obiecano 30 tys. dotacji było – jak mówi Adam – ściemną.

Niepełnosprawną intelektualnie Dianę agent wystraszył wizją zwarcia instalacji i spalonego domu, a miała tego uniknąć, kupując magazyn energii – na kredyt o wartości ponad 100 tys. zł.

Elżbieta nic nie kupiła, a firma straszy ją, że będzie musiała zapłacić nawet 99 tys. zł.

Rada nadzorcza Naszego Prądu w oświadczeniu wysłanym do redakcji tłumaczy, że agenci są niezależni, związani ze spółką indywidualnymi umowami agencyjnymi, że ponoszą „pełną i wyłączną” odpowiedzialność za działania sprzeczne z prawem i polityką firmy. Agenci jednak nie zgadzają się z oświadczeniem rady.

INSTRUKCJA OBSŁUGI KLIENTA

Nie liczy się wykształcenie.

Agent I: – Możesz być po podstawówce, mieć przeszłość kryminalną jak niektórzy, ale musisz mieć gadkę. Bez gadki niczego nie wciśniesz klientom.

Agent II: – Jest sporo młodych agentów. Szukają łatwych i dużych pieniędzy. Od umowy na 60 tys. zł mają 3 tys. zł i więcej prowizji. Najlepsi przynoszą po 20 umów miesięcznie. Na szkoleniach za wzór stawiany jest agent, który kiedyś był policjantem – przynosi ponad 20 umów.



Agent I: – Agentami zostali także ci, którzy wcześniej sprzedawali garnki i koldry po domach. Potrafią wciśnąć wszystko i każdemu.

Są trzy główne grupy sprzedawców, każdej dowodzi dyrektor: „Elita”, „Lawiracja”, „777” – te dzielą się jeszcze na podgrupy. Każda z grup codziennie ma obowiązkowe zebranie na Zoomie.

Agent II: – Są tam podsumowania sprzedaży, raporty, okłaskiwanie najlepszych agentów, omawianie warunków technicznych tego, co sprzedajemy, i wskazówki, jak złapać klienta.

Agent III: – Oprócz spotkań online firma organizuje szkolenia stacjonarne. Przyjeżdżają agenci z całego kraju. Obecni są ludzie z zarządu. Zdziwiłem się, kiedy przeczytałem w oświadczeniu rady nadzorczej, że szkolenia to sprawa handlowców.

Każdy agent dostaje skrypty od dyrektora.

Agent II: – Jest to instrukcja obsługi klienta.

Czytam skrypt, który dostałem od agenta; na każdej z kartek logo, adres strony internetowej i numer telefonu Naszego Prądu:

„Do każdego domu wchodzisz z uśmiechem i najwyższym poziomem energii. Wartość posesji musi wzrosnąć, kiedy przekraczasz próg furtki.

– Dzień dobry! Ja na kawę! Załapię się?

Wykorzystaj otoczenie, bądź spontaniczny:

– Dzień dobry! Ja na obiad! Zdążyłem?

– Dzień dobry! Ja na trampolinie poskakać, można?

– Dzień dobry! Ja odśnieżyć! Gdzie jest łopata?

Uśmiechnij się szeroko, podkreśl, że to żart, i powiedz, z czym przychodzisz. (...)

Przedstawienie się – profesjonalizm, pewność siebie.

– Witam serdecznie, Jan Kowalski, przychodzimy w sprawie dotacji z ramienia Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. (...)

– Ja tu kolejno zachodzę od sąsiada. (Wymień trzy nazwiska poprzednich domostw. Jeżeli nie masz nazwisk – możesz spisać z domofonów lub gdy ktoś nie będzie chciał się umówić, zapytaj o nazwisko)."

Agent II: – Cały system sprzedaży jest wymyślony na samej górze, a góra teraz zrzuca na nas winę.

– Bez winy nie jesteście.

– Ale zarząd jest współwinnny. A teraz umywają ręce. Ta hipokryzja nas wkurza.

PREZES NIE WYTRZYMYWAŁ
NERWOWO

Spółka Nasz Prąd ma siedzibę we Wrocławiu. W 2019 roku założył ją Marcin Frączek. Wcześniej był dyrektorem generalnym w Europejskim Centrum Odszkodowań. W 2026 roku EuCO ogłosiło bankructwo, a już kilka lat wcześniej przestało wypłacać klientom pieniądze z odszkodowań.

Pracownik biura: – Nasz Prąd na początku był start-upem, tak o nim mówił prezes. Aż przyszedł 2022/23 rok. Ludzie masowo instalowali pompy ciepła, fotowoltaikę. Spółka zaczęła zarabiać ogromne pieniądze – nie umiem sobie wyobrazić jak ogromne. Generowało to duży stres. Prezes krzyczał na księgowość, na kierowników, coraz więcej koleżanek z biura chodziło zapłakanych. Coraz więcej klientów składało wypowiedzenia – pisali, że podrobiono ich podpis, że nie wiedzieli o kredycie, że nie dostali obiecanej dotacji. Prezes mówił, że awanturniczących klientów trzeba ignorować. A agenci, którzy naginali prawo, byli nagradzani, bo przynosili dużo umów. Do tego był dział od ratowania umów – docinano kartki, wymazywano korekto-

MARCIN WÓJCIK



rem, podrabiano podpisy. Takie dokumenty szły do NFOŚiGW.

PAPIERZAKI I ABONAMENT BANKOWY

Agent II: – Najlepiej iść do prostych ludzi, żeby coś sprzedać. Wielu naszych klientów mieszka w skromnych, nieotynkowanych, szarych domach. Przedstawiasz się jako pracownik NFOŚiGW i ściemniasz, że dostali 20 tysięcy dotacji. Wciskasz im, że muszą tylko posilkować się abonamentem bankowym. Na kredyt nie mówisz kredyt, tylko abonament.

– Zatajasz kredyt?
– Mówisz: „Będzie się pan posilkował abonamentem bankowym, splaci go pan dotacją, która czeka na pana”. Klienci o kredycie dowiadują się nierzadko dopiero po montażu.

– A co ze zdolnością kredytową?
– Sugeruje się klientom, co mają podać we wniosku, żeby banki to łyknęły. Był czas, że wpisywano wszystko, na przykład, że klient pracuje w Biedronce, chociaż nigdy tam nie pracował. Mieliśmy z tego powodu problemy, więc teraz dopisuje się domowników. Klient ma matkę z emeryturą, to dokłada się matkę. Klientka ma córkę ze stałą pracą, to dokłada się córkę. W trakcie spotkania wnioski wysyłane są do naszych ludzi od kredytów, a ci ślą do banków, z którymi firma ma umowy. Wszystko trwa chwilę i jeszcze podczas spotkania umowa przychodzi na e-maila klienta. Jak nie ma e-maila, to się mu go zakłada.

Agent V: – Byli tacy agenci, którzy wpisywali we wniosku kredytowym, że klient sprzedaje miód. I takie wnioski przechodziły. Oczywiście klient nie miał ani jednego ula.

Agent I: – Papierzakami nazywamy klientów średnio rozgarniętych, którym łatwo wcisnąć fotowoltaikę, naciągnąć na kredyty. Nie wiem, skąd słowo „papierzaki”, ale jest pogardliwe.

Agent II: – Czasami w gospodarstwie nie ma odpowiedniego miejsca na panele, to znaczy dom tak jest położony, że słońce nie grzeje w dach, a na podwórku rośnie sporo drzew. Wtedy przemycany jest dokument, w którym klient zgadza się na instalację mimo zacienienia. Tak to jest przemycane, żeby się nie zorientował, że fotowoltaika u niego nie ma sensu.

– Pan też to przemycał?
– Nie miałem takich klientów.
– Kredyty pan przemycał? Dotacje, których nie było?
– Uległem presji. Na szkoleniach, codziennych Zoomach jest ciśnienie na wyniki.

WSZYSCY BILI BRAWO

Nasz Prąd organizuje firmowe kongresy. Najczęściej w hotelu Arche w Warszawie.

Agent III: – Kongres ma dwie części. Pierwsza oficjalna. Druga mniej oficjalna, na której leje się alkohol, a w pokojach do rana trwają imprezy. Na oficjalnej części są sprawozdania działów, wystąpienia dyrektorów i prezesa. Prezes przez ostatnie lata mówił, że jesteśmy coraz bliżej wejścia na giełdę i że najlepsi dostaną akcje o wartości mieszkania, że wejdziemy w 2026 roku. Są też scenki „teatralne”. Jeden z najlepszych dyrektorów, z pomocą kilku agentów, odgrywał przebieg spotkania w domu klienta. Raz ze sceny padło: „Dzień dobry, jestem z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej”. Wszyscy bili brawo, również prezes.

WCHODZI JAK W MASŁO

Agent II: – To, co sprzedajemy, jest bardzo drogie. Marża 200 procent i więcej. Struktura jest taka, że każdemu musi coś skapnąć – agentowi, menedżerowi, dyrektorowi, zarządowi. A produkt, który firma kupuje, jest tani, chiński. Nawet są klienci, którzy zgłaszają pretensje, że dostali używany sprzęt.

Agent III: – Żeby być top liderem, sprzedając przewartościowane produkty, na wysoko oprocentowany kredyt, trzeba wprowadzać klientów w błąd. Inaczej nie da się być top liderem.

Film z wystąpieniem agenta załączony na jednej z grup handlowców:

„Napierdalajcie, póki idzie, dwadzieścia pięć domów przeszedłem, jestem dwie godziny w terenie, sześć spotkań na jutro, jedno na środę, nie wiem, czy ktoś tu laził kiedyś, chyba nie. Generalnie [mówisz, że] do 80 pro-

cent państwo zapłaci, bez wkładu własnego i kurwa! wchodzi jak w masło”.

AGENCI W SKÓRZE AUDYTORÓW

Przy ul. Domaniewskiej w Warszawie zarejestrowane jest Krajowe Biuro Efektywności Energetycznej.

Agent II: – KBEE to nic innego jak infolinia Naszego Prądu. Wydzwaniają do tych, którzy już mają panele fotowoltaiczne. Dzwoniąc, mówią, że są z Krajowego Biura Efektywności Energetycznej i chcieliby się umówić na audyt paneli. Zazwyczaj ludzie się zgadzają, myśląc, że to poważna instytucja. Wysyłany jest „audytor”, ale on żaden audytor, tylko agent. Tak prowadzi rozmowę, żeby wcisnąć magazyn energii.

Od agenta dostają nagranie z dyktafonu. Audytory straszą starsze małżeństwo, że będą mieli zwanie instalacji albo energetyka odetnie im prąd. Słychać zdenerwowanie emerytów – ona mówi do męża: „Weź się nie denerwuj”. I do audytorów: „On ma migotanie przedsionków, ma mieć ablację serca”. Na audytorach nie robi to wrażenia, dzwonią do „kierownika”, a ten, w drodze wyjątku, zgadza się pomóc małżeństwu, oferując im magazyn energii z rabatem.

Dostają od agenta skrypt przeznaczony dla tych agentów, którzy idą do klienta jako audytorzy KBEE.

„Pewność siebie, wchodzisz jako audytor, nie sprzedawca”;

„Trzeba wprowadzić klienta w stan zakłopotania, skąd takie duże pobory”;

„Wydaje mi się, że oszukują Was na rozliczeniach z energetyką i fakturach, bo faktura może być z kosmosu. Ale licznik nie może kłamać. Będzie pan to wyjaśniał z energetyką”;

„Dalej grasz zdziwienie i prosisz, abyście poszli razem do licznika, bo musisz to zobaczyć”;

„Dziwimy się, że nie ma drugiego wyświetlacza”;

„To już wiemy, skąd takie pobory! Nas tu w ogóle nie powinno być! My nie jeździmy do instalacji niezmodyfikowanych!”;

„Do końca 2025 roku firmy robiły modernizację instalacji o system zarządzania energią. (...) Ja nie wiem, co mam zrobić, jak pan tego nie ma. (Robisz tak, żeby tę scenę zobaczyli wszyscy [domownicy]. Tutaj zawsze pada pytanie od klienta, co trzeba z tym zrobić, a ty odpowiadasz »Nie wiem«)”.
Dalsza część skryptu nosi tytuł: „Przygotowanie do telefonu do menagera”. Telefon jako koło ratunkowe dla klientów; rozmowa musi być ustawiona na włączonym głośniku.

„Kierownik: – Halo.
Doradca: – Dzień dobry, panie kierowniku. Z tej strony Michał Kowalski z oddziału mazowieckiego. Jestem u przemyśłych państwa w Pawłowicach, tak jak zgłaszałem wczoraj. Dzwonię z takim nietypowym pytaniem, bo sam nie wiem, co robić... Pan ostatnio na odprawie wspominał, że ten montaż grupowy w Michałowicach my już mamy zamknięty, natomiast Państwu się taka instalacja podoba i chlapnąłem, że może udałoby się podpiąć...
Kierownik: – Zaraz, zaraz, jak pan chlapnął? A pan był na odprawie w piątek?
Doradca: – Byłem panie kierowniku...
Kierownik: – No i co ja wtedy mówiłem?
Doradca: – No mówił pan, że ta lista już zamknięta...
Kierownik: – No a dzisiaj jaki mamy dzień?!?”.
W dalszej części skryptu kierownik się rozłącza, by sprawdzić, czy się uda podpiąć klientów pod „montaż grupowy”. Po chwili oddzwania do agenta i mówi, że ma dobrą i złą wiadomość. Zła jest taka, że jedni z klientów agenta nie przeszli „weryfikacji abonamentu”, a dobra, że zwolniło się jedno miejsce.

„Kierownik: W zaistniałej sytuacji uda się państwa podpiąć pod montaż grupowy. Ja sobie tylko zweryfikuję kwoty – przed rabatem cena wynosiła 33 tys. zł, natomiast po rabacie będzie 30 tys. zł, zgadza się?”.
Skrypt kończy dialog:
„Kierownik: – Proszę pogratulować klientom, ja zniżkę zablokowałem. Na którą pan ma jutro odprawę?
Doradca: – Na 8.30.
Kierownik: – Dobrze, to ja zapraszam na godzinę 8.00 do mojego gabinetu... Będzie również dyrektor Mateusz i sobie porozmawiamy o dzisiejszej sytuacji... Pan jest dobrym pracownikiem panie Michale, ale takie sytuacje nie mogą mieć miejsca w przyszłości. Do widzenia”.

Agent III: – Wszystko jest fikcją. Kierownik, gabinet, odprawa, zbiorowy montaż. Agent dzwoni do innego agenta lub dyrektora. Tamci wcielają się w kierownika i leci nawijanie makaronu na uszy klienta.

Z innego skryptu, opatrzonego adresem Naszego Prądu, na wszystkich kartkach e-mail i telefon spółki: „To zrobmy tak, że ja zadzwonię do kierownika, zapytam, co się da zrobić! (Przed takim telefonem piszemy na grupie w celu ustalenia szczegółów rozmowy i dzwonimy, aby załatwić zniżkę naszym wspaniałym klientom)”.

BIURO, NIE INSTYTUT

Wysyłam e-maila do Krajowego Biura Efektywności Energetycznej (KBEE), by porozmawiać o ich działalności. Nikt nie odpowiada.

Na stronie czytam: „Główne działania KBEE są skupione wokół priorytetowych osi potrzeb kraju w dziedzinie zrównoważonej energii”;

„Celem działalności KBEE jest wspieranie wykorzystania odnawialnych źródeł energii oraz wspieranie stosowania rozwiązań racjonalizujących użytkowanie energii na terenie Rzeczypospolitej Polskiej”;

„Z regulacji Unii Europejskiej wynikają obowiązki przeprowadzania kompleksowych analiz efektywności energetycznej dla rosnącej ilości podmiotów”.

Na działania Krajowego Biura Efektywności Energetycznej reaguje komunikatem Krajowy Instytut Efektywności Energetycznej: „Krajowy Instytut Efektywności Energetycznej (KIEE) informuje, że nie ma nic wspólnego ani nie posiada żadnych powiązań ze spółkami Krajowe Biuro Efektywności Energetycznej z siedzibą w Warszawie oraz Nasz Prąd SA z siedzibą we Wrocławiu. Jakikolwiek działania przedstawicieli tych spółek obciążają wyłącznie wskazane spółki, a nie KIEE. Informację tę zamieszczamy w związku z licznymi skargami dotyczącymi działalności przedstawicieli spółek (...)”.

Kontaktuję się z KIEE. Jego prezes Mariusz Woźniak mówi, że przez ostatnie tygodnie miał kilkadziesiąt telefonów z pretensjami, że kogoś oszukał, że ktoś chce wypowiedzieć umowę, że zostanie pozwany lub zgłoszony do prokuratury. Za każdym razem musi tłumaczyć, że nie reprezentuje biura, tylko instytut.

– Te telefony są nie do zniesienia. Obrywam za coś, z czym nie mam nic wspólnego.

Agent II: – Ale przed KBEE była Agencja Kontroli Sieci Przesyłowych. Ten sam model działania co KBEE.

W grudniu 2025 roku Urząd Regulacji Energetyki wydał ostrzeżenie: „W związku z pojawiającymi się w przestrzeni publicznej informacjami o tym, że pracownicy Agencji Kontroli Sieci Przesyłowych kontaktują się z prosumentami w celu skontrolowania instalacji fotowoltaicznych, dokonania przeglądu tych instalacji oraz pozyskania danych dotyczących falownika i licznika, informujemy, że podmiot ten nie jest operatorem sieci elektroenergetycznych, nie posiada upoważnienia do występowania w imieniu operatora oraz nie posiada, i nigdy nie posiadał, uprawnień do kontroli takich instalacji. (...) Każdy przypadek, w którym ktoś podszywa się pod uprawnionych kontrolerów instalacji fotowoltaicznych, powinien zostać natychmiast zgłoszony Policji”.

DOBRE OPINIE

Agent III: – Idziemy do klientów jako KBEE. Kontakty dostajemy z firmy – ktoś jeździ po wsiach, szuka ludzi, którzy mają fotowoltaikę, nanosi na mapę i tak powstaje sieć kontaktów. Mamy przykaz od dyrektorów, że nawet w najlepszej instalacji musimy znaleźć braki. Mamy też przykaz, żeby wydobyć od klienta ponad 20 kontaktów do jego znajomych, którzy mają fotowoltaikę lub byliby zainteresowani instalacją. Klient za udostępnienie kontaktów dostaje 2 tys. zł od każdej umowy, która dojdzie do skutku. Jest to nielegalne pozyskiwanie danych. To tak jakby pana sąsiad, za pana plecami, dał jakiejś firmie pana numer telefonu i adres i jeszcze na tym zarobił.

Pracownik biura: – Nasz Prąd ma bardzo dobre opinie w Google. Ale dobre opinie są efektem starannie zaplanowanej strategii. Swojego czasu pracownicy centrali wydzwaniiali klientów, oferując im kosze prezentowe i vouchery o wartości 100 zł za wystawienie pozytywnych opinii. Prośenie o opinię klienta to nic złego, ale proponowanie pieniędzy za wystawienie opinii, to ich zwyczajne kupowanie. Jest to niezgodne z polityką Google.

WEKSLE

Maciej Bączek był przez pięć lat jednym z dyrektorów w Naszym Prądzie.– Dlaczego pan odszedł?

◀ Instalacja fotowoltaiczna przed domem Adama i jego matki, którym zostały kredyty bez obiecannej przez agentów dotacji

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK/AGENCJA WYBORCZA.PL

• Reportaż Marcina Wójcika „Tyłko nie mów sąsiadom. Wrobieni w fotowoltaikę” ukazał się 20 lipca 2026 r. w „Dużym Formacie”



• Dostępny jest też na Wyborcza.pl/duzyformat



– Nie odpowiadały mi metody sprzedaży oraz jakość wykonywanych usług w ostatnim czasie przez firmę. Ogromny nacisk na sprzedaż produktu, który nie spełniał pokładanych w nim nadziei przez klientów. Sam prezes Marcin Frączek coraz częściej mijał się z etyką. Na jednym z zebrań dyrektorów, gdy dowiedzieliśmy się nieoficjalnie o dotacji na magazyn energii od 10 kWh, sugerował wykorzystać okres, gdzie ta informacja jest nieoficjalna i sprzedawać „piątki” – te o mocy 5 kWh, chociaż wie, że za chwilę będzie dofinansowanie tylko do „dziesiątek”. Mówił, że dzięki temu później jeszcze raz sprzeda „piątki”, bo ludzie będą musieli uzupełnić. Działania prezesa są nieuczciwe nie tylko w stosunku do klientów, ale również agentów i dyrektorów. Firma żąda ode mnie 200 tys. zł kary. Pracując tam, podpisałem weksel, że zapłacę tyle, jeśli będę działał na szkodę firmy. Zostałem zwolniony w marcu za to, że niby chciałem odejść do konkurencji, że niby próbowałem zwerbować innych pracowników Naszego Prądu. Wszystko jest bzdurą, a żądanie firmy bezprawne. Chcą mi zająć mieszkanie na poczet weksla. Tym bardziej to bezprawne, że Nasz Prąd jest mi dłużny pieniądze. Znam sporo osób, które nie dostały wynagrodzeń tylko dlatego, że śmiały odejść z firmy. Zostałem potraktowany w sposób absolutnie nieludzki i niesprawiedliwy, aby stać się pewnego rodzaju ostrzeżeniem dla reszty.

– Pozwie ich pan?

– Zobaczą. Na pewno chętnie porozmawiam z prokuraturą, jeśli zajdzie taka potrzeba. Coś, co mnie najbardziej przeraża w ostatnim reportażu „Wyborczej”, to to, że firma odcina się od wszystkich złych praktyk i przerzuca to na agentów. Że są niezależni, wiąże ich tylko umowa B2B. Jest to bzdura – agenci są związani lojalkami, wekslami. Codzienne odprawy, raporty, regularne szkolenia sprzedażowe, w których uczestniczą również najważniejsze osoby w firmie. Wiele z tych osób dostawało skrypt, w którym NFOŚ i inne nazwy były używane. Byli z tego skryptu przepytani. Nie mogli wyjść w teren przed zdaniem egzaminu.

Agent III: – Mam weksel. Mogą chcieć ode mnie 100 tys. zł pod byle pretekstem. Ludzie przez weksle boją się odchodzić, a nawet rozmawiać z prokuraturą. Teraz, jak wybuchła afera po reportażu w „Wyborczej”, każą agentom jeździć do roszczeniowych klientów i ich uciszać. Agenci podpisują z klientami porozumienia i wypłacają im 5 tys. zł z własnej kieszeni. Agenci, którzy się na to nie zgadzają, dostają wypowiedzenia z pracy. Wtedy do klienta jedzie inny agent, wypłaca mu z firmowych pieniędzy 5 tys. zł i namawia, by doniósł do prokuratury na tego agenta, który opiekował się jego umową, a teraz został zwolniony.

Maciej Bączek: – Agent, który się nie zgodził jeździć do klientów z pieniędzmi, zostaje wyrzucony i zgłasza się go na prokuraturę. Agent, który się zgodził jeździć do klientów z pieniędzmi, nie jest zgłaszany na prokuraturę. Jak dla mnie to zatajanie informacji o przestępstwie.

Pracownik biura: – Chyba w 2023 roku po raz pierwszy odezwała się prokuratura. Nie wiem, o co chodziło, pamiętam tylko, że poszkodowanym był bank. W 2024 roku praktykami firmy zaczął się interesować UOKiK.

UOKiK zapytany na początku lipca przez „Wyborczą”: „Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów prowadzi w sprawie spółki Nasz Prąd postępowanie wyjaśniające, które ma na celu zbadanie, czy działania przedsiębiorcy mogą naruszać zbiorowe interesy konsumentów”.

Rzecznik prasowy UOKiK Bartosz Klimczuk tłumaczy, że pierwsze sygnały dotyczące działalności spółki wpłynęły na początku 2024 roku i do tej pory wpłynęło łącznie kilkadziesiąt sygnałów w tej sprawie. W sierpniu 2024 roku prezes wszczął postępowanie wyjaśniające. W lipcu 2025 zawiadomił prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, a w grudniu wszczął postępowanie i przedstawił spółce zarzuty dotyczące stosowania niedozwolonych postanowień.

Komunikat UOKiK z marca br.: „Wątpliwości Prezesa UOKiK budzi m.in. postanowienie, zgodnie z którym ekipa montażowa miała stawić się w umówionym terminie, a jeśli nieruchomość nie była gotowa do rozpoczęcia prac i sytuacja nie zmieniła się w ciągu dwóch godzin, spółka mogła obciążyć klienta dodatkowym kosztem dojazdu w wysokości 1000 zł za każdy dzień zwłoki. Przy takiej stawce kara mogła narastać do bardzo wysokiej kwoty – tym bardziej że spółka nie precyzowała, co dokładnie oznacza »przygotowanie« nieruchomości”.

WEZWANIA BEZ ODPOWIEDZI

Po pierwszym reportażu w „Wyborczej” dostaję e-maila: „Jako były Dyrektor ds. Sprzedaży w tej spółce dys-

ponuję wiedzę wewnętrzną oraz dokumentacją, która stała się już przedmiotem postępowań przed organami państwowymi. Urząd Komisji Nadzoru Finansowego nadał mi oficjalny status sygnalisty i wszczął w tej sprawie dwa odrębne postępowania wyjaśniające. Ponadto KNF zawiesiła postępowanie w sprawie zatwierdzenia prospektu emisyjnego spółki, o czym zostałem oficjalnie poinformowany przez Giełdę Papierów Wartościowych”.

Były dyrektor sprzedaży, nie chce ukrywać swojego nazwiska, Daniel Milancej już na pierwszym szkoleniu dla menedżerów, na którym byli obecni bliscy współpracownicy prezesa, zrozumiał, że spółka opiera swój model na wprowadzaniu klientów w błąd.

– Pojechałem na szkolenie pod Łódź. Instruowano nas tam, jak sprzedawać, stosując nieuczciwe praktyki – mam na myśli chociażby bezprawne powoływanie się na NFOŚiGW i wprowadzanie klientów w błąd co do warunków finansowania. Pomyślałem wtedy, że tak jawnych i beczelnych manipulacji w mojej karierze jeszcze nie widziałem. Odszedłem po trzech miesiącach, a spółka do dziś nie wywiązała się z rozliczenia ze mną należnego wynagrodzenia. Moje formalne wezwania do zapłaty pozostają bez odpowiedzi. Co więcej, spółka próbuje mnie uciszyć i zrekompensować sobie prawdę prywatnym aktem oskarżenia o zniesławienie za wpisy na forum, w których ujawniłem mechanizm ich działania. Nie zniesławilem ich – pisałem wyłącznie prawdę w interesie społecznym i ostrzegałem ludzi.

INSTALACJA PREMIUM

Czytam skrypt. Część „Zabezpieczenie sprzedaży”:

„Zrobienie wspólnego zdjęcia z uśmiechniętymi klientami po podpisaniu umowy (utrwalenie endorfin, przyjemnej atmosfery, pozytywnych emocji).

Wysłanie wspólnego zdjęcia przed snem do klientów z kojącą treścią, że wszystko jest w porządku (kołysanka sprzedażowa).

Kontakt z klientem następnego dnia rano z informacją, że dbamy o ich umowę, trzymamy rękę na pulsie i już ruszyła procedura.

Czytamy najważniejsze punkty w umowie z klientami, tłumaczymy, podkreślamy.

Reagujemy natychmiast, jeżeli otrzymujemy od klientów niepokojące sygnały. Nigdy telefonicznie, zawsze jedziemy osobiście. Nie reagujemy gwałtownie, klient nie może myśleć, że nie macie co robić, tylko rzućcie wszystko i lećcie do nich pod dom.

Mega ważne! Zaliczka na spotkaniu! (Wkład własny, wpłata całości w opcji przelewu, przelew czegokolwiek).

Upominek dla klientów po podpisaniu umowy, np. brelok do kluczy Naszego Prądu (zasada wdzięczności, prezentów się nie oddaje)”.

W skrypcie czytam punkt pt.: „Zabezpieczenie przed zazdrośnym sąsiadem, znajomym z pracy czy listonoszem znawcą...”. I tutaj kilka propozycji dla agenta:

„Miał pan kiedyś tak, że kupił pan samochód albo zrobił remont, a dzień później wszyscy nagle doradzali, że można było kupić inny, tańszy, etc.? Nagle znalazły się tłumy znawców życia”.

„Na pewno pan usłyszy w pracy, że można kupić to taniej, ale tak jak mówiłem, jest to instalacja PREMIUM z pełną gwarancją”.

„Na kolejny dzień zadzwoń do klienta! Zapytaj, jak się spało i czy śniła mu się fotowoltaika w nocy!”.

DONIESIENIA

W poniedziałek 20 lipca, w dniu publikacji pierwszego reportażu „Wyborczej”, grupa poszkodowanych złożyła doniesienie do Prokuratury Krajowej o możliwości popełnienia przestępstwa przez Nasz Prąd SA. Odrębne doniesienia do prokuratur rejonowych składają inni poszkodowani.

Po reportażu bank Crédit Agricole zakończył współpracę z Naszym Prądem. Bank nie chce komentować powodu zakończenia współpracy.

Po reportażu z rady nadzorczej Naszego Prądu odszedł Piotr Szyński. Jest on również w radzie nadzorczej Domu Maklerskiego Banku Ochrony Środowiska.

Nasz Prąd nie odpowiedział na przesłane e-maile pytania i propozycję rozmowy. Członek zarządu Tomasz Milek odpisał, że z powodu sezonu urlopowego spółka będzie mogła się ustosunkować do pytań w drugiej połowie przyszłego tygodnia. ●

Kontakt z autorem reportażu marcin.wojcik@wyborcza.pl

Ś

Jak wojna została w naszych domach

Dzie

KATARZYNA
SURMIĄK-DOMAŃSKA



Mama z dnia na dzień przestała pić. Zamieniła alkohol na leki. Kiedy wracałam do domu bez leku, czekała mnie awantura.



RYŚ: BARBARA NIEWIADOMSKA

• Tekst jest fragmentem książki „Świat przed nami nie istniał. Jak wojna została w naszych domach”, która ukaże się 9 września nakładem Wydawnictwa Agora

cko W APTECE

– Śniadanie. Najczęściej kielbasa z patelni. Grube plastry żywieckiej smażone na smalcu. Smalec w kostce 250 gramów, tłustawy biały papier, czerwone słowo „smalec”, niebieskie „wyborowy”. Zapas smalcu w lodówce. Palce trzeba było myć mydłem.

Mogły być naleśniki. Przepis na ciasto naleśnikowe mojej mamy to: nabijasz na widelec kawałek słoniny, jeździsz nią po patelni, na to wylewasz ciasto. Nie przyszłoby mi do głowy, że naleśniki można usmażyć na czymś innym niż słonina. O tym, że można użyć do tego

choćby oleju rzepakowego, dowiedziałam się w szkole na zajęciach praktyczno-technicznych. Pani kazała przynieść z domu gotowe ciasto naleśnikowe. Mama zapakowała mi cuchnące plastry razem z brylką słoniny w słoiczku do odgrzania. Szyderczy śmiech koleżanek, zatykane nosy, wstyd.

Zdarzała się zupa mleczna, na tłustym mleku z kożuchami. Trzeba było czekać, aż mleko wystygnie i kożuch do końca uformuje się na powierzchni, wtedy należało go delikatnie zdjąć. A i tak nie było pewności, czy jakiś strzęp nie został pod powierzchnią, nie wypłynął nagle w czasie picia i nie owinie się wokół języka jak meduza wokół łydki w Bałtyku. Brrr.

Obiad. Na pierwsze obowiązkowo zupa. Zupa jest doskonałą potrawą, bo można w nią władować dowolną ilość mięsa i zalać dowolną ilością śmietany. I jeszcze posypać z wierzchu podsmażonymi kostkami boczku. Mówi się: zupa gęsta, że aż łyżka stoi. W naszym domu to nie była przenośnia.

Kolacja. Kanapki z kielbasą albo wersja light – kanapki z polędwicą sopocką. Czasem szynka smażona, rzecz jasna, na smalcu. Ewentualnie tłusty twaróg rozbełtany ze śmietaną, żeby było pożywniej.

Z dzieciństwa Sylwia pamięta wstyd. Wstydziła się wielkiego brzucha ojca. Wstydziła się swojego ukochanego pieska Sapci. Nikt nie miał tak grubego psa. Owłosiona barylka była tak utuczona, że ledwo chodziła. Wstydziła się matki, którą dzieci brały za jej babcię. Wstydziła się tego, jak żyją i jak wyglądają.

Dla mamy Sylwii jedzenie mięsa było wyrazem wysokiej pozycji społecznej. W trudnych czasach reglamentacji dostęp do mięsa zapewniało stanowisko męża, pułkownika wojsk chemicznych. „Cywile” żarli

kluski, oni jedli schabowe. „Cywile” margarynę z badyli, oni masło. U nich nawet pies wcinął pasztet.

Dla ojca Sylwii mięso było namiętnością. Po prostu nic innego mu nie smakowało. Tę jedną jego zachciankę żona spełniała z radością. Chodzili osobnymi ścieżkami, ale zawsze spotykali się na przystanku Mięso.

Mięso dostarczał dozorca bloku pan Skwarek – anioł zgody w ich chwiejącym się małżeństwie. Raz na kilka tygodni, wieczorem, po ciszy nocnej rozlegało się dyskretne pukanie. Sylwia widziała przez uchylone drzwi pokoju zwalistego mężczyznę o świecącej twarzy, „Panie pułkowniku, mięsko wjechało”. Ojciec płacił w przedpokoju i wychodzili razem. Zjeżdżali windą do piwnicy, gdzie pan Skwarek miał swoje tajne stanowisko do ćwiartowania.

Do późnej nocy porcjowali zakupiony wieprzowy korpus w kuchni. Wówczas byli ze sobą naprawdę blisko, ramię w ramię. Rytmiczna współpraca, współodczuwanie, atawistyczna symbioza silnego mężczyzny rąbiącego toporem ciało upolowanego zwierza i drobnej kobiety operującej przy tym ciele nożykiem, nadającej krwawym strzępom apetyczny konsumpcyjny potencjał. Koncentracja na wspólnym zadaniu, którego efekt oboje cieszył, choć każde z innego powodu. Może gdyby nie pan Skwarek, dawno by się rozstali? Przy rąbaniu mięsa poprawiały im się humory, rysowało się coś na kształt komitywy.

Zapach krwi wprawiał ojca Sylwii w ekstazę, odkrajał sobie surowy ochłap, wrzucał na patelnię ze smalcem i wydając rozkoszne pojękiwania, wkładał do ust. Może dlatego tak pielęgowali ten rytuał, bo jednak wcale nie chcieli się rozstawać? Choć generalnie ich małżeństwo, jak ocenia Sylwia, było kłapą.



PREMIERA

Katarzyna
Surmiak-
-Domańska

Świat przed nami nie istniał. Jak wojna została w naszych domach

Wydawnictwo
Agora



➤ **Najpierw zdechł pies.** Przekarmiony na śmierć. Pewnego razu trzeba było usunąć Sapci macicę i kiedy chirurg otworzył brzuch, zobaczył w środku sam tłuszcz. Otluszczone serce, wątrobę.

Potem zmarł ojciec. Dopadł go rak jelita grubego.

Wkrótce po nim na raka płuc poległa mama.

Ojca pochowali 8 grudnia 2005 roku, mamę 8 grudnia 2006.

Po pogrzebie mamy Sylwii wróciły ataki paniki, które prześladowały ją w dzieciństwie. Kiedy łapało ją w tramwaju, wysiadała na pierwszym przystanku. Raz musiała uciekać z przepelnionej plaży. Atak przejawiał się nagłą palpacją serca, narastającym poczuciem niewyobrażalnego zagrożenia.

Od psychoterapeutki dowiedziała się, że nienawidzi swojej matki i powinna tę emocję wyartykułować. Było to miesiąc po pogrzebie, Sylwia była zbyt pogrążona w żalobie, żeby dodatkowo pogrążyć się w nienawiści.

Dziesięć lat później poszła do innej psychoterapeutki. Powiedziała jej, że cierpi na nawracające silne stany lękowe, że czuje się wtedy, jakby uporczywie trzymała nogę na pedale hamującym katastrofę. Boli ją kręgosłup, łapie skurcz, ale nie może złuzować na sekundę, bo świat się rozpadnie. Myśli, że to może mieć związek z jej zmarłą mamą, która cierpiała na identyczne ataki. Ataki matki były spowodowane tym, że jako sześciolatka przeżyła rzeź wołyńską i przez całe życie wracały do niej koszmary. Czy to możliwe, że ona, Sylwia rocznik 1974, również ma traumę postwołyńską?

Psychoterapeutka była świeżo po obejrzeniu filmu „Wołyń” Smarzowskiego i zaczęła machać rękami. „Ja mogę o wszystkim rozmawiać, byle nie o Wołyniu. To zbyt straszne”. Na tym się skończyło.

Sylwia Zientek jest dziś pisarką. Zaczynała jako autorka powieści historycznych, ale największą rozpoznawalność przyniosły jej książki przybliżające życie i twórczość polskich artystek: „Tylko one. Polska sztuka bez mężczyzn”, „Polki na Montparnassie”, powieść „Lunia i Modigliani”. Wkrótce ukaże się jej biografia „Mela Muter. Wierna sobie”.

Od lat mieszka w Luksemburgu, ma troje dzieci. Z mężem kolekcjonują obrazy i rysunki, głównie artystów Szkoły Paryskiej. Można ją często spotkać w Paryżu, gdzie organizuje spacerowe śladami bohaterki i bohaterów swoich książek.

Urodziła się w Olsztynie. Tam poznała się jej rodzice. Pod koniec lat 70. przyjechała do Warszawy. Po kilku latach mieszkania w Śródmieściu przeprowadzili się do dwunastopiętrowca z wielkiej płyty na nowym osiedlu Gocław. Przez całe dzieciństwo Sylwii osiedle nie zdążyło wyjść z etapu budowy. Roboty ślimaczyły się, wizja drzew i supermarketu ziściła się dopiero po roku 1989.

Ich część Gocławia przeznaczono dla rodzin wojskowych. W stanie wojennym pod blokiem postawiono stolik. Zasiadło przy nim dwóch mundurowych, którzy spisywali każdą osobę wychodzącą i wchodzącą.

Rodzina Sylwii żyła w wojskowej bańce, poza którą czaili się nieobliczalni cywile. Cywile założyli „Solidarność”, szykowali wojnę domową, planowali wieszać na latarniach komunistów. Komunistów, czyli także Sylwię, jej siostrę, rodziców i Sapcię. Mama Sylwii wpadła z sąsiadką pułkownikową na pomysł, że w razie szturmowego wyjścia na balkon i będą łąć na cywili wrzątek z garnków.

– Wiem, że wielu ludzi o złych wspomnieniach woli milczeć. U mojej mamy to poszło w kompulsywne mówienie – opowiada Sylwia. – O Wołyniu mówiła najczęściej w kuchni, krzątając się przy garnkach, z papierosem w ustach. Wyglądało to tak: gotuje, gotuje, kopci, kopci, raptem dostaje dygotu i buch, wylewa się opowieść. Zaczynała się od idylli. Że jej tato przed wojną pracował w Ameryce, że zarobił dolary, że wrócił na Wołyń,

kupił najpiękniejsze gospodarstwo w gminie, ożenił się z najpiękniejszą dziewczyną. Wiedli cudowne życie, wszyscy ich podziwiali. Z tego wysokiego diapazonu spadało się prosto w rok 1943, kiedy całe to bogactwo i status przepadły. Gospodarstwo spalone, stracony majątek, dorobek życia. Katastrofa, z której nigdy się nie podnieśli.

Tu pojawiała się postać Anieli, siostry dziadka, którą upowcy przywiązali za warokcz do drzewa i kazali patrzeć na mordowanie jej dzieci. Miała milczeć, bo jeśli zapłacze, powiedzieli, dzieci będą cierpieć jeszcze bardziej. Aniela nie wytrzymała, przy zabijaniu córeczki krzyknęła i w konsekwencji musiała patrzeć na dużo straszniejszą agonię synka. Zanim wreszcie i jej pozwolono odejść.

To wszystko wypływało z dygotającej matki stojącej nad kuchenką z papierosem zakorkowanym drgającym kadłubem popiołu. Sylwia cierpiała. Scena z chłopczykiem, który zapłacił torturami za krzyk matki, była igłą pod paznokcie. Zarówno wtedy, gdy miała lat siedem, jak i gdy miała lat 17.

Halina w transie zamieniała się w odtwarzacz, na którym ktoś w kółko puszcza ten sam film. Relacjonowała tylko to, co widoczne dla oka: zwłoki, obcięte głowy i ręce, drzewo, warokcz. Nie mówiła: bałam się straszliwie, mówiła: spaliśmy w ubraniach, a przy łóżku trzymaliśmy spakowane tobołki.

Kiedy odpalała temat rzeź, na taborecie zamiast córki mogła siedzieć lalka. Sylwia zatykała sobie uszy, prosiła: „Mamo, daj spokój, nie chcę tego słuchać, już to opowiadałaś...”. Daremnie.

Od Anieli i scen mordów matka przechodziła do sedna swojej opowieści, czyli do pogrzebów. Pochówki w czasach terroru przeradzały się w sąsiedzkie zebrania. Słuchało się, kogo i jak już zamordowano, na kogo teraz się szykują. Rozpacz, panika, obłęd. Ludzkie szczątki wystawiano na publiczny widok. Poćwiartowane, zmasakrowane – żeby ostrzec, żeby uświadomić. Na to wszystko kazano patrzeć dzieciom.

W tym momencie opowieści Halina zwykle wybuchala płaczem: „I po co moja matka mnie na to zabierała? Po co mi kazała na to patrzeć?”. Końcówka papierosa chwiała się niebezpiecznie, Halina była jeszcze w stanie przenieść go do popielniczki stojącej przy desce do krojenia, choć czasem wszystko sypało się w drodze. „Codziennie pogrzeby, ludzie ginęli masami, wszędzie trumny i nam, dzieciom, kazano zaglądać do tych trumien, a tam porżnięte ciała, odrąbane nogi, głowy, płody wyjęte z brzuchów, wywleczone wnętrzości...”.

Dalej był lament, że wszystko to zrobili znajomi, sąsiedzi... Z Haliny wylewała się gorycz, poczucie nieodwracalnej klęski, utraconej wielkości, nędzy egzystencji na Gocławiu.

A potem był obiad.

– Mięso wieprzowe, mięso ludzkie; rzeź, rzeźnia; technologia obróbki mięsa, technika zarzynania; odrąbane głowy, odrąbana gicz – wszystko to w oparach smażonego smalcu. Można zwymiotować od samego opowiadania. Jeszcze przed maturą oświadczyłam rodzicom, że kończę z mięsem, zostaję wegetarianką. Boże, co oni wyprawiali! Uznała, że jestem psychicznie chora. Dla nich to było równoważne z deklaracją, że zamierzam żywić się heroiną.

O czystce etnicznej mama mówiła jako o czymś w rodzaju kłatwy. Że miało być tak pięknie, a wszystko się zawaliło. Klops, koniec, po życiu. Pocięchę czerpała wyłącznie z przywoływania minionej wołyńskiej świetności, choć przecież niewiele mogła z niej pamiętać.

Nie potrafiła cieszyć się tym, że ocalała.

A przecież tak mało brakowało i byłoby po niej. Ludzie z ich wsi schronili się w kościele, ale nacjonalistów to nie powstrzymało. Podłożyli ogień i wszyscy w środku spłonęli żyw-

cem. A oni przeżyli, bo dziadka uprzedził stary Ukraińiec, którego syn chodził w bandach. W opowieści mamy nie było miejsca na docenienie tego łutu szczęścia, szansy, jaką dostała od losu, na zauważenie dobrego człowieka, który zaryzykował dla nich własne życie. Liczyło się tylko to, że sprawcy nie zostali ukarani.

Wstydziałam się za nią w urzędach, bo na pytanie o miejsce urodzenia dumnie odpowiadała: „Kolonია Marusia”. Nikt nie rozumiał, o co jej chodzi. „Pani ma w dowodzie ZSRR”. Na to ona oburzała się i wdawała w bezsensowną dyskusję. W akcie zgonu wpisała jej miejsce urodzenia: Ukraina. W grobie musi się przewracać.

Lubiła mówić o Ukraińcach z wyższością. Podkreślała, że Polacy reprezentowali wysoki poziom, bo mieli w domach „Pana Tadeusza” i Biblię... A Ukraińcy to ciemnota.

Jej obsesja na punkcie mięsa wynikała według mnie z potrzeby pielęgnowania wspomnienia o sytm Wołyniu, gdzie nadmiar jedzenia świadczył o zamożności. Zwłaszcza nadmiar mięsa. Polski włościanin jadł co dzień schab, bidak Ukraińiec wciął kaszę. Oni biali chleb, Ukraińiec czarną pajdę. Babcia wspominała, że miała „swoich Ukraińców” do obrabiania pola. Myślę, że mama też chciała być dumną panią i móc się czuć od kogoś lepsza. Dziadek o Ukraińcach również wyrażał się z pogardą. Mówił o nich tak jak mój tata o cywilach.

Ojciec Sylwii Mieczysław pochodził z ubogiej rodziny. Jego matka wyszła za skromnego stolarza z Chęcina, który niemilosierdzie bił ją, i swoje dzieci. Mało pracował, dużo pił. W czasie okupacji miał fantazję, żeby wstąpić do partyzantki. Zaszył się z kolegami w lesie, zostawiając rodzinę samą sobie. Żona musiała sama wykarcić dzieci. Jedno szybko komuś oddała, zostało jeszcze dworo. Mietetek nie zasnął strachu przed śmiercią. Dobrze poznał za to, jak fizycznie i psychicznie potrafi niszczyć głód.

Żeby utrzymać przy życiu dzieci i siebie, babcia Sylwii nawiązała kontakt z lokalnym producentem szynki. Kobiety wożące rąbankę pod paltem ze wsi do miast to część wojennej walki o przetrwanie. Niemcy, gdy przylapali szmuglerki, rekwirowali towar, ale rzadko za to zabijali, częściej tylko sprali po gębę. Warto było ryzykować.

Mietetek czasem jeździł z matką do Warszawy. Kiedyś wpadli. Niemiec zabrał wszystko, co było pod płaszczem, ale puścił ich wolno, a nawet dał chłopcu cukierka. Był to pewnie najdroższy cukierek w życiu Mietka.

Jego matka pachniała mięsem, mięsem pachniały jej ubrania, tym zapachem musiał być przepelniony dom. Ale mięsa na sprzedaż nie wolno było tknąć. Można było się w nie tylko wgapić. Mięso to był zapach czegoś niewiarygodnie pociągającego, co jest na wyciągnięcie ręki, a jednak poza zasięgiem.

Paradoks mięsa w czasach dzieciństwa mojego i Sylwii polegał na tym, że choć był to produkt deficytowy, stanowił zarazem podstawę diety. Mięsa niby nie było, ale wszyscy je jedli.

W PRL-u konsumowanie schabu stało się wyznacznikiem prestiżu nie za sprawą ceny, ale przez fizyczny brak tego towaru. Kto jadł mięso, miał władzę, koneksje, wykazywał się sprytem. Mięso trzeba było wystać, zdobyć, upolować. Jadano tłusto, bo taka była tradycyjna kuchnia wiejska, a potężną część miesz-

czan stanowili chłopcy prześlancowani do miast na skutek powojennego awansu. Ciche pokolenie wiejskie przenieśli do miast dawne nawyki. Najeść należało się na zapas, jak w przypadku rolników idących na cały dzień w pole. Ich posiłek musiał być wysokokaloryczny, żeby budować fizyczną tężyznę, choć nie pracowali już w polu, ale w urzędach i teatrach.

Mięso decydowało o losach kolejnych ekip kierowniczych państwa. Kiedy władza nie radziła sobie z brakami, podnosiła ceny mięsa i wówczas rozpętywały się rewolucje.

Mięso łączyło ideologię marksistowską z ideologią katolicką. Z niezliczonych kawalów o brakach w zaopatrzeniu mięsnym znaczący jest taki: „Na rynku pojawiły się dwa gatunki kielbasy: »robotniczo-chłopska«, z rana czerwona, z wieczora zielona, i »chrześcijańsko-katolicka«, bo sam Pan Bóg wie, co w niej jest”. Wegetarianizm był podejrzany zarówno dla ateistycznej partii, jak i dla Kościoła. Obie instytucje podtrzymywały mięsny etos. Promowanie wegetarianizmu byłoby zdradą chrześcijańskiego porządku, a dla partii przyznaniem się, że mięsa nie ma.

W marcu 1965 roku w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie powieszono Stanisława Wawrzeckiego, dyrektora Miejskiego Handlu Mięsem Warszawa-Praga. Skazano go za branie łapówek od kierowników sklepów. Wyrok śmierci wydał ten sam sędzia, który 19 lat wcześniej skazał na śmierć rotmistrza Witolda Pileckiego. W uzasadnieniu wyroku stwierdził: „[...] tego rodzaju wrzód na organizmie zdrowego społeczeństwa musi być wypalony do korzeni”.

Przekupny dyrektor od mięsa stawał się przestępcą politycznym, tak jak kiedyś akowiec.

Proces Wawrzeckiego był pokazowy, rząd chciał udowodnić, że mięsa brakuje nie z powodu chaosu gospodarczego, ale z winy takich ludzi jak on. „Zamiast powiesić szynkę w sklepie, powiesili w więzieniu Wawrzeckiego” – podsumował to profesor Andrzej Rzepliński w rozmowie z Piotrem Lipińskim, autorem reportażu „Mięso, a w środku rzeźnik” z 1999 roku.

Nie znaczy to oczywiście, że Wawrzecki i inni nie brali łapówek. Brali. Wszyscy brali. Brało się za przemykanie oka. Na co mógł przemykać oko Stanisław Wawrzecki? To również można przeczytać w teście Lipińskiego. Na przykład na mielenie krowich wymion i śledzion, wartych 4-8 złotych za kilogram, i sprzedawanie ich jako pełnowartościowego mięsa w cenie 36-40 złotych. W zamian za łapówkę oko można było przymknąć na fałszowanie protokołów o sklepowych ubytkach z powodu rzekomego zeschnięcia się mięsa, na to, że na zapleczu sklepów ekspedientki podjadają sobie zaksięgowane ubytki, a nawet pakują co nieco do domu dla dzieci.

Tak jak za Niemca mięso było na wsi, dobry klient w mieście. Do końca PRL-u mięso stanowiło towar deficytowy. Mięsny handel kombinowany, którego istotnym ogniwem był gospodarz bloku na Gocławiu pan Skwarek, to w prostej linii kontynuacja okupacyjnej tradycji.

Halina mięsa nie jadła prawie w ogóle.

Nie jadła prawie nic. Żywiła się papierosami i mocną herbatą, w pewnym okresie tak-

Psychoterapeutka zaczęła machać rękami.

„Ja mogę o wszystkim rozmawiać, byle nie o Wołyniu. To zbyt straszne”





Miotalam się, wiłam, w końcu zapytałam:

„Tatusiu, czy będzie ta wojna atomowa?”. Odpowiedział bez wahania:

„Moim zdaniem będzie”

że alkoholem. Od czasu do czasu kanapka z polędwicą, niekiedy pulpecik z chudziutkiej cielęciny. Wokół niej wszyscy robili się coraz więksi, ona się kurczyła. Była filigranową, przedwcześnie postarzałą kobietą. Mówiło się, że choruje na nerwicę, przypuszczalnie miała depresję.

– Wysyłała mnie po piwo, jak miałam nie więcej niż sześć lat – mówi Sylwia. – Piwo Warka w szklanych butelkach 0,33 litra z Kazimierzem Pułaskim sprzedawano dzieciom bez problemu. Czasem dostawałam od niej pieniądze na obiad w barze Praha na Brackiej. Nie wiedziałam, co zamówić, kupowałam więc kolorową galaretkę z bitą śmietaną wystawioną w witrynie. Po pewnym incydencie podczas imprezy rodzinnej mama poczuła, że chyba przegięła, i z dnia na dzień przestała pić. Zamieniła alkohol na leki. Odtąd żywiła się Relanium.

Moją kolejną zmurą stała się malarzka fiołka z plastikową zatyczką, z nalepką z beżowego papierka, który szybko się ścierał i brudził. Mamie nie starczały fiołki przepisane przez lekarza, załatwiała sobie więc recepty na lewo. Na jej biurku zawsze leżał stosik recept. Jako dziesięciolatka musiałam je wykupywać. Niektóre aptekarki krzyczały: „Dziecko chce kupić Relanium? Kto to widział!”. Ale na przykład na Grochowie, w aptece przy bazarku na Placu Szembeka, wydawano mi Relanium bez problemu. Tylko że ja nie lubiłam tego rejonu, wołałam jeździć na Saską Kępę. Na Ateńskiej czasami dawali, a czasem opieprzali. Ale warto było próbować. Kiedy wracałam do domu bez leku, czekała mnie awantura.

Oprócz Relanium mama uzależniła się od syropu Alugastrin, ohydnej słodko-miętowej zawiesiny. Był niby na zgagę, ale mama twierdziła, że daje jej kopa. Wydawano go bez recepty. Tu problem polegał na tym, że sprzedawano go w butelkach plastikowych oraz szklanych i mama ubzduriała sobie, że ten w plastiku to podróba. Ojciec tłumaczył jej, że to niemożliwe, ale nie ustępowała, żądała syropu w szkle. Po szkole zaczynałam więc rajd w poszukiwaniu apteki, która sprzeda mi Relanium, a następnie drugiej, gdzie będzie Alugastrin w szkle. Szklane butelki były cięższe, tłukły się, syrop rozlewał się na zeszyty, wszystko się lepilo i cuchnęło. Na widok stłuczonej butelki mama wpadała w złość. Wracał ojciec i z kolei on ruszał w rundę po aptekach.

Kiedy w szpitalu w Otwocku lekarz zmusił mamę do wyznania, ile bierze leków, stwierdził, że od dawna powinna nie żyć. Wyszło, że dochodzą Apapów brała z 15 diennosiw. Do tego dochodziły trzy paczki papierosów.

W stanie wojennym miał miejsce okropny incydent. Byłyśmy same w domu. Ja jeszcze w piżamie w łóżku, usłyszałam nagle waliście w przedpokój. Wybiegłam, patrzę, mama na podłodze. Zupełnie naga, nie rusza się. Nie mieliśmy telefonu, wybiegłam na klatkę, zaczęłam walić do drzwi, krzyczeć: ratunku! Przyszedł sąsiad, okrył czymś matkę, przyjechało pogotowie. Powiedzieli mi, że zasłabła, wychodząc z wanny. Mnie się wydało, że przedawkowała, bo chciała nie żyć. Choć jak można z premedytacją przedawkować, gdy jest się samą w domu z ośmioletnim dzieckiem?

Oprócz wstydu z dzieciństwa pamiętam osamotnienie i potworną obcość. Mamę powtarzającą, że musi się położyć, moje

daremne czekanie, aż się obudzi i zechce wejść ze mną w jakąś interakcję.

Jeśli chodzi o ojca, to on miał spoko samoocenę. Nie wstydził się brzucha, był świadom swojego wysokiego statusu jako oficer. W stanie wojennym przesiadywał na poligonach. Wracał po dwóch miesiącach i mówił, że ma serdecznie dość lasu. Nienawidził drzew. Odpoczynek to było dla niego usiąść na kanapie przed telewizorem i dobrze zjeść.

Liczył na to, że będę Andrzejem. Powtarzał, że gdybym była Andrzejem, to by mnie wysłał do wojska.

Zaznał wiele krzywd jako dziecko, najwięcej ze strony ojca. Doceniam to, że nas nie bił, choć sam był katowany. Nie był złym człowiekiem, był tylko gruboskórny.

Na początku lat 80. sporo się u nas w szkole mówiło o wojnie, tej, co ma być, czyli atomowej. Kiedyś na początku roku w podstawówce wychowawczyni palnęła coś takiego: „No, zaczynamy nowy rok, ale kto wie, czy dotrzemy do jego końca, czy w ogóle będziemy istnieć”. Zesztywniałam. Odtąd nosiłam w sobie paraliżujący lęk, że zginę, że świat zniknie. Zapytałam matkę, czy będzie wojna, odpowiedziała, że nie ma pojęcia. Kusiło mnie, żeby spytać ojca, ale bałam się, bo jego odpowiedź jako wojskowego była rozstrzygająca. Gdyby poglaskał mnie po głowie i powiedział: „Córeczko, nie bój się, żadnej bomby nie będzie”, albo: „Nawet jeśli zrzucą bombę, to od jednej bomby świat się nie zawali”, czy coś w tym stylu, to by mi wystarczyło.

Miotalam się, wiłam, w końcu zapytałam: „Tatusiu, czy będzie ta wojna atomowa?”. Byliśmy akurat na wczasach, szliśmy wydumą ku plaży, przed nami wylaniał się pasek morza. Tata odpowiedział bez wahania: „Moim zdaniem będzie. Najpierw Amerykanie walną w nas, potem Ruscy walną w Amerykę, i to już będzie koniec”.

Chciałam malować obrazy. Z tego powodu tata przeżywał mnie dziwadłem. Oboje rodzice dali mi do zrozumienia, że nie mam talentu i jako malarzka będę spać pod mostem. Nauczyłam się na nich krzyczeć. To był mechanizm obronny. Żeby nie dać się stłamsić.

Dorastałam, zaczęłam się buntować. Sama sobie gotowałam, schudłam bardzo. W 1990 roku zażyczyłam sobie własnego telewizora w pokoju. Odtąd to ja decydowałam, co oglądałam. Dużo puszczały wtedy filmów amerykańskich, w których terapia i wizyty u psychologa były czymś normalnym i powszechnym. Wręcz modnym. To było objawienie: placisz i ktoś cię słucha. Genialne!

Chcieli, żebym poszła na prawo. Awanturowałam się z nimi o to mocno. Postawiłam się, zamiast na prawo zdawałam na iberystkę. Nie dostałam się. Wyszło na to, że mieli rację. Z podkulonym ogonem poszłam na prawo.

Od pierwszej rozmowy z Sylwią intrygowała mnie postać Anieli, siostry dziadka Sylwii, tej przywiązanej za warkocz do drzewa, która miała w kamiennym milczeniu patrzeć na śmierć swoich dzieci. Nie wytrzymała próby, skazała syna na męczarnie, zarazem jednak przesała mu ostatni komunikat miłości. Czy to nie heroina godna greckiej tragedii?

Zastanawiałam się, skąd właściwie wiadomo, jak wyglądały ostatnie chwile Anieli i jej

dzieci, skoro nikogo innego poza nimi i mordercami nie było w pobliżu. Okazało się, że jednak był świadek. Ta straszna scena zachowała się w rodzinnej pamięci dzięki drugiemu bratu Anieli, wujowi Wackowi. To on patrzył na wszystko z ukrycia, nie mogąc przyjść siostrze na ratunek.

Sylwia pamięta wujka Wacka jak przez mgłę z dzieciństwa w Olsztynie i z późniejszych rzadkich odwiedzin w rodzinnych stronach. Odłączony od rzeczywistości, nieaktywny, pogrążony w swoim świecie wewnętrznym, niemowa. Jego również się bała. Wujek Wacek mieszkał z dziadkami Sylwii pod miastem. Brat postawił mu przybudówkę, coś w rodzaju baraczku obok własnego domu. Oddzielność i nędza baraczku podkreślała status Wacka jako osoby „bez piątej kleпки”.

Izolowanie chorych psychicznie było wówczas na wsiach powszechne. Wśród ludności wiejskiej jeszcze w latach 70. XX wieku dominował pogląd, że choroba psychiczna to kara za grzechy, wstydlive piętno. Niewielkie obłożenie peryferyjnych szpitali psychiatrycznych świadczyło nie tyle o niskim odsetku chorych na wsiach, ile raczej o niechęci do ich leczenia i o lęku przed stygmatyzacją.

Jako członkowi rodziny Wackowi należało jednak zapewnić podstawową opiekę.

Sylwia pamięta taki obrazek: przyjechała, była kolacja. Wujek został zaproszony do stołu. Babcia postawiła przed nim talerz. Zjadł pospiesznie, nie patrząc na nikogo i poszedł sobie.

Powstaje pytanie: skoro Wacek nie mówił, jak mógł opowiedzieć o tym, co przydarzyło się Anieli? Tu okazuje się, że ponoć Wacek był kiedyś zdrowym, rezolutnym i jak najbardziej mówiącym chłopakiem. Z zebrań przez Sylwię informacji wynika, że jego psychika zaczęła się sypać, poczynawszy od tamtej nocy w 1943 roku, kiedy wrócił do domu i wykrztusił z siebie to, co zobaczył. A kiedy już to wykrztusił, zaczął stygnąć, milknąć, mówił coraz mniej, aż przestał w ogóle. I tak stopniowo osuwał się w status wariata, gdzie czekała przybudówka.

Choć dziadkowie Sylwii często wspominali rzeź i przywoływali ze zgrozą przykłady bestialskich zbrodni, nikt nie ważył się wysunąć hipotezy, że niepełnosprawność Wacka może mieć coś wspólnego z tym, co zobaczył. Obowiązywała wersja, że Wacek zamknął się w sobie z powodu nieszczęśliwej miłości, którą przeżył jeszcze przed wojną. Jego najstarszy brat Cyryl nie pozwolił mu na ożenek z ukochaną, ponieważ była Ukrainką. Gdy rozмова schodziła na Wacka, Halina wdychała i zaczynała przebąkiwać o tym, że Wacek nie podniósł się po zawodzie miłosnym, że wuj Cyryl z jednej strony miał rację, chroniąc rodzinę przed mezaliansem, ale z drugiej – może to jednak było zbyt okrutne? No, ale z trzeciej strony, kto mógł przypuszczać, że chłopak aż tak się popsuje?

I tak równolegle do wątku niespełnionej miłości funkcjonował, zupełnie od tamtego oderwany, wątek bicia świadkiem mordu na Anieli i jej dzieciach. Pierwszemu przyznawano moc wpędzenia w obłęd, drugiemu nie.

Czym innym było dla Haliny nazwać Ukraińców bestiami, czym innym przyznać, że byli w stanie wywołać u Polaka chorobę psychiczną. A może chodziło o to, że stąd już tyl-

ko krok dzieliłby Halinę od przyznania, że jej nerwica też ma coś wspólnego z wojną? Że doświadczenie rzezi jest obłądogenne. Że w gruncie rzeczy ona cierpi na coś podobnego co Wacek, że znalazła się na ścieżce, która i ją teoretycznie mogłaby zaprowadzić do spania w przybudówce.

Matka Sylwii nie chciała być diagnozowana przez pryzmat czystki. Jej – jak to mówiła – nerwica miała wynikać z przemęczenia, z nieudanego małżeństwa, z nieukończonych studiów, z poświęcenia się całkowicie dla dzieci. Gdyby ktoś zadał jej pytanie, jaki efekt wywarły na niej doświadczenia wojenne, zdaniem córki odpowiedziałyby: żal za straconym majątkiem, straconą idyllą, poczucie niesprawiedliwości dziejowej, gorycz z powodu nieukarania sprawców.

– Myślę o mojej mamie i widzę, że nikt nie traktował poważnie jej obciążenia – mówi Sylwia. – Rodzina taty uważała ją za hipochondryczkę. O profesjonalnej terapii nie było mowy. Wtedy, w takim konserwatywnym środowisku jak moja rodzina, ktoś, kto chodził do psychologa, był czubkiem. Mama sama nie umiała się spsychoaanalizować, była po prostu nieszczęśliwa. Nikt z nią o tym, co ją dręczyło, nie rozmawiał, nikt nie chciał jej słuchać. Jedyne wsparcie, na jakie mogła liczyć od ojca, to: weź się w garść, kobieto, ogarnij się, zajmij się domem.

Jeden jedyny raz powiedziała przy mnie coś świadczącego o tym, że jednak trochę łączy kropki. Chodziło o te pogrzeby. Przyznała się, że miała po nich ataki lękowe. Moczyła się w nocy, budziła z krzykiem. W końcu ktoś babcię porządnie opieprzył. „A po co ty dziecko ciągasz ze sobą? To nie są widoki dla dzieci”. Dopiero wtedy babcia przestała ją zabierać. Widocznie za późno.

Kiedyś babcia przy mnie powiedziała do mamy coś takiego: „No ale przecież ty byłaś z nami, jak chodziliśmy między tymi trupami, co leżały na drodze”. A mama się zdziwiła. Tego nie pamiętała. Pamiętała tylko pogrzeby i wystawione zwłoki w trumnach, ale chodzenia pomiędzy świeżymi trupami nie. Co nie znaczy, że ten obraz nie odłożył się w pamięci i nie pracował w niej poza jej świadomością.

Mnie też nikt nigdy nie powiedział: „Pomyśl, przez co przeszła twoja mama. Pomyśl, jak różne były wasze dzieciństwa”. Lata zajęło mi to, żeby zrozumieć. Nie wiem, co się działo w naszym domu, między moimi rodzicami. Zmarli i nigdy mi tego nie wytłumaczyli.

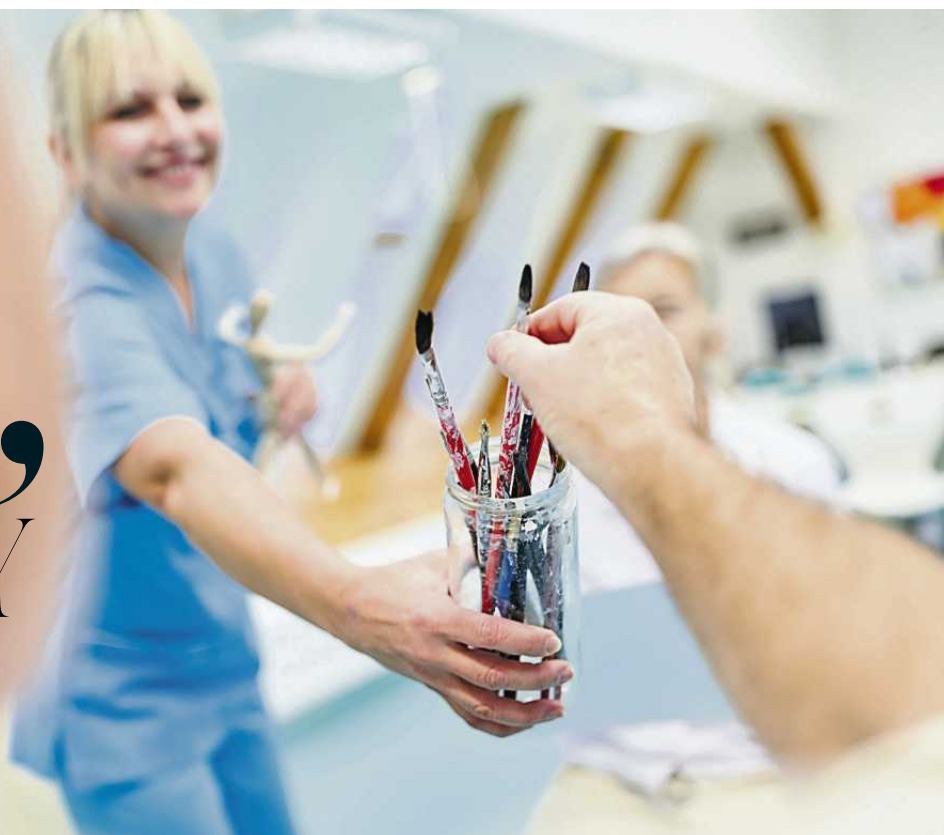
Po dwóch nieudanych podejściach do psychoterapii wpadłam na pomysł zafundowania sobie czegoś w rodzaju własnej terapii. To był czas, gdy poczułam się trochę silniejsza, pomyślałam: trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Namówiłam męża i pojechaliśmy razem do Ukrainy, na Wołyń, do Kolonii Marusia. Liczyłam na to, że ta pielgrzymka coś przełamie. Ale nic takiego się nie zdarzyło. Wsi już nie było, nie znaleźliśmy niczego, co by zarezonowało. Napisałam dwie powieści o swojej rodzinie, o swoim dzieciństwie. Nic mi to w sensie terapeutycznym nie dało, katharsis się nie wydarzyło. Dało tyle, że polubiłam samo pisanie. Ale dopiero po piątej książce, którą zatytułowałam „Kolonia Marusia”, zrozumiałam, że zamiast pisać wprost o tym, co boli, powinnam pisać o czymś dokładnie przeciwnym, o tym, co mnie uskrzydla.

Instynkt podpowiadał mi, że zamiast drążyć w przeszłości, powinnam odbić się w przeciwną stronę. Ku temu, co jasne, lekkie. Pchał mnie w stronę sztuki.

Im dalej od dzieciństwa, tym jest mi lepiej. To jest blogosławieństwo starzenia się.

Niedawno podjęłam kolejną próbę psychoterapii. Terapeutka zapytała, czy zdaję sobie sprawę, że rodzice mnie skrzywdzili. Pogodziłam się z taką diagnozą. Uznałam, że ona zamyka temat. ●

ZUS płaci za wszystko

24 dni,
KTÓRE ZMIENIŁY
MOJE ŻYCIE

FOT. ROBERT KNESCHKE / SHUTTERSTOCK

Przyjeżdżają do nas nauczyciele, urzędnicy, sprzedawcy, menedżerowie, przedstawiciele wszystkich zawodów. Cała Polska.

Do sanatorium dwudziestosześcioletnią Katarzynę zawiozła ciocia.

– To musi mi pomóc – powiedziała dziewczyna, kiedy dojeżdżały.

Katarzyna od miesiący nie była w stanie pracować, bo bała się wychodzić z domu.

– Czasem mogę normalnie funkcjonować, ale kiedy mam w życiu dużo stresu, na samą myśl o wyjściu z domu pocę się, mam duszności, zbiera mi się na wymioty. Otwieram drzwi na klatkę i się poddaję.

„Zrobiło się jej tak” w dzieciństwie.

– Mój ojciec był alkoholikiem i dużo nas bił. Nie radziłam sobie z tym. Potrafiłam wieczorem usiąść na podłodze i po prostu krzyczeć: „Pomocy!”. Kiedy miałam dziewięć lat, zawieziono mnie do szpitala psychiatrycznego. Powiedziały na osiedlu, gdzie byłam... i już nie miałam życia.

Zdarzyło się, że wyszła z klatki i dostała kamieniem. W domu przynajmniej wiedziała, skąd nadejdzie niebezpieczeństwo.

Matka rozwiódła się z ojcem, kiedy Kasia miała 15 lat. Zagrożenie minęło, ale strach przed otwartymi przestrzeniami został. Po liceum skończyła szkołę administracji, pracowała w sklepie.

Co ją tak zestresowało, że przestała wychodzić z domu, kiedy miała 26 lat?

– Siostra wcześniej zaszła w ciążę i się wyprowadziła, ale klóciła się z teściami, więc przyjeżdżała do nas na weekend. Ciągłe miała do mnie pretensje, krzyczała, traktowała jak pomoc domową. Ja robiłam wszystko, co powiedziała. Nie umiałam się jej postawić i z tego stresu moja fobia się nasiliła. Bałam się, że zostanę w domu już na zawsze.

Do psychiatry poszła w towarzystwie mamy. Lekarz doradził, by skorzystała z programu ZUS-u przeznaczonego dla osób zagrożonych rentą, czyli wyjazdu do sanatorium. Złożyła wniosek (PR-4, dostępny na stronie ZUS), który podpisał lekarz prowadzący leczenie, w jej wypadku: psychiatra. ZUS wezwał ją na dodatkowe badanie, a potem wysłał do sanatorium w Goldapi, w gęstym lesie, tuż przy granicy z obwodem królewieckim.

Rozpakowała się, usiadła na łóżku, popatrzyła na drzewa za oknem. Było cicho, telefon nie miał zasięgu. Podeszła do drzwi swojego pokoju, nacisnęła klamkę. Wyszła na klatkę schodową, później z budynku. Czula stres, bo nie wiedziała, co ją tu czeka, ale... to wszystko. Przespacerowała się po terenie sanatorium. Przysiadła w kawiarence.

– Na jaki turnus? – zagadał ją chłopak w jej wieku. To on głównie mówił, Katarzyna odpowiadała zdawkowo.

– Jaka agorafobia, dziewczyno? – zaśmiał się później, kiedy przyznała, że czuje paniczny strach przed otwartymi przestrzeniami.

Dlaczego tutaj poczuła spokój?

– W moim miasteczku każdy wie, że jestem „wariatką”, jakiego miałam ojca. Tutaj nikt mnie nie znał.

Dostała plan na następne dwadzieścia cztery dni: codzienna terapia grupowa, spotkania indywidualne z psychologiem, muzykoterapia, terapia zajęciowa, choreoterapia, treningi relaksacyjne. Mieli zaczynać rano i kończyć późnym popołudniem.

Katarzyna przyglądała się osobom, z którymi miała spędzić najbliższe tygodnie. Mieli problemy w rodzinie, stracili kogoś, nie radzili sobie ze stresem w pracy, tak jak ona przeżyli traumę w dzieciństwie.

KAMILA CZUŁA SIĘ PRZEGRANA

– Przyjeżdżają do nas z małych miejscowości i większych miast. Pojawiają się osoby, które dopiero co skończyły 18 lat, i takie, które są tuż przed emeryturą. To pracownicy fizyczni, nauczyciele, urzędnicy, sprzedawcy, przedsiębiorcy, menedżerowie – mówi Anna Lewandowska, prezes sanatorium w Nałęczowie, które prowadzi rehabilitację psychosomatyków.

Ze względu na zagrożenie rentą do programu profilaktycznego ZUS w Nałęczowie zakwalifikowali się: Piotr, 50-letni pracownik stacji benzynowej, Małgorzata, 60-letnia urzędniczka samorządu dużego miasta, i Kamila, 39-letnia pracowniczka korporacji.

– Kiedy posadzili nas do prac ręcznych, poczułem się dziwnie. Jak w szkole: malowanie, wycinanie papierowych kwiatów – mówi Piotr.

– Ćwiczenia, które mogą się wydawać dziecinne, mają głęboki sens – tłumaczy Anna Ukalska, psycholożka prowadząca terapię w Nałęczowie. – Wielu kuracjuszy ma słaby kontakt ze swoimi emocjami i ciałem. Są w ciągłym biegu, stresie. Nie potrafią powiedzieć, jak się czują, nie wiedzą, czego potrzebują, dlaczego reagują tak, a nie inaczej. Przez zabawę, ćwiczenia ruchowe i relaksacyjne staramy się im ten kontakt ze sobą i swoim ciałem przywrócić. Mogą dać wyraz emocjom: opowiedzieć je, nazwać, opisać, zlokalizować w ciele, narysować, wytańczyć.

Kamila na początku się stresowała. „Nie, no wszyscy robią szybciej niż ja” – pomyślała, pracując nad swoją pierwszą ozdobą z papieru.

O tym, że wszystko robi za wolno i źle, wiedziała od swojego menedżera w pracy. Jej problemy zaczęły się, kiedy jej korporacja przeszła restrukturyzację. Wcześniej pracowała z ludźmi, teraz miała do czynienia więcej z AI i zbierała „punkty interakcji”.

– Była duża presja na wynik. System śledził pracowników. Po kilku minutach nieaktywności następowało automatyczne wylogowanie.

Menedżer pytał Kamilę, dlaczego o 13.14 odeszła od komputera. Mówił, że będą musieli poważnie porozmawiać. Innym razem wezwał ją na dywanik, by wytknąć błąd gramatyczny w e-mailu. Dopiero później ktoś jej powiedział, że tak wygląda mobbing.

– W nocy śniły mi się kejsy. Rano miałam niemal ataki paniki, nie mogłam ze stresu jeść. Poszłam na zwolnienie lekarskie. Większość czasu spędzałam w łóżku, nie miałam na nic siły. Leki nie działały.

Psychiatra, przedłużając zwolnienie, doradził jej sanatorium. I tak trafiła na zajęcia, gdzie robiła papierowe kwiatki.

– Wciągnęłam się. To pozwalało wyłączyć myślenie.

MAŁGORZATA CHCE
WRÓCIĆ DO ŻYWYCH

Małgorzata: – Terapia zajęciowa była o tyle dobra, że ręce mi nie drżały. Zostawało tylko rozdygotanie w środku.

Co robiła przed przyjazdem? Była urzędniczką w samorządzie miejskim, po pracy chodziła na spacer z mężem i psem, interesowała się polityką. Ale z ostatnich miesięcy przed wyjazdem nie ma żadnych wspomnień.

– Mój 39-letni syn zmarł na zawał. To absolutnie oddało mnie smutkowi, nie widziałam powodu, żeby wstać i się ubrać. Poszłam na zwolnienie lekarskie, bo nie byłam w stanie normalnie funkcjonować, dostałam silne leki. Zostałabym w tej wegetacji, gdyby nie to, że mam jeszcze jedno dziecko. Musiałam wrócić do żywych.

W sanatorium nie wszystkie zajęcia do niej trafiały. Raz dobrali się w pary, jedna osoba miała być przewodnikiem, druga – zamknąć oczy i dać się prowadzić: chodziło o budowanie zaufania. To było bardzo nieprzyjemne, ale postanowiła, że przyjmie zajęcia jak zalecenne leki.

PIOTR PRZEMÓGŁ WSTYD

Na choreoterapii mieli tańczyć. Piotr pomyślał, że nie będzie z siebie robił wariata. Nigdy nie umiał się wyluzować.

Na relaksacjach leżeli z zamkniętymi oczami, grała muzyka, a terapeuta mówił, żeby spięli i rozluźnili mięśnie prawej, a potem lewej nogi. Niektórzy zapadali w drzemkę. Na niego to nie działało, czekał tylko, aż skończą.

Na muzykoterapii czasem sami wybierali piosenki (on zamówił Ozzy’ego Osbourne’a). Rozmawiali o tym, jakie emocje budzi w nich muzyka, jaką historię opowiada. Piotrowi trudno się było się otworzyć, ale gdy z głośników poleciała piosenka Céline Dion, zaczął plakać. Nie umiał tego wyjaśnić.

Wstawał i jadł każdego dnia o tej samej godzinie, czas wypełniały mu zajęcia i spacer. Polubił ten rytm. Prawie cały czas spędzał ze swoją kilkunastoosobową grupą. W weekendy jeździli na kilkugodzinne wycieczki po okolicy. Atmosfera stała się rodzinna. W końcu, po tygodniu, się przełamał i zaczął tańczyć z innymi.

Piotr: – Poczułem spokój. Pierwszy raz w życiu. Bo w domu spokoju nie miałem, ojciec pił. Pół roku wytrzymał, potem zniknął, miał dwa, trzy tygodnie ciągu. I ja od dziecka byłem zbyt miękki, zbyt wrażliwy. Pracowałem na stacji benzynowej, miałem zmiany po dwanaście godzin. Któregoś dnia tak się zestresowałem, że karetka mnie zabrała z pracy.

JAN
RYBICKI

.....



Piotr ożenił się, pojechał z żoną do pracy na Zachód, gdzie opiekował się starszymi ludźmi. Kupił mieszkanie, urodziła się mu córka. Ciągłe czuł niepokój.

– Rozsypałem się zupełnie, kiedy dzień po Wigilii zmarł tata. Poszedł po piwo i nie wrócił. Następnego dnia znalazłem go na łące. Do dzisiaj mam przed oczami, jak leży na śniegu, ja podbiegam, ruszam go... a on jest sztywny.

Potem był codzienny płacz: w pracy, w domu. Przez trzy lata.

– Myślałem, żeby pójść do psychiatry, ale codzienne życie brało górę. U mnie mówi się, że do psychiatry – to wariat! Ale przemogłem ten wstyd. Dzięki lekom płaczu już we mnie nie ma. Ale od śmierci ojca coś mi się stało, zupełnie nie mam odporności na stres. Byłe konflikty wywołuje we mnie takie spięcie, że zaczyna mi szumieć w głowie. Boję się, że ktoś mi coś zrobi, że coś się komuś stanie, że wydarzy się coś złego. Że zostanę zupełnie sam.

Na ławce w sanatorium poczuł, że niepokój go opuszcza.

KATARZYNA UCZY SIĘ ODMAWIAĆ

Na terapii po kolei opowiadali o sobie, grupa dawała informację zwrotną: jak się poczuł z tą historią, z czym w ich życiu się to skojarzyło.

– W grupie było sporo osób takich jak ja: mieli rodziców, którzy pili i bili. Dowiedziałam się, że jest coś takiego jak zespół DDA, dorosłych dzieci alkoholików. Takie osoby często czują się nic niewarte. I to przez to, że w dzieciństwie nie byłam zauważona, nie potrafiłam powiedzieć nic dobrego o sobie jako dorosła osoba. I dlatego jestem w stanie zrobić wszystko, żeby tylko ktoś mnie docenił.

Kiedy na grupie zabierała głos, opowiadała ciągle o siostrze i matce.

– Kaśka, mów o sobie! – podniósł głos terapeuta. Katarzyna wtedy zorientowała się, że jej życie wciąż kręci się wokół tego, czego chcą od niej inni.

Terapeuta zaproponował, by poćwiczyli odmawianie: jedna z kuracjuszek wcieliła się w siostrę, której Katarzyna miała się postawić.

– Idź po pieluchy do sklepu! – powiedziała ostro koleżanka z grupy.

Katarzyna poczuła, że brakuje jej słów. – Wyobraziłam sobie sytuację w domu i aż się skuliłam. Powtórzyliśmy tę scenkę kilka razy, i w końcu mi się udało odmówić. Byłam z siebie dumna.

KAMILA SIĘGA WSTECZ

Kamila mówi, że z pobytu w sanatorium nie była w stanie do końca skorzystać, ponieważ w trakcie turnusu kontaktował się z nią pracodawca. Została zwolniona, w dodatku okazało się, że nie otrzyma wypłaty za zaległy urlop. Relacjonowała to na terapii w grupie.

– Inni doradzali, żebym sprawę zgłosiła do Państwowej Inspekcji Pracy. Osób, których zdrowie się posypało na skutek „dociskania” w pracy, było kilka. Każdy sięgał dekadę wstecz i prawie zawsze się okazywało, że źródło problemu leży gdzie indziej. Że jest jakiś powód, dla którego nie potrafiliśmy powiedzieć szefowi „dość”. I że trzeba ułożyć sobie relację z przeszłością, a nie tylko z obecnym pracodawcą – opowiada Kamila.

MAŁGORZATA ZOSTAWIA OTWARTE DRZWI

Małgorzata zastanawiała się, jak sobie da radę z tym, że przez prawie miesiąc nie odwiedzi grobu syna na cmentarzu.

– Terapeuta pod koniec turnusu poprosił, żebyśmy dali sobie nawzajem informację zwrotną. Usłyszałam, że inni odbierają mnie jako empatyczną osobę, pozytywnie nastawioną do innych, z dystansem i abstrakcyjnym poczuciem humoru. Kiedyś taka byłam, owszem. Sądziłam, że wszystkie te cechy we mnie umarły w dniu odejścia syna.

Na terapii zajęciowej mieli narysować autoportret. Małgorzata niebieską kredką namalowała siebie w pokoju z otwartymi drzwiami. Leżała odwrócona plecami na tapczanie. Domalowała jeszcze równo ułożone kapcie pod tapczanem.

Grupa tak zinterpretowała jej obrazek: nie jest jej wszystko jedno, bo dba o porządek i daje sobie jakąś szansę, ponieważ zostawiła otwarte drzwi.

– Przyznałam im rację. Jest dla mnie jakaś nadzieja.

CZTERY TYGODNIE NIE WYLECZĄ

ZUS informuje mnie, że około 60 proc. osób, które skorzystało z wyjazdu do sanatorium, w ciągu kolejnych 12 miesięcy nie pobierało świadczeń zdrowotnych z tytułu choroby, na którą byli leczeni w sanatorium. Dla Zakładu to miara sukcesu.

– Myślę, że jeden z powodów skuteczności rehabilitacji jest dość ponury: duża część osób tutaj po raz pierwszy korzysta z profesjonalnego wsparcia psychologicznego – mówi Anna Lewandowska. – Większość z nich należy do jednej z dwóch grup: tych, którzy szukali pomocy, ale ze względu na słabą dostępność terapii na NFZ nie byli w stanie jej otrzymać, oraz tych, którzy zaciskali zęby i jakoś funkcjonowali do momentu, w którym ich zdrowie się zupełnie posypało.

– Dla wielu osób ważne jest to, że są wyrwani ze środowiska, w którym na co dzień funkcjonują, bo często to ono odpowiada za ich problemy – tłumaczy Anna Ukalska. – Dużą rolę terapeutyczną odgrywa też to, że kuracjusze prowadzą u nas uregulowany tryb życia: to jedna z ważniejszych zasad pracy z depresją. Dzięki codziennej rutynie, regularności snu i posiłków możemy odciążyć układ nerwowy i zająć się głębszą pracą nad sobą.

Tylko że co można osiągnąć przez dwadzieścia czterech dni?

– Cztery tygodnie nikogo nie wyleczą. Turnusy psychosomatyczne mają na celu dać impuls do dalszej pracy, pokazać różne rodzaje technik pracy z emocjami, narzędzia relaksacji, lepszego poznawania siebie i uświadomić, że warto szukać przyczyn i źródeł, z których biorą się nasze objawy, zachowania i problemy..

Ukalska na ostatnim spotkaniu prosi kuracjuszy, by wypisali na kartach, co po powrocie do domu chcą zrobić, kontynuować, a czego zaniechać.

Deklarują: „Przestanę stawiać wszystkich innych na pierwszym miejscu”, „utrzymam zdrowe pory posiłków”, „będę zaczynać dzień od relaksacji”, „zacznę prowadzić dziennik wdzięczności”, „znajdę terapeutę”, „będę unikał oskarżycielskiego tonu wobec samego siebie”.

– Podczas pobytu kuracjusze mogą zebrać siły i zdobyć narzędzia do dalszej pracy. Co dzieje się po powrocie do domów – nie wiemy.

MAŁGORZATA PEWNIEJ STAWIA KROKI

– Mam więcej sił. Inaczej chodzę, mniej chwiejnie, nie powłóczę nogami, mogę się wyprostować. Pół roku po sanatorium zesłałam z leków psychotropowych. Poczulałam, że mogę wrócić do rzeczywistości.

Korzystała z psychoterapii, ale jej terapeutka zmarła. Nie wie, czy znów będzie w stanie się przed kimś otworzyć. Chciałaby jeszcze raz wyjechać do sanatorium.

Jak informuje mnie ZUS, obecnie na pobyt w sanatorium trzeba poczekać od 30 do 90 dni, ale Małgorzata z prewencji rentowej nie może już skorzystać, ponie-

waż przeszła na emeryturę, a prewencja rentowa jest dostępna dla osób, które są w wieku produkcyjnym. „Rehabilitacja ma na celu przywrócenie zdolności do pracy, co przekłada się na obniżenie kosztów świadczeń” – dowiaduję się w biurze prasowym ZUS.

NFZ nie prowadzi wyjazdów sanatoryjnych dla osób z chorobami psychicznymi.

KAMILA ZACZYNA DZIAŁAĆ, PIOTR SPRÓBUJE JESZCZE RAZ

– Wcześniej zaszyta w domu tkwiłam na zwolnieniu, bez terapii, bez systematyczności – mówi Kamila. – Sanatorium sprawiło, że obudziłam się z tego letargu.

Zebrała dokumenty i za radą kuracjuszy z grupy zgłosiła pracodawcę do Państwowej Inspekcji Pracy. Rozsyła swoje CV i szuka nowego zajęcia.

– Dalej często czuję się bezsilna, nie wiem, jak teraz będzie wyglądać moje życie zawodowe. Ale po powrocie zaczęłam działać.

Piotr po rehabilitacji od razu wpadł w wir pracy i domowych zobowiązań. Stacja benzynowa, na której pracował, została zamknięta. Jest tak spięty, że ma nieustannie problemy jelitowe, wróciły szumy w głowie. Psychiatra uznał, że jest niezdolny do pracy, Piotr obecnie przebywa na świadczeniu rehabilitacyjnym.

– To sanatorium to było za krótko, za mało. Nie czuję teraz, że mam przed sobą jakąś przyszłość. Złożę w ZUS-ie wniosek o następny wyjazd. Chciałbym spróbować jeszcze raz.

KATARZYNA Z „MAPĄ MARZEŃ”

– W sanatorium czułam się jak królowa życia, brylowałam. Bez krzyku, bez kontroli matki... ja się tam odnalazłam – mówi Katarzyna. – Wydaje, że ja całe życie byłam taka pełna werwy, tylko zostałam stłamszona do tego stopnia, że się zamknęłam, by przetrwać.

Kiedy wróciła do domu, rozpętało się piekło.

– Zrobili ci pranie mózgu, ty wariatko! – wrzeszczała na nią siostra, Katarzyną ze stresu aż trzęsło. Dwa miesiące później była znów w Gołdapi. W sumie do sanatorium pojechała już pięć razy.

Obecnie mieszka w innym mieście, z siostrą nie rozmawiała od roku.

– Tęsknię za jej synem, ale wiem, że nie mogę mieć z nią kontaktu, bo to mnie niszczy.

Z koleżanką organizują czasem warsztaty z rękodzieła albo tworzenia kolażu z „mapą marzeń”, którą nauczyła się robić w sanatorium. Wybiera się do szkoły arteterapii, by zostać terapeutką zajęciową.

W zeszłym roku miała próbę samobójczą. Dalej ma napady lęku przed przestąpieniem.

– Wtedy muszę jak najszybciej wyjść z domu. Dzwonię po przyjaciółkę, zbieram wszystkie siły i idziemy pod rękę. Telepię się niesamowicie, ludzie patrzą, bo wyglądam, jakbym miała delirkę. Ale wiem, że muszę przełamywać strach. ●



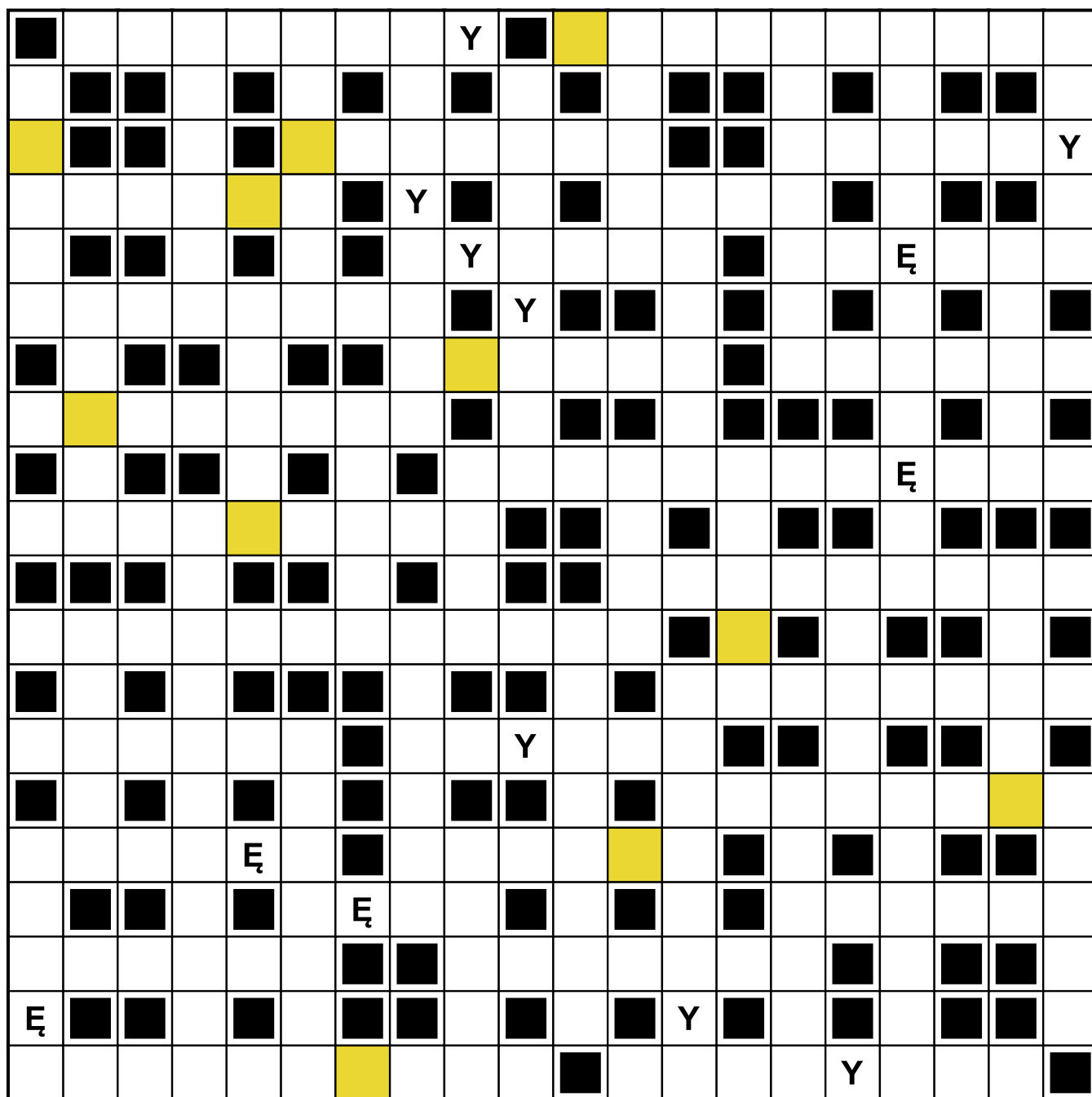
jolka

212

Objaśnienia podane są w alfabetycznej. W diagramie wszystkie samogłoski. Miejsce wpisywania wyrazów i odgadnięcia. Litery w kółkach, odczytane kolejno.

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie samogłoski Ę oraz Y. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno różdami, tworzą rozwiązanie.

- Artur, spisał warszawskie legendy
- biegów albo umarlaka
- Błękitna Jaskinia – Biševo, Lazurowa Grota – ?
- ... bzowe, gatunek pasożytniczego grzyba
- często inkasuje ciosy od losu
- ... dachowa (jętki, krokwie, murlaty...)
- dawniej i żartobliwie o gadule
- Demi z filmów „G.I. Jane”, „Uwierz w ducha”
- dziennikarz – Laskowik, pani Pelagia – ? (w skeczu kabaretu Tey)
- grecki bóg przedstawiany w ognistym rydwanie mknącym po niebie
- ... gruzlicy, odkryte przez Roberta Kocha
- harcerska gra terenowa z rysowaniem strzałek
- hiszpańska kraina historyczna z Saragossą
- „..... i fobie”, piosenka zespołu Happysad
- imię Pavarottiego, śpiewaka operowego
- jednostki natężenia dźwięku
- Jeremy, angielski aktor filmowy, zagrał w „Lolicie” Stanleya Kubricka
- Justyna, dziennikarka i prezenterka telewizyjna
- kiedy ... daje deszcze, długie lato będzie jeszcze (przysłowie)
- kołysanie się statku
- królowa jeziora zakochana w Grabcu („Balladyna”)
- miejscowość na Sycylii (skojarz ze zorganizowaną przestępczością)
- msza kojarząca się z lampionami
- muza poezji miłosnej
- najdziksze miejsce w puszczy
- najważniejszy na Nautilusie
- największa część świata
- najwyższy szczyt Gór Sowich
- odległość w czasie między dwoma wydarzeniami
- ojczyzna Spartakusa
- „Okularnik” i „Lampiony” – Bondy, „Christine” i „Misery” – ?



- | | |
|--|--|
| <ul style="list-style-type: none"> • opera – uwertura, wyścig kolarski – ? • owacja • owczarek szkocki w tytule sfilmowanej powieści „....., wróć!” • owoce w tytule opery Siergieja Prokofiewa • Paj-Chi-Wo lub Tomasz Judym • „..... pana Błyszczyńskiego zielenieje na wymroczu, gdzie się cud rozrasta w zgrozę i bezprawie” • piekarniany składnik burgerów • postępowanie w celu uzyskania wyższego tytułu naukowego na uczelni • poszukiwawcza – podejmowana przez goprowców na lawinisku • potocznie: klasyfikacja ogólna wyścigu, zawodów • presja, parcie • przeznaczenia – w tytule zbioru opowiadań Andrzeja Sapkowskiego • pszenny placek kuchni żydowskiej, popularny na Lubelszczyźnie | <ul style="list-style-type: none"> • ptak w powiedzeniu: patrzeć na kogoś jak na ... • różnice, sprzeczności (sporządzić protokół ...) • rzeka przepływająca przez Trydent i Weronę • stopień wojskowy Garcii, korpu-lentnego wojskowego z opowieści o przygodach Zorro • sukces ciężarowca • ulotne wrażenia • walbrzyski zamek • wąż balowiczów • „Wstrząsające ... kulejącego geniusza”, powieść Dave’a Eggersa • wszczepiany pomost naczyniowy (pisownia niespolszczona) • zachwycają się wszelkimi objawami piękna • zatroskany na obrazie Jana Matejki • zespół znany z piosenek „Zanim pójdę”, „Z pamiętnika młodej zielarki” • zodiakalnie o osobach urodzonych w pierwszej połowie października |
|--|--|

Rozwiązanie jolki nr 211:
Plansza do gry w go.

Rzędami: psubrat, dziwadło, exodus, załazęk, Cezar, squash, osioł, riposta, szyb, małpi król, alert, wodewil, wrzosi, posągi, klawiszowcy, augustianie, Alicja, Vectra, szpaler, dzban, oblóczyny, Ruda, Norbert, gnomy, Norweg, Dunki, łądogłód, krzaki, Jeziorna, alkomat.

Kolumnami: upłaz, Shakira, Va banque, lasagne, reżyser, toczydło, Twister, Teksas, Asyżanin, zaduma, koguty, naszyjnik, biwaki, Lepper, Schymalla, ukwiał, wygląd, Zdzisław, Anglia, Ryszard, Woronicz, Zgredek, Szwecja, Łysogóry, nerwowa, Dygat.

Leszek Rydz

Od kwietnia **CODZIENNIE** w Wyborczej

Krzyżówka
Sudoku
Zakreślanka
Skojarzenia



Rusz głową!
Nie nudź się w domu!

